

DUŻY FORMAT



CZY TO RZĄD ŚWIATOWY?

• Piotr Głuchowski
pyta Aleksandra Kwaśniewskiego
o Grupę Bilderberg

Imperium Gołębińskiego

Został polskim Hiltonem

Uciekł z domu w wieku 14 lat, bo ojciec karmił go suchym chlebem. Na studiach zaczął piec wafle w przydomowej komórce. Zarobione dolary chował w słoikach zakopanych w ogródku, bo bał się urzędników bardziej niż złodziei. Tadeusz Gołębiński zbudował największe hotele w Polsce ► 10-11

Temat Dnia

Przestępczość nie ma koloru skóry

W serwisach społecznościowych działają ludzie wyspecjalizowani w celowej, rasistowskiej selekcji przestępczości, bo taka narracja wpisuje się w ich głębokie przekonanie, że Europa powinna być biała i chrześcijańska – mówi prof. Michał P. Garapich
► Rozmowa 4-5

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

25>



9 770860 908112



FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Auschwitz

ZAKŁÓCILI ROCZNICĘ

Kilkunastu byłych więźniów wzięło udział w uroczystościach 86. rocznicy pierwszej deportacji do niemieckiego nazistowskiego obozu Auschwitz. – Pamięć jest potrzebna, bo mechanizmy wykluczenia, i pogardy nie zniknęły – mówiła Marta Cienkowska, ministra kultury. W Auschwitz Niemcy zgładzili co najmniej 1,1 mln ludzi, głównie Żydów, spośród około 140-150 tys. Polaków zginęła niemal połowa. Swoją manifestację przed muzeum zorganizował Ruch Obrony Granic. – Chcę pokazać, że Auschwitz był obozem, który był zbudowany dla Polaków – mówił Robert Bąkiewicz.
• Więcej na Wyborcza.pl

Śledztwo po publikacji „Wyborczej”

Bankowy Fundusz Korupcyjny

Dyrektorzy z Bankowego Funduszu Gwarancyjnego najpierw wybrali syndyka do obsługi przejętych przez państwo banków, potem nadzorowali jego czynności, a po zakończeniu pracy w BFG przeszli na pensję u syndyka.

Wojciech Czuchnowski

Śledztwo w tej sprawie od kilku miesięcy prowadzi Prokuratura Regionalna we Wrocławiu. 4 maja tego roku zyskała ważny argument w postaci decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości o zawieszeniu uprawnień Marcina Kubiczka, syndyka masy upadłościowej Getin Noble Banku i Idea Banku. W uzasadnieniu decyzji ministerstwa sprawa urzędników BFG zajmuje cały rozdział. A słowo „korupcja” odmieniane jest na wszelkie sposoby.

Układ syndyka

Wszystko zaczęło się w lipcu 2025 r. od tekstu „Wyborczej”. W artykule „Zamknięty układ syndyka” pokazaliśmy, jak na upadłości Idea Banku i Getin Banku zarabiają kancelarie prawne i spółka PR zatrudnione

przez Kubiczka do obsługi banków, które państwo przejęło między rokiem 2020 a 2022 r. Decyzje o przejęciu, czyli przymusowej restrukturyzacji, podejmowały wtedy Komisja Nadzoru Finansowego w porozumieniu z BFG. „Wyborcza” na podstawie kopii 5,5 tys. przelewów ustaliła, że największym beneficjentem upadłości była grupa kancelarii prawnych powiązanych z Kubiczkiem, którym syndyk zapłacił 197 mln zł. Wśród przelewów z kont obu banków były znaczne kwoty wypłacane przez syndyka trzem wysokiej rangi urzędnikom BFG. Regularne wynagrodzenie otrzymywali: Krzysztof L. (w BFG dyrektor ds. przymusowej restrukturyzacji; dostał od syndyka łącznie 210 tys. zł), jego zastępca Krzysztof J. (275 tys. zł) i były administrator BFG Paweł M. (297 tys. zł).

Po naszej publikacji kontrolerzy z MS poszli tropem przelewów. Na początku maja ministerstwo zawiesiło licencję Kubiczka. Syndyk odwołał się od tej decyzji.

W uzasadnieniu decyzji MS można przeczytać, że w publikacji o „układzie syndyka” nie doszacowaliśmy kwoty wydanej na obsługę prawną obu banków. Nie było to 197, ale 275 mln zł. Postępowanie przeprowadzone przez ministerstwo pokazało, że w BFG łamane były przepisy ustawy antykorupcyjnej. Początkowo wydawało się, że chodzi „tylko” o to, że Krzysztof L., Krzysztof J. i Paweł M. po zakończeniu pracy w BFG przeszli na pensję do syndyka. Już to – zdaniem ministerstwa – stanowi złamanie art. 7 ustawy „O ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne”.

BFG w wypowiedziach publicznych (m.in. odpowiedzi na pytania „Wyborczej”) broni się argumentem, że Fundusz nie jest wymieniony w ustawie jako podlegający jej przepisom.

Jednak zdaniem ministerstwa nie to znaczenia. „Wyłączenie BFG spod tych regulacji może prowadzić do luk

systemowych, które osłabiają mechanizmy kontroli i przejrzystości”.

„Czystej postaci łańcuch korupcyjny”

W uzasadnieniu decyzji ministerstwa jest fragment, który sugeruje, że jeszcze pracując w BFG, wspomniani urzędnicy działali na korzyść Kubiczka. Idąc tym tropem, „Wyborcza” dowiedziała się, że Krzysztof J. i Krzysztof L. jako dyrektorzy Departamentu Przymusowej Restrukturyzacji BFG stali za tym, że to właśnie Kubiczek został wyznaczony na zarządcę majątku obu banków. Takie dane miała uzyskać wrocławska prokuratura regionalna, która wszczęła śledztwo po publikacji „Wyborczej”. Zebrane w nim dokumenty potwierdziły, że dyrektor i jego zastępca od początku prowadzili sprawę tak, by syndykiem został właśnie Kubiczek.

– To, co tutaj widzimy, to czystej postaci łańcuch korupcyjny albo, inaczej mówiąc, modelowy oscylator korupcyjny – mówi prok. Piotr Kosmaty, autor podręczników prawa karnego i wykładowca w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury. ●

• Więcej ► 7

Michał
Olszewski



Żeby Polska nie zmieniła się w Kielce

Poziom antyukraińskiej podłości osiągnął w Polsce wyżyny wcześniej niespotykane. Reakcja Karola Nawrockiego na decyzję Wołodomyra Zelenskigo, który zdecydował o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia „Bohaterów UPA” wywołała kaskadę zdarzeń zawstydzających i strasznych. Nawrocki chce odebrać Order Orła Białego, a Polacy przechodzą do działania. Nareszcie możemy pokazać Ukraińcom, gdzie ich miejsce. Kielce przejdą w tej odsłonie (bo z pewnością będą kolejne) antyukraińskiego amoku do historii jako symbol polskiej małoduszności i zawziętości. Położone w centralnej Ukrainie partnerskie miasto Winnica zwróciło się do prezydentki Agaty Wojdy o nieodpłatne przekazanie 15 starych autobusów Solaris. Kielce ich nie potrzebują, a w Winnicy bardzo się przydadzą. W reakcji na tę prośbę część Kielczan i radnych zrobiła taką kocią muzykę, że mer Winnicy wycofał swoją prośbę, a Wojda wycofała projekt uchwały z porządku obrad. Nie ma znaczenia, że Winnica każdego

dnia może zostać zrównana z ziemią, że podczas tragicznego ataku w lipcu 2022 rosyjska rakietą zabiła 27 osób, w tym troje dzieci. Że bez takiego zaplecza front ukraiński upadnie. Znaczenie ma fakt, że Zelenski honoruje UPA, a Nawrocki wyraża pięćcią.

Kielcom odpowiedziały „Sikorki na Ukrainie”. To

grupa wolontariuszy, która od początku pełnowymiarowej inwazji wspiera naszego sąsiada. Zbiórka na wykup autobusów pokazuje, że Polaków stać na elementarną przyzwoitość – większa część koniecznej kwoty została już zebrana. Ten zryw jest wspaniały, nie zmienia on jednak, niestety, nastrojów społecznych w Polsce. Są one w coraz bardziej jednoznaczny sposób antyukraińskie. Najprościej byłoby bowiem napisać, że ta część Kielc, która zmusiła prezydentkę miasta Agatę Wojdę do wycofania się z przekazania autobusów, nie jest dla miasta reprezentatywna. Bo przecież są i w Kielcach ludzie, którzy rozumieją, że za naszą wschodnią trwa okrutna wojna. Niestety, jest inaczej. Kielce urastają właśnie do metafory tej części Polski, dla której od rosyjskiego zagrożenia ważniejsze są nazwy ukraińskich ulic. I jest to część bardzo duża.

Straszny to czas nie tylko dla Ukrainy, ale też dla Polski. Naszej przyzwoitości broni garstka wolontariuszy i ludzi, którzy wpłacają nawet drobne kwoty, dając wątłą nadzieję, że kraj nie zmieni się we wspólnotę ludzi opętanych antyukraińskimi fobiami. ●

• Zbiórkę pieniędzy na wykup kieleckich autobusów dla Winnicy wespierać można wpłacając, dowolną, nawet najmniejszą kwotę na konto fundacji „Sikorki na Ukrainie”.

Numer konta: **PL62 1750 1312 6883 5157 7770 6150**

Andrzej rysuje



Świdnik Podniebne widowisko



Świdnik, 13 czerwca 2026 roku. Od akrobacji wykonywanych przez najlepszych pilotów, po przeloty samolotów historycznych i współczesnych - to wszystko zobaczyć można było podczas piątej edycji Świdnik Air Festival. Impreza zgromadziła tysiące miłośników lotnictwa, choć część zaplanowanych pokazów nie odbyła się z powodu złych warunków pogodowych.

Rośnie nasz dług

70

PROC. PKB
Czyli ok. 284 mld zł, taki był w 2025 roku deficyt sektora finansów publicznych (liczony według unijnej metodologii ESA), czyli suma zadłużenia państwa, podległych mu jednostek i samorządów. To daje Polsce drugie miejsce od końca w całej UE. ► next.gazeta.pl

W weekend



**Beata Śniechowska.
Szełowa z gwiazdką**

– rozmowa
Dominiki Wantuch

Polacy sami o sobie, czyli jak się widzimy

Malkontenctwo, brak poczucia humoru i smutek

Kreatywni i z artystyczną duszą? A może ambitni, sprytni i oszczędni? CBOS sprawdził w sondażu, co sądzą o sobie Polacy.

O to, jak sami siebie widzą, czy dostrzegają więcej zalet, czy wad, CBOS zapytał Polaków w maju.

Z sondażu wynika, że dla najliczniejszej grupy badanych – 30 proc. – naszą najważniejszą zaletą jest pracowitość.

Dwa razy rzadziej – 15 proc. – widzimy siebie jako dbających o dobro ojczyzny, patriotów, którym interes własnego kraju nie jest obojętny. Taka sama grupa twierdzi, że Polaków cechuje przedsiębiorczość, dążenie do wyznaczonych celów, ambicja, spryt i oszczędność.

O tym, że Polacy są godni zaufania, solidni i rzetelni oraz gościnni, jest przekonany co 14. badany. Tylko 5 proc. wskazało, że jesteśmy sympatyczni, mili, uprzejmi, życzliwi, towarzyscy, kulturalni.

Jeszcze mniej, bo 4 proc. zakreśliło, że jesteśmy inteligentni, wy-



kształceni, mądrzy, zdolni i utalentowani.

Niezwykle rzadko oceniamy, że mamy poczucie humoru, jesteśmy radośni czy pogodni. Że potrafimy pracować w zespole, jesteśmy otwarci, ugodowi tolerancyjni i mało konfliktowi. Że jesteśmy odważni, waleczni czy bohaterscy.

Dla zaledwie 1 proc. badanych Polak jest kreatywny i ma artystyczną duszę.

A wady, te obok malkontenctwa? 8 proc. wskazuje na samolubstwo, egoizm, brak kultury, zazdrość, czyli to, że potrafimy być po prostu niesympatyczni. Albo jeszcze gorzej – także mściwi, okrutni, zawistni, stosujący przemoc.

Widzimy także swoje wady jak brak poszanowania prawa, cwaniactwo czy podejrzliwość (5 proc.). Wreszcie i to, że trafiają się wśród

nas i złodzieje, oszuści i bandziory.

Kłótniowość, awanturnictwo, konfliktowość to nasze wady dla 4 proc. Dla 3 proc. bywamy roszczeniowi, chciwi, chytrzy, zachłanni, wyrachowani, skąpi, no i ulegamy manipulacji władzy oraz propagandzie.

W porównaniu z takim samym badaniem sprzed dekady autoportret Polaków się poprawił. Bo wtedy zalety dostrzegaliśmy z niemal taką samą częstością jak wady, a teraz zalety częściej niż wady (odpowiednio: 59 i 47 proc.). Nieco częściej niż w 2016 r. zwracamy jednak uwagę na takie wady jak nacjonalizm, szowinizm i brak tolerancji. ●

Agnieszka Kublik

• Sondaż CBOS z 7-17 maja, próba losowa, reprezentatywna 1041 dorosłych Polaków, metoda mieszana (CAWI, CAPI, CATI).

Znak sprawy: GA.6721.130.3.2026.II

Oświęcim, dnia 9 czerwca 2026 r.

OGŁOSZENIE o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w Oświęcimiu, przy ulicy Zatorskiej

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Oświęcim uchwały Nr XXVII/401/26 z dnia 27 maja 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Granice opracowania miejscowego planu obejmują teren położony w Oświęcimiu, przy ulicy Zatorskiej, wskazany na załączniku graficznym do w/w uchwały.

Zgodnie z art. 46 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026r. poz. 670) projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wymaga przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Z niezbędną dokumentacją można zapoznać się w Wydziale

Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagiełły 23, pokój nr 22, w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionej dokumentacji na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w terminie do dnia **20 lipca 2026r.** na adres: Urząd Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2, 32-600 Oświęcim lub na adres mailowy: sekretariat@um.oswiecim.pl.

Wnioski należy składać za pomocą formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r.

poz. 2509 z późn. zm.), zamieszczonego na stronie internetowej: oswiecim.pl w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Akty Planowania Przestrzennego/Zagospodarowanie przestrzenne – „Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego” (bip.oswiecim.um.gov.pl/6828).

Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Prezydent Miasta Oświęcim. Wnioski złożone po wyznaczonym terminie pozostaną bez rozpatrzenia.

Klauzula informacyjna w przypadku zbierania danych osobowych od osoby, której dane dotyczą – art. 13 RODO

Na podst. art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych, zwane RODO) – DZ.U.UE L119, w związku z art. 17a ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, informuję, że:

Administrator Danych	Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent Miasta Oświęcim, z siedzibą w Oświęcimiu przy ul. Zaborskiej 2
Inspektor Ochrony Danych	Kontakt: iod@oswiecim.um.gov.pl, nr telefonu 33 846 – 62-21 lub na adres siedziby administratora
Cele przetwarzania danych	Będziemy przetwarzać Pani/Pana dane w celu rozpatrzenia wniosku/uwagi na potrzeby ww. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.
Podstawa prawna przetwarzania Twoich danych osobowych	Będziemy przetwarzać Pani/Pana dane na podstawie art. 17 i nast. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz § 12 pkt 16 rozporządzenia Ministra Infrastruktury z dnia 17 grudnia 2021 roku w sprawie wymaganego zakresu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.
Okres przechowywania	Pani/Pana dane osobowe będą przechowywane przez okres wynikający z jednolitego rzeczowego wykazu akt.
Odbiorcy Twoich danych	Pani/Pana dane mogą zostać udostępnione wyłącznie podmiotom upoważnionym na podstawie przepisów prawa – Wojewodzie Małopolskiemu oraz projektantowi, na podstawie umowy powierzenia.
Twoje prawa związane z przetwarzaniem danych osobowych	Przysługują Pani/Panu następujące prawa związane z przetwarzaniem danych osobowych: • prawo dostępu do swoich danych osobowych, • prawo do żądania sprostowania danych osobowych, • prawo ograniczenia przetwarzania. W związku z przetwarzaniem danych osobowych uzyskanych w toku prowadzonych postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych prawo, o którym mowa w art. 15 lit g RODO (jeżeli dane osobowe nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą – wszelkie dostępne informacje o ich źródle) przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której te dane pozyskano.
Prawo wniesienia skargi	W przypadku nieprawidłowości przy przetwarzaniu Pani/Pana danych osobowych, masz prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego zajmującego się ochroną danych osobowych, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.
Informacja o konieczności podania danych	Podanie danych – imię, nazwisko i adres – jest obowiązkowe. W przypadku niepodania danych wniosek/uwaga nie będzie rozpatrywany.

Kraków/34438575

Burmistrz Miasta Sławkowa informuje,

że na tablicy ogłoszeń, na stronie internetowej Urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej zamieszczono **wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, położonej w Sławkowie i stanowiącej działkę nr: 2543/15 w rejonie ul. Koldaczka oraz wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia w ramach odszkodowania za działkę przejętą z mocy prawa pod drogę oznaczoną nr 4400/2 w rejonie ul. Stokrotek**

Szczegółowych informacji udziela Referat Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta w Sławkowie ul. Łosińska 1, tel. 32 29 31 552 wew. 248, 249

Katowice/34438861

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA ogłasza,

że Zarządzeniem 380/2026 z dnia 3 czerwca 2026 r. został wywieszony w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, Plac Ofiar Getta 3, do publicznej wiadomości oraz na stronie internetowej (<http://bip.ereszow.pl/>) na okres 21 dni, wykaz nieruchomości gruntowej przeznaczonej do użyczenia na czas nieoznaczony.

Rzeszów/34438778

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta Piechowice

działając na podstawie art. 30 ust. 2 pkt 3 ustawy z dnia 08.03.1990 r. o samorządzie gminnym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 662) oraz art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399), informuje, że na stronach internetowych Urzędu Miasta w Piechowicach został zamieszczony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy pod numerem: SOA.0050.2.20.2026.

Wrocław/34438943

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM.

BURMISTRZ MIASTA ŁĘDZINY

informuje o przeznaczeniu do sprzedaży - w drodze przetargu ustnego nieograniczonego - niżej wymienione nieruchomości.

Przedmiotem przetargu jest **sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Łędzinach, województwo śląskie, powiat bieruńsko-łędziński, jednostka ewidencyjna 241403_1, Łędziny, obręb ewidencyjny 0005 Smardzowice, przy ul. Spokojnej, oznaczonej jako działka numer 3126/51 o powierzchni 0,0805 ha, zapisanej w jednostce rejestrowej gruntów pod pozycją G434, symbol użytku RVI, PsVI wraz z udziałem wynoszącym 1/3 części w niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Łędzinach, województwo śląskie, powiat bieruńsko-łędziński, jednostka ewidencyjna 241403_1, Łędziny, obręb ewidencyjny 0005 Smardzowice, przy ul. Spokojnej, oznaczonej jako działka numer 3124/51 o powierzchni 0,0414 ha, zapisanej w jednostce rejestrowej gruntów pod pozycją G434, symbol użytku RVI, PsVI.** Nieruchomości zapisane są w księdze wieczystej prowadzonej przez Wydział V Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Tychach.

Dział I-SP księgi wieczystej jest wolny od wpisów. W dziale III księgi wieczystej wpisane są trzy ograniczone prawa rzeczowe związane z innymi nieruchomościami i nie dotyczą nieruchomości będącej przedmiotem zbycia. Dział IV księgi wieczystej nie zawiera wpisów. Wpisz Działu III księgi wieczystej przeniesione zostaną do księgi wieczystej nabywcy nieruchomości. Przedmiotowa nieruchomość nie jest przedmiotem praw i zobowiązań względem osób trzecich.

Nieruchomości przeznaczone do zbycia położone są w północno-wschodniej części miasta Łędziny w obrębie Smardzowice przy ul. Spokojnej (droga wewnętrzna o nawierzchni gruntowej, nieutwardzona). Najbliższe sąsiedztwo stanowią tereny niezabudowane, zadrzewione, rolne oraz zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. Przedmiotowe działki są niezabudowane, nieogrodzone o lekkim nachyleniu w kierunku południowym. Działki są niezagospodarowane, porośnięte trawą, krzewami i drzewami. Działka nr 3126/51 posiada regularny kształt zbliżony do prostokąta. Działka nr 3124/51 stanowiąca drogę wewnętrzną posiada mocno wydłużony kształt zbliżony do prostokąta (od strony wschodniej z miejscem do nawracania). Obsługa komunikacyjna możliwa jest z drogi publicznej ul. Fredry poprzez wydzielone pod drogę publiczną działki nr 2568/409, 3902/409, 3904/409, 3569/409, 3075/51, 3066/53, 3109/51 oraz zbywana działka nr 3124/51 stanowiąca drogę wewnętrzną. Nieruchomości są niezabudowane. Media (energia elektryczna, woda, kanalizacja, gaz) w drodze publicznej ul. Zaczęś i ul. Fredry.

Nieruchomość położona jest w granicach terenu górniczego „Łędziny I”, objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Łędziny zatwierdzonym przez Radę Miasta Łędziny Uchwałą Nr XLI/297/13 z dnia 24 października 2013 r. w sprawie zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w rejonie ulic: Miłej, Żeromskiego, Ułańskiej i Fredry w Łędzinach, który ustala dla przedmiotowego terenu przeznaczenie 12MU – teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej. Zagospodarowanie nieruchomości nastąpi zgodnie z zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Cena wywoławcza nieruchomości: 155 000,00 zł

(słownie: sto pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług na podstawie ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług według obowiązującej stawki 23%.

Wadium ustalone zostało na kwotę: 15 500,00 zł

(słownie: piętnaście tysięcy pięćset złotych 00/100).

Przetarg na sprzedaż nieruchomości odbędzie się w dniu 17 lipca 2026 r. o godz. 11.00

w sali 013 Urzędu Miasta Łędziny przy ul. Łędzińskiej 55.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w terminie do dnia 13 lipca 2026 r. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Łędziny, 43-143 Łędziny, ul. Łędzińska 55 (I piętro, pok. 103, tel. 32/ 216-65-11 do 13 wew. 140 w godzinach pracy Urzędu).

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszane na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Łędziny przy ul. Łędzińskiej 55, a ponadto informacja o ogłoszeniu przetargu podana została do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Łędziny, a także na stronach internetowych Urzędu Miasta Łędziny www.ledziny.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Katowice/34438443

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM.

BURMISTRZ MIASTA ŁĘDZINY

informuje o przeznaczeniu do sprzedaży - w drodze przetargu ustnego nieograniczonego - niżej wymienione nieruchomości.

Przedmiotem przetargu jest **sprzedaż niezabudowanych nieruchomości gruntowych położonych w Łędzinach, województwo śląskie, powiat bieruńsko-łędziński, jednostka ewidencyjna 241403_1, Łędziny, obręb ewidencyjny 0004 Łędziny, w rejonie ul. Łędzińskiej, oznaczonych jako:**

– działka numer **170/22 o powierzchni 0,0028 ha,**

– działka numer **171/22 o powierzchni 0,0083 ha,**

zapisanych w jednostce rejestrowej gruntów pod pozycją **G1575, symbol użytku Ba.**

Nieruchomości zapisane są w księgach wieczystych prowadzonych przez Wydział V Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Tychach.

W działach I-SP wpisane są uprawnienia wynikające z praw ujawnionych w dziale III innych ksiąg wieczystych (prawa służebności gruntowej) i nie dotyczą zbywanych nieruchomości. W działach III wpisane są ograniczone prawa rzeczowe związane z innymi nieruchomościami (prawa służebności gruntowej) oraz ostrzeżenie o niezgodności treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym i nie dotyczą zbywanych nieruchomości. Działy IV nie zawierają wpisów. Wpisz z działów I-SP i III ksiąg wieczystych zostaną przeniesione do księgi wieczystej nabywcy nieruchomości. Przedmiotowe nieruchomości nie są przedmiotem praw i zobowiązań względem osób trzecich.

Nieruchomości przeznaczone do zbycia zlokalizowane są w peryferyjnej części gminy Łędziny, w obrębie Łędziny, w rej. ul. Łędzińskiej, w niedalekiej odległości od granicy z Bieruniem. Teren działek jest płaski, lekko pochylony w kierunku wschodnim. Działki ogrodzone są ogrodzeniem prefabrykowanym, położone są w zasięgu sieci następujących mediów: energia elektryczna, wodociąg, kanalizacja i gaz. Działki nie posiadają bezpośredniego dostępu do drogi publicznej, nabywca we własnym zakresie będzie musiał zapewnić prawny dostęp do drogi.

Przedmiotowe nieruchomości są objęte miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Łędziny zatwierdzonym przez Radę Miasta Łędziny Uchwałą Nr LVII/06/03 z dnia 26 czerwca 2003 r. w sprawie zmiany planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta Łędziny dla terenu położonego po wschodniej stronie południowego odcinka ul. Łędzińskiej w Łędzinach, który ustala dla nich przeznaczenie: PU – tereny aktywności gospodarczej o charakterze przemysłowo – składowym oraz położone są w granicach terenu górniczego „Łędziny I”. Zagospodarowanie nieruchomości nastąpi zgodnie z zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Cena wywoławcza nieruchomości: 21 000,00 zł

(słownie: dwadzieścia jeden tysięcy złotych 00/100).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług na podstawie ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług według obowiązującej stawki 23%.

Wadium ustalone zostało na kwotę: 2 100,00 zł

(słownie: dwa tysiące sto złotych 00/100).

Przetarg na sprzedaż nieruchomości odbędzie się w dniu 17 lipca 2026 r. o godz. 10.00 w sali 013 Urzędu Miasta Łędziny przy ul. Łędzińskiej 55.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w terminie do dnia 13 lipca 2026 r. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Łędziny, 43-143 Łędziny, ul. Łędzińska 55 (I piętro, pok. 103, tel. 32/ 216-65-11 do 13 wew. 140 w godzinach pracy Urzędu).

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszane na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Łędziny przy ul. Łędzińskiej 55, a ponadto informacja o ogłoszeniu przetargu podana została do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Łędziny, a także na stronach internetowych Urzędu Miasta Łędziny www.ledziny.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Katowice/34438411

Po zamieszkach w Southampton i Belfaście

Przestępczość nie ma koloru skóry

W serwisach społecznościowych działają ludzie wyspecjalizowani w celowej, rasistowskiej selekcji przestępczości, bo taka narracja wpisuje się w ich głębokie przekonanie, że Europa powinna być biała i chrześcijańska.

ROZMOWA Z
PROF. MICHAŁEM P. GARAPICHEM,
antropologiem, profesorem London
Metropolitan University

MAGDALENA GRZYMKOWSKA-CHMURA: Najpierw protesty w Southampton wywołane policyjnym nagraniem z aresztowania zamordowanego Henry'ego Nowaka, później zamieszki w Belfaście po ataku nożownika z Sudanu. Czy to tylko incydenty, czy możemy mówić o pewnym trendzie?

PROF. MICHAŁ P. GARAPICH: Trudno porównywać Southampton i Belfast, bo mają ze sobą niewiele wspólnego, poza tym, że są w jednym państwie. Generalnie tego typu wydarzenia w Zjednoczonym Królestwie nie są częste, ale zdarzają się z pewną regularnością. Punktem zapalnym za każdym razem jest jakieś zdarzenie, natomiast proch, który powoduje ten wybuch, w różnych miastach ma inną naturę.

Southampton i Belfast leżą na dwóch krańcach Zjednoczonego Królestwa. I o ile cała Wielka Brytania zmaga się z pewnymi pobrexitowymi wyzwaniem, w tym z ekonomiczną zapaścią i problemami strukturalnymi, to w przypadku Belfastu mówimy o pewnym mikrokosmosie. Tam zamieszki są niemal cyklicznym wydarzeniem, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Były rok, dwa i trzy lata temu, były też w czasie pandemii.

Bo nie oszukujmy się, Irlandia północna to ostatnia kolonia brytyjska, gdzie przez czterdzieści lat trwała wojna domowa i zginęły tysiące ludzi. Przez tę historię natura Belfastu wciąż jest brutalna, przemocowa. Pamięć o wojnie wciąż jest tam żywa.

W tych zamieszkach brali udział ludzie młodzi, nastolatki – kolejne pokolenie, które wyrasta w kulturze konfrontacji lojalistów z republikanami, przemocy ulicznej, ale też kontroli społecznej. Bo tam każdy wie, kto kim jest, gdzie mieszka, kto utrzymuje porządek. Dlatego podczas zamieszek policja nie miała władzy nad dzielnicami – mieli ją przedstawiciele bojówek. Mówimy więc o miejscu na mapie Europy i Wielkiej Brytanii dość unikalnym.

„Informacja, że czarny zaszlachtował białego, pada na podatny grunt”

Czym różnią się zamieszki w Belfaście i w Southampton?

– W Southampton zamieszki wybuchły, bo tłum chciał dojść do domu rodziny mordercy. Policja zareagowała, ponieważ to mogło skończyć się linczem.

W Belfaście ludzie po prostu dzielili się na Facebooku adresami osób z Ugandy, Ukrainy, Polski. Zdarzało się to regularnie w przeszłości i ma charakter rasistowskiego pogromu.

Stąd wynikają surowe działania policji oraz wyroki dla osób sięgających nienawiść w sieci – bo policja nie jest w stanie obstarwić wszystkich domów przedstawicieli wszystkich mniejszości etnicznych.

Zamieszki w Belfaście wybuchają dość regularnie, zazwyczaj w lecie, gdy młodzi się nudzą. To forma ich socjalizacji, podtrzymująca konflikt, który już nie ma charakteru zbrojnego. Młodzi nie podkładają już bomb, ale wciąż mają skłonności do ryzykownych zachowań.

Od kilku lat zamieszki są ukierunkowane na mniejszości. Czasem ich początek jest nawet w innym mieście – był taki przypadek, że w Southport w Anglii służby socjalne weszły w konflikt ze społecznością Romów rumuńskich, temat został

Badania jasno pokazują, że wielokulturowość nie jest zagrożeniem, ale skrajna prawica posługuje się argumentami anegdotycznymi, odwołującymi się do emocji, nie do nauki czy statystyki

PROF. MICHAŁ P. GARAPICH

podchwycony przez portale społecznościowe i te zdarzenia stały się zarysem do zdarzeń o charakterze pogromu antyromskiego w Belfaście. Tak jak wtedy, tak i dziś młodzież wyszła na ulice i dokładnie wiedziała, w którym domu mieszkają Romowie rumuńscy. Wyciągali ich na ulice, wrzucali cegły lub koktajle Molotowa. Kilkuset Romów – legalnych imigrantów z prawem pobytu – musiało się ewakuować.

Konflikt w Irlandii Północnej podskórnie wciąż buzuje, tylko przemoc jest obecnie skierowana w stronę migrantów. Serwisy społecznościowe oraz prominentne postacie, jak chociażby Elon Musk, dodatkowo podsycają te emocje.

Informacja, że czarny mężczyzna zaszlachtował białego, pada na podatny grunt, bazując na czysto rasistowskim stereotypie.

Bo kilka dni wcześniej mieliśmy przypadek białego, rodowitego Brytyjczyka, który strzelił z kuszy do studenta z Arabii Saudyjskiej.

Ale takie informacje na ogół nie wywołują zamieszek.

Mówiąc natomiast ogólnie o skali przestępczości, warto przypomnieć, że statystycznie przestępczość w Wielkiej Brytanii maleje. Jest coraz mniej zabójstw, morderstw czy kradzieży. To swego rodzaju paradoks, że przestępczości jest mniej niż w latach 70. czy 80., kiedy migrantów było znacznie mniej. Natomiast w przestrzeni medialnej wygląda to tak, jakby było więcej. I dodatkowo łączy się to ze wzrostem migracji.

Czy władze podejmują jakieś działania, aby załagodzić napięcia społeczne?

– Brytyjczycy raczej prowadzą politykę reagowania na problemy, nie antycypują pewnych rzeczy, które mogą się stać. Widać to w polityce integracyjnej i w zarządzaniu wielokulturowością.

Brytyjczycy zawsze mieli do migracji dość liberalne podejście: ludzie przyjeżdżają, mają swoją kulturę, mogą ją manifestować i jakoś się wpasowują. Zarządzanie tymi procesami polega przede wszystkim na utrzymywaniu porządku – żeby ludzie się nie zabijali, nie było konfliktów i zamieszek.

Od lat 40, 50, kiedy migranci przyjeżdżali do Wielkiej Brytanii głównie z Imperium, ludzie integrują się przez codzienne interakcje, szkołę, pracę. Dochodzi czasem do spięć, ale są one zażegnane poprzez interakcje międzyludzkie. I tak to społeczeństwo działa, szczególnie w dużych miastach typu Birmingham, Londyn czy Liverpool.

Jeśli chodzi o polityki łagodzące napięcia społeczne, to proszę zwrócić uwagę, co mówią rodziny ofiar – jasno podkre-



***Prof. dr hab. Michał P. Garapich**

• (ur. 1973) – antropolog, profesor London Metropolitan University, School of Social Sciences and Professions. Zajmuje się m.in. migracją między Polską a Wielką Brytanią, nacjonalizmem i oporem społecznym. Kierownik finansowanego przez Economic and Social Research Council interdyscyplinarnego badania zaangażowania polskich imigrantów w grupy prawicowe w Wielkiej Brytanii. Za swój literacki debiut „Dzieci Kazimierza” otrzymał Nagrodę Historyczną „Polityki”.

ślają, żeby nie wykorzystywać ich tragedii do rozgrywek politycznych ani podżegania do protestów.

Taka jest też oficjalna linia komunikacji rządowej. Jednak skrajna prawica cynicznie wykorzystuje te zdarzenia do przepchnięcia swojej tezy, że społeczeństwo wielokulturowe po prostu nie działa. Jest to założenie błędne, bo w społeczeństwach bardziej jednolitych kulturowo zbrodnie też się zdarzają.

Realia są takie, że ze względu na dziesiątki tysięcy grup etnicznych mieszkających w Wielkiej Brytanii mamy wiele kultur i języków, które codziennie wchodzą ze sobą w interakcje – w szkole, pracy, na ulicy, w autobusie, metrze, mediach, polityce. To miliony interakcji między ludźmi różnych kultur, ale ludzie są z tym oswojeni i w przeważającej mierze przedstawiciele tych „obcych” kultur są dobrze zintegrowani. Zgodnie z hipotezą kontaktu – im więcej kontaktów, tym bardziej ludzie się ze sobą zgadzają. Nie muszą się kochać, lubić, ale różnice kulturowe wyrażone ubiorem, językiem, kolorem skóry przestają być przeszkodą w interakcji.

Badania jasno pokazują, że wielokulturowość nie jest zagrożeniem, ale skrajna prawica posługuje się argumentami anegdotycznymi, odwołującymi się do emocji, nie do nauki czy statystyki.

Trzeba wziąć głęboki oddech i zdać sobie sprawę, jakie siły budują narrację dotyczącą rzekomego zagrożenia dla białych.

Bo przykładowo w Belfaście 97 procent mieszkańców deklaruje się jako biali. To znaczy, że w Krakowie jest więcej osób o odmiennym kolorze skóry niż w Belfaście.

Po zamieszkach w Southampton i Belfaście



Pewne mitologiczne narracje, które tworzy skrajna prawica – w tym polscy przedstawiciele prawicy – są potwornym wykorzystaniem tej tragedii. I to od Elona Muska po Tommy'ego Robinsona, nie mówiąc już o całej palecie polskich polityków, na przykład z Konfederacji. Nie chcę zabrzmieć, jakbym trywializował te tragedie – to są po prostu potworne historie

PROF. MICHAŁ P. GARAPICH

• **Protesty w Southampton wywoła policyjne nagranie z aresztowania zamordowanego Henry'ego Nowaka. Policja zareagowała, bo tłum chciał dojść do domu rodziny mordercy, co mogło skończyć się linczem**

FOT. REUTERS/ISABEL INFANTES

Swoją drogą, to ciekawa reguła, że im bardziej jednolite jest społeczeństwo, tym bardziej antyimigranckie i rasistowskie nastawienie mają jego mieszkańcy.

„W Europie wciąż do ludzi nie dociera, że można być Europejczykiem i nie być białym”

Czy w innych krajach wielokulturowych są narzędzia, które mogłyby być pomocne w przypadku takich wydarzeń?

– W każdym kraju są specyficzne uwarunkowania, problemy, migracja i sposób podejścia do niej – zupełnie inaczej wygląda to w Stanach Zjednoczonych, a inaczej w Kanadzie. W Europie, zwłaszcza po prawej stronie spektrum politycznego, wciąż do ludzi nie dociera, że można być Europejczykiem i nie być białym. W Stanach czy w Kanadzie jest to oczywiste.

Pewne mitologiczne narracje, które tworzy skrajna, są potwornym wykorzystaniem tej tragedii – od Elona Muska po Tommy'ego Robinsona, nie mówiąc już o całej palecie polskich polityków, na przykład z Konfederacji. Nie chcę zabrzmieć, jakbym trywializował tę tragedie – to są potworne historie –

Ale to jest moment, w którym najbardziej trzeba słuchać, moim zdaniem, rodzin ofiar.

Bo proszę zwrócić uwagę – jest pakt migracyjny, który teraz wchodzi w życie, i to jest koszmarnie, jak prawicowi politycy wykorzystują te tragedie do własnych rozgrywek.

Aby zachować względny spokój w społeczeństwie wielokulturowym, trzeba zapobiegać zamieszkom na tle etnicznym, i robi się wszystko, żeby temu zapobiec. Stąd człowiek, który pod wpływem alkoholu rzucił koszem w policję, dostał dwa

lata. To jest bardzo przykre i współczuję mu oraz jego rodzinie, ale takie aresztowania i wyroki będą jeszcze przez najbliższe miesiące traktowane jako odstraszacz i pewien mechanizm prewencyjny.

Można narzekać że to ograniczanie wolności słowa, że za post na Facebooku można zostać wysłanym do więzienia. Ale jeśli ktoś publikuje na Facebooku treść w stylu „spalmy wszystkich czarnych”, to jest to groźba karalna. Tym bardziej w Belfaście, gdzie ktoś podaje adres: „tutaj mieszka rodzina z Ugandy”.

Czy w ogóle da się tego uniknąć?

– Raczej jestem pesymistą, bo w dobie serwisów społecznościowych jest to bardzo trudne. Odzwierciedla to też globalizację transnarodowych, mocno prawicowych dyskursów. Jeśli w Neapolu dojdzie do zabójstwa, a sprawca będzie miał ciemniejszą skórę, w całej Europie podniosą się gło-

sy, że multikulti nie działa. A fakt, że w Neapolu najczęściej to Włosi strzelają między sobą, ma drugorzędne znaczenie – włoska mafia jest traktowana jako element lokalnego kolorytu.

Należy pamiętać, że przestępczość po prostu nie ma koloru skóry.

Statystycznie takich gwałtownych przestępstw jest więcej w społecznościach biedniejszych, więc istnieje domniemanie, że imigranci, którzy z reguły dopiero budują swój dobrobyt, są w tej grupie ryzyka. To jednak nie oznacza, że bogatsi nie popełniają przestępstw. Popołniają, ale innego rodzaju – z większą premedytacją, i mając zasoby, by uniknąć odpowiedzialności.

Tymczasem w serwisach społecznościowych działają ludzie wyspecjalizowani w celowej, rasistowskiej selekcji przestępczości, bo taka narracja wpisuje się w ich głębokie przekonanie, że Europa powinna być biała i chrześcijańska. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438883



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym Wójt Gminy Inowrocław

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Cieślinie oz. nr dz. 100 o pow. 0,4113 ha, zap. w KW nr BY11/00026452/5.

Cena wywoławcza: 700.000,00 zł brutto (w tym 23% VAT).

Termin i miejsce przetargu: 20 sierpnia 2026 r. o godz. 10⁰⁰, sala sesyjna w Urzędzie Gminy Inowrocław, ul. Królowej Jadwigi 43, 88-100 Inowrocław.

Wadium: 70.000,00 zł płatne w pieniądzu do dnia 13 sierpnia 2026 r. włącznie.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została opublikowana na stronie gminainowroclaw.pl, w BIP Urzędu Gminy Inowrocław: <https://gm-inowroclaw.rbp.mojregion.info>, na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Inowrocław oraz w sołectwie Cieślin.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Inowrocław, ul. Królowej Jadwigi 43, 88-100 Inowrocław, pokój nr 27 lub pod nr tel. (52) 3555816.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438959



OGŁOSZENIE STAROSTY WOŁOMIŃSKIEGO

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym

Starosta Wołomiński wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 ust. 1 i 124a, art. 113 ust. 6 i 7 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. z 2026 r., poz. 399)

informuje

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego z wniosku PGE Dystrybucja S.A. reprezentowanej przez P. Rafała Iwanicza, w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w obrębie 0002 Borki gmina Radzymin, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 72/2, o nieregulowanym stanie prawnym, poprzez udzielenie zezwolenia na budowę inwestycji kablowej elektroenergetycznej.

W terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości zobowiązują się do zgłoszenia do siedziby Starostwa Powiatowego w Wołominie przy ul. Powstańców 8/10, pokój 18.

Aby wykazać prawa rzeczowe do nieruchomości, należy okazać tytuł własności lub dokument potwierdzający prawa spadkowe.

Jeżeli po upływie terminu 2 miesięcy nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości

Szczegółowe informacje w powyższej sprawie można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Wołominie Wydział Gospodarki Nieruchomościami przy ul. Powstańców 8/10 (pokój nr 18) lub pod numerem telefonu 22 346 12 20.

Z up. Starosty Wołomińskiego Naczelnik Wydziału
Robert Denis

► **Czy świadectwa na drukach państwowych są konieczne po każdej klasie? Może zastąpić je elektronicznymi, a te papierowe zostawić tylko na koniec szkoły?**

FOT. WOJCIECH NEKANDA TREPKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Karolina Słowik

Afera wokół budki z lodami rozkręcona przez rzecznikę praw dziecka Monikę Horną-Cieślak rezonuje pytaniami nie tylko o sensowność czerwonych – a właściwie biało-czerwonych – pasków na świadectwach, ale też o sposób oceniania. Ministra edukacji Barbara Nowacka stwierdziła w Radiu ZET, że paski będą.

– Budzą dyskusje, kontrowersje, emocje, można się zastanawiać, czy taka średnia, ale szkoła jest też po to, by pokazywać najlepszych i ich wyróżniać – oceniła.

Pasek nie może tworzyć kultu prymusa

Łódzki polonista Dariusz Chętkowski na łamach „Polityki” zwraca uwagę, że pasków domagają się rodzice: „Gdyby Barbara Nowacka wsłuchała się w głosy, które dochodzą do szkół, usłyszałyby, że rodzice domagają się pasków. Chcą, aby ich dziecko też zostało wyróżnione. Nauczyciele nie mogą odmawiać, gdyż to prowadziłoby do konfliktów, które rozbijają społeczność” – pisze.

I podkreśla, że pasek nie może tworzyć kultu prymusa, że należy go zdefiniować na nowo, jeśli ma zostać. „Ministra Nowacka powinna zainicjować tę zmianę. Reforma edukacji jest świetną okazją, aby wymyślić świadectwo z wyróżnieniem na nowo. Jeżeli nie zrobi tego MEN, każda szkoła zrobi to po swojemu: gdzieś paski będą się należeć każdemu za dzielność, gdzieś indziej tylko wybitna jednostka dostanie szansę na wyróżnienie” – dodaje.

O zmianie, szczególnie w kontekście rekrutacji do szkół średnich, pisze też sopocki polonista Paweł Łęcki: „Biało-czerwony pasek kosztuje ucznia dodatkowe siedem punktów w ramach rekrutacji. Jeśli zabraknie uczniowi 0,1 punktu do wymaganej średniej, to straci 7 punktów. Nieuczciwie? Oczywiście. Widziałem takie przypadki, bo 20 lat zajmowałem się rekrutacją do szkoły średniej. A co, jeśli otrzyma ocenę dobrą zachowania? Nie ma paska. Czym różni się ocena bardzo dobra od dobrej? Czym różni się ocena poprawna od dobrej?” – pyta.

Dyskusja o wzorowych świadectwach i ich wpływie na rekrutację w MEN toczy się od dłuższego czasu. Wpisuje się w szerszy temat inaczej pojmowanego oceniania. Potwierdza to prof. Sylwia Jaskulska, pedagogka z UAM, członkini zespołu, która wypracowywała dla MEN nowe koncepcje dotyczące szkolnych stopni.

– W naszym zespole przy MEN były i są dyskusje na temat czerwonego paska i jego zlikwidowania. Wystarczyłoby, żeby podejść do czerwonego paska inaczej, żeby miał inne znaczenie, nie wiązałby się z nagrodami, nie przekładałby się na punkty. To automatycznie uspokoi-

Za jaką średnią pasek?

4,75

• to próg średniej ocen, który daje uczniowi czerwony pasek na świadectwie



Czerwone paski zostają, ale w MEN dyskusja trwa

– Świadectwo nie jest po to, żeby babcia i dziadek dali nam 20 zł. Nie jest po to, żebyśmy dostali zniżkę w sklepie. Ocena jest tylko informacją, a nie walutą. Nie może przekładać się na jakieś korzyści – mówi pedagogka, która pracowała nad koncepcją zmian oceniania przy MEN.

iloby napięcia, których w klasie VIII jest najwięcej – mówi „Wyborczej”.

Miało być więcej ocen opisowych

Zespół prof. Jaskulskiej rozważał również zupełnie inne podejście do oceniania. Pytali nauczycieli: czy oceny bieżące w trakcie semestru powinny być cyfrowe, czy opisowe? Czy w starszych klasach ocena cyfrowa na półroczcie jest potrzebna? A może powinna być opisowa?

Czy taka sama skala ocen powinna dotyczyć wszystkich przedmiotów? Czy wszystkie przedmioty, zwłaszcza w szkołach średnich, powinny być na ocenę, czy może na zaliczenie?

Czy ocena zachowania może być opisowa? A może w ogóle jej nie być? Bo przecież trudno opisać zachowanie ucznia, szczególnie w wieku dorzeczania, jednym czy dwoma wyrazami.

A świadectwa? Czy druki państwowe są konieczne po każdej klasie? Może zastąpić je elektronicznymi, a te papierowe zostawić tylko na koniec szkoły?

Jeszcze na etapie projektowania pytań do nauczycieli resort zastrzegł, że to tylko pomysły, które nie będą narzucane szkołom. I że obecne przepisy dotyczące oceniania według ekspertów nie są złe. Problem w tym, że są nie przestrzegane. Bo według ustawy Prawo oświatowe z 2016 roku oceny bieżące już teraz mogą być opisowe. Jedyne, co musi być wyrażone liczbą (oceną w skali), to ocena klasyfikacyjna – półroczna i roczna.

A pomysły ekspertów współpracujących z MEN opierały się na tym, by zdjąć presję oceniania z dzieci i nauczycieli.

Jednak nic z tych propozycji nie znalazło się w projekcie nowelizacji o ocenianiu i klasy-

fikowaniu uczniów. Jest tam mowa o ocenianiu zadań domowych: w klasach IV-VIII szkół podstawowych nadal będą one nieobowiązkowe, a uczeń musi otrzymać informację o wykonanym zadaniu. Dodatkowo nauczyciel będzie miał możliwość uwzględniania systematyczności w wykonywaniu prac domowych przy ustalaniu ocen na zakończenie roku.

Zmiany dotyczą też oceny zachowania. Przy jej ustalaniu pod uwagę brane będzie m.in. wywiązywanie się z obowiązków, okazywanie szacunku innym, dbałość o bezpieczeństwo i zdrowie własne oraz innych osób, przestrzeganie norm społecznych w szkole i poza nią czy współpraca w działaniu oraz dbałość o dobre relacje z innymi.

Oceny cyfrowe zostają. Dlaczego?

Dlaczego nie ma nic o ocenach cyfrowych? Prof. Jaskulska wyjaśnia, że to nie jest tak, że te pomysły przepadły.

– Mam nadzieję, że one będą rozważane w dalszej kolejności. Bo jeśli wprowadzamy od września reformę podstaw programowych, to kolejne zmiany dotyczące oceniania to mogłyby być za dużo. I mogłyby to być organizacyjnie trudne. Chodzi więc o to, by zmieniać, ale krok po kroku – tłumaczy.

– Gdybyśmy zaczęli od wyrzucenia cyferek, to w tym momencie nie miałoby większego sensu. Bo musimy zacząć od zmiany kultury myślenia o ocenianiu. A poprzez reformę, zmianę programu, to podejście ma się właśnie zmienić – mówi.

I zwraca uwagę, że w reformie „Kompas Jutra” duży nacisk położony jest właśnie na infor-

mację zwrotną, wymagania edukacyjne. – Dla nauczycieli to już jest sygnał, że zmiany będą szły w tę stronę – dodaje.

Czerwony pasek to błędne rozumienie sukcesu

Jednocześnie pedagogka podkreśla, że jest zdecydowaną przeciwniczką czerwonego paska. Po pierwsze, prof. Jaskulska zwraca uwagę, że średnia ocen, która warunkuje ten czerwony pasek, była ustalona w czasach, kiedy była inna skala stopni szkolnych – od 2 do 5.

– Ten próg to obecnie 4,75, co jest dosyć łatwe do osiągnięcia dla wielu uczniów. Ale do tego trzeba mieć ocenę bardzo dobrą z zachowania. I tu pojawia się ten nacisk – tłumaczy prof. Jaskulska.

Mówi, że zarówno rodzice, jak i nauczyciele naciskają na wychowawców o podnoszenie tych ocen. – I tu zupełnie tracimy sens wychowawczy tej oceny. Gdyby próg czerwonego paska wynosił np. 5,75, to rzeczywiście, wylaniałby nam wybitnych uczniów. System stypendialny mógłby być z tym powiązany i tak dalej.

– Po drugie, przekierowuje to uwagę na błędne rozumienie sukcesu. Sukces edukacyjny i w ogóle życiowy dla różnych ludzi po prostu znaczy coś innego. I tak powinno być. I dla wielu uczniów wypracowanie średniej 4,0 jest już ogromnym sukcesem, ale nie są wyróżnieni za ich trud. I uważam, że jest po prostu duży błąd – mówi.

– Świadectwo nie jest po to, żeby babcia i dziadek dali nam 20 zł. Nie jest po to, żebyśmy dostali zniżkę w sklepie. Ocena jest tylko informacją, a nie walutą. Nie może przekładać się na jakieś korzyści – dodaje. ●

Fikcyjna praca urzędników BFG

Trzej urzędnicy Bankowego Funduszu Gwarancyjnego po zakończeniu pracy w instytucji przeszli do spółek zarządzanych przez syndyka Marcina Kubiczka. Z informacji „Wyborczej” wynika, że zatrudnienie było fikcyjne.

Wojciech Czuchnowski

Krzysztof J. i Krzysztof L. jako dyrektorzy Departamentu Przymusowej Restrukturyzacji BFG stali za tym, że to właśnie Marcin Kubiczek został wyznaczony na zarządcę majątku Getin Banku i Idea Banku – ustaliła wrocławska prokuratura regionalna, która wszczęła śledztwo po publikacji „Wyborczej” z lipca 2025 r.

Prokuratura nie udziela informacji o szczegółach postępowania. Ale potwierdzenie dostaliśmy z samego BFG. W ubiegłym tygodniu zadaliśmy o ten wątek konkretne pytanie. W odpowiedzi rzecznik prasowy Funduszu Filip Dutkowski napisał: „Zarząd BFG na wniosek Departamentu Przymusowej Restrukturyzacji, którego dyrektorem był p. Krzysztof L., a jego zastępcą p. Krzysztof J., podjął uchwałę w sprawie złożenia wniosku o ogłoszenie upadłości Idea Bank SA, w którym rekomendowano p. Marcina Kubiczka jako syndyka masy upadłości”.

„Wiedzę o zatrudnieniu b. dyrektorów BFG przez syndyka masy upadłości Getin Noble Bank Fundusz uzyskał po rozwiązaniu umów z wskazanymi pracownikami. Fundusz nie ma narzędzi do prowadzenia postępowań wyjaśniających wobec byłych pracowników” – podkreśla rzecznik.

Fikcyjne zatrudnienie

Śledztwo w tym wątku prowadzi Wydział ds. Przestępczości Gospodarczej Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu. Wiadomo, że postępowanie dotyczy m.in. „przekroczenia uprawnień od 2022 r. do maja 2024 r. przez będących funkcjonariuszami publicznymi dyrektora i zastępcę dyrektora Departamentu Przymusowej Restrukturyzacji BFG oraz innego pracownika tego Funduszu poprzez wywieranie wpływu na decyzje BFG (...) przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, przekroczenia uprawnień poprzez dodatkowe pełnienie funkcji w Radzie Nadzorczej SAX Development wchodzącej w skład masy upadłości Getin Noble Banku oraz spółki Development System wchodzącej w skład masy upadłości Idea Banku, pobieranie wynagrodzenia z tytułu uczestnictwa w organach tych spółek (...) syndyka masy upadłości Getin Banku i Idea Banku mimo nieprowadzenia przez te spółki faktycznej działalności, czym działali na szkodę interesu publicznego”, wreszcie „niedopełnienia obowiązków (...) zwłaszcza w zakresie weryfikacji zasadności wydatków związanych z obsługą prawną masy upadłościowej ww. banków przez syndyka Marcina Kubiczka, czym działali na szkodę interesu publicznego”.

Z uzyskanych przez nas informacji wynika, że zatrudnienie urzędników

głównego podziału na wynagrodzenia zarządu i rady nadzorczej, natomiast łączna kwota wynagrodzeń wyniosła około 652 tys. zł. Spółka ta nie złożyła również sprawozdania finansowego za 2024 r.”.

BFG chce zmian w ustawie

Z naszych informacji wynika, że cała sprawa jest powodem ogromnych napięć w BFG. Kiedy przed rokiem ujawniliśmy nieprawidłowości, Fundusz domagał się sprostowań i zaprzeczał zarzutom. Dzisiaj, choć dalej twierdzi, że jego urzędnicy nie podlegają przepisom ustawy antykorupcyjnej, na pytania odpowiada już inaczej.

Na pytanie, czy Funduszowi znane są ustalenia Ministerstwa Sprawiedliwości, BFG odpisuje, że tak, ale „BFG jako podmiot publiczny nie komentuje ustaleń faktycznych i prawnych zawartych w decyzji administracyjnej ministra sprawiedliwości”.

Potem mamy kwestię podlegania przez BFG przepisom antykorupcyjnym. Tu interpretacja się nie zmienia: „Z dotychczasowej analizy BFG wynika, że Fundusz nie jest objęty Ustawą o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne. Art. 2 tej ustawy wymienia katalog instytucji, których pracowników dotyczą ograniczenia i zakazy. W katalogu tym ustawodawca nie wskazał BFG”.

Jednocześnie czytamy, że „Funduszowi w pełni zależy na całkowitym wyjaśnieniu zaistniałej sytuacji. W tym celu Fundusz podjął działania i współpracuje z właściwymi organami państwa, w tym z Ministerstwem Sprawiedliwości”.

W sprawie trzech byłych urzędników BFG „jednoznacznie negatywnie ocenia etyczny wymiar podjęcia przez byłych pracowników zatrudnienia u syndyka. Fundusz nie był informowany ani nie wyrażał zgody na opisane w decyzji MS podjęcie przez wskazanych pracowników zatrudnienia u syndyka”. BFG potwierdza też, że „współpracuje z właściwymi organami państwa

w celu całkowitego wyjaśnienia zaistniałej sytuacji. Sytuacja zatrudnienia byłych pracowników BFG jest przedmiotem postępowania prowadzonego przez prokuraturę, w ramach którego Fundusz udziela wszelkich wymaganych wyjaśnień i aktywnie współdziała z organami ścigania”.

Na koniec przypomnieliśmy, że po publikacji „Wyborczej” z lipca 2025 r. BFG deklarował, że wprowadzi procedury uniemożliwiające zatrudnienie urzędników BFG przez podmioty, które wcześniej były przez nich nadzorowane. Czy te procedury zostały wprowadzone? Jeśli tak, to na czym one polegają?

Z odpowiedzi wynika, że BFG chce włączyć się w prace nad zmianą prawa, tak by nazwa Funduszu została wymieniona w przepisach o zapobieganiu korupcji: „istniejące instrumenty prawa pracy mają charakter umowny i ograniczony zakres zastosowania, co nie pozwala w sposób systemowy zapewnić ograniczenia podejmowania zatrudnienia u podmiotów, wobec których Fundusz prowadził postępowania”. BFG pisze też, „podjął działania zmierzające do wprowadzenia zmian legislacyjnych do Ustawy o BFG, mających na celu zwiększenie zasad transparentności w obszarze ładu korporacyjnego”. ●

**Spółki, które płaciły
byłym urzędnikom,
nie prowadziły
działalności,
nie zatrudniały
pracowników, za
to miały co roku
kilkuset tysięcy kosztów
wynagrodzeń**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438844



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Ceglanej;

obręb Swojczyce, AM-1, dz. nr 31/7;
GPS: 51.12177 N, 17.12271 E;
pow. nieruchomości: **929 m²**;
KW nr **WR1K/00456992/1**;
Opis nieruchomości: niezabudowana.

Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP): zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna wolno stojąca i bliźniacza; w lokalach użytkowych w budynkach mieszkalnych jednorodzinnych dopuszcza się wyłącznie – usługi III, handel detaliczny małopowierzchniowy A, gastronomię i obiekty upowszechniania kultury; infrastruktura drogowa, obiekty infrastruktury technicznej.

Cena wywoławcza: **740 000,00 zł**;
Wadium: **70 000,00 zł**;

Sprzedaż nastąpi za cenę osiągniętą w przetargu, powiększoną o należny podatek VAT.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **21 sierpnia 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania wpłaty wadium jest datą uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 28 sierpnia 2026 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszane na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438843



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Ceglanej;

obręb Swojczyce, AM-1, dz. nr 31/4;
GPS: 51.12155 N, 17.12243 E;
pow. nieruchomości: **876 m²**;
KW nr **WR1K/00456991/4**;
Opis nieruchomości: niezabudowana.

Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP): zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna wolno stojąca i bliźniacza; w lokalach użytkowych w budynkach mieszkalnych jednorodzinnych dopuszcza się wyłącznie – usługi III, handel detaliczny małopowierzchniowy A, gastronomię i obiekty upowszechniania kultury; infrastruktura drogowa, obiekty infrastruktury technicznej.

Cena wywoławcza: **695 000,00 zł**;
Wadium: **60 000,00 zł**;

Sprzedaż nastąpi za cenę osiągniętą w przetargu, powiększoną o należny podatek VAT.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **11 sierpnia 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania wpłaty wadium jest datą uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 18 sierpnia 2026 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszane na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Piotr Andrusieczko

Ukraina w ostatnich miesiącach intensyfikuje uderzenia w głąb rosyjskiego terytorium. Celami są zakłady zbrojeniowe i naftowe, dzięki którym Rosja może kontynuować wojnę.

Armia Ukrainy wykorzystuje do tych uderzeń przede wszystkim drony dalekiego zasięgu własnej produkcji. Wszystko jednak wskazuje, że w kolejnych miesiącach można spodziewać się coraz częstszych uderzeń za pomocą rakiet ukraińskiej produkcji.

10 czerwca co najmniej jedna ukraińska rakietka FP-5 Flaming uderzyła w zakłady JSC VNIIR-Progress w Czeboksarach. Przedsiębiorstwo produkuje komponenty dla dronów typu Shahed oraz pocisków raketowych Iskander-M i Kalibr, którymi Rosja atakuje ukraińskie miasta.

To nie pierwszy atak Flamingiem na obiekty w Rosji. FP-5 to ciężki pocisk manewrujący dalekiego zasięgu. Według producenta zasięg rakiety wynosi do 3000 kilometrów. Pocisk porusza się z prędkością do 950 kilometrów na godzinę, a bojowa głowica waży do 1150 kilogramów.

Producentem Flamingów jest firma Fire Point, która zyskała rozgłos dzięki produkcji dronów FP-1 i FP-2.

Firma została założona w 2022 roku po rosyjskiej agresji i z nowicjusza w tej branży stała się jednym z wiodących prywatnych przedsiębiorstw obronnych Ukrainy koncentrujących się na budowie dronów i rakiet. W ostatnim czasie zajmuje się również tworzeniem dodatkowej obrony antybalistycznej.

Freya na zamię Patriotom

Na początku czerwca producent poinformował, że przeprowadził pierwszą próbę rakiety FP-7.x, która ma stać się podstawą systemu obrony antybalistycznej Freya. W komunikacie opublikowanym na Facebooku przedstawiciele Fire Point zaznaczyli, że podczas testowania rakieta wykonała „w pełni kierowany manewrujący lot”.

Freya to wspólny projekt Ukrainy, Niemiec, Francji i Norwegii. Jego głównym celem jest stworzenie systemu, który będzie w stanie przechwytywać rosyjskie pociski balistyczne. Oprócz Fire Point w projekt zaangażowała się jeszcze jedna ukraińska firma, ale na razie nie ujawniono jej nazwy. Wiadomo natomiast, że ze strony ukraińskiej projekt koordynuje Rustem Umerow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy.

Wspomniana rakietka przechwytyjąca FP-7.x osiąga prędkość 1500–2000 m/s. Długość pocisku wynosi 7,25 m. Rakietka ma zasięg do 200 km, a głowica bojowa waży do 150 kg. Za jej naprowadzanie ma odpowiadać półaktywna głowica na podczerwień, opracowywana we współpracy z niemiecką firmą Diehl Defence (IRIS).

Główną przewagą systemu ma być niska cena rakiet przechwytyjących. Według Fire Point jedna rakietka ma kosztować około 700 tys. dolarów. Dla porównania, amerykańskie pociski PAC-3 do systemów Patriot kosztują około 3,8 mln dolarów.

Według twórców systemu Freya, tak niska cena pozwoli na szybkie zwiększenie skali produkcji. To ważne, ponieważ Kijów niejednokrotnie alarmował, że ukraińskiej obronie przeciwlotniczej brakuje wystarczającej liczby pocisków do zwalczania rosyjskich rakiet balistycznych. Było to odczuwalne podczas ostatnich ciężkich ataków raketowych na Kijów. Wojna USA i Izraela z Iranem spowodowała znaczący deficyt amerykańskich pocisków antybalistycznych.

Fire Point, inicjator i główny twórca systemu Freya, odpowiada za produkcję samych rakiet i wyrzutni. Ma też integrować pozostałe elementy systemu produkowane przez europejskich partnerów.



• Produkcja pocisków FP-5 Flaming w tajnej fabryce w Ukrainie

FOT. EFREM LUKATSKY/
ASSOCIATED PRESS/
EAST NEWS

Ukraińskie Flamingi lecą na Rosję

Nie dysponujemy jeszcze pociskami balistycznymi, ale jesteśmy na dobrej drodze do tego, by je mieć. Jesteśmy już bardzo blisko – powiedział Wołodymyr Zełenski.

Zdaniem ukraińskiej firmy taka współpraca pozwoli na uruchomienie produkcji już w sierpniu, a na wyposażenie ukraińskiej armii rakiety mogą trafić w 2027 roku.

To bardzo optymistyczny plan: zazwyczaj tworzenie nowego, tak wyspecjalizowanego systemu trwa latami. Jednak w tej sytuacji pomoc może współpraca z innymi państwami.

Czy ukraińskie rakiety dolecą do Moskwy?

Zdaniem ukraińskich wojskowych i ekspertów, sama obrona przed rosyjskimi Iskanderami i innymi raketami nie wystarczy, żeby powstrzymać Rosję. Wielu uważa, że tylko zwiększenie liczby skutecznych uderzeń na cele w głąbi Rosji, w tym na Moskwę, może zmusić Kreml do zakończenia wojny.

Ukraińskie drony dalekiego zasięgu od dawna dolatują w głąb Rosji. Uderzenia w zakłady w Czeboksarach pokazały również możliwości ukraińskich pocisków manewrujących. Jednak ich skuteczność w przypadku celów bronionych przez nowoczesne systemy przeciwlotnicze i przeciwraketowe jest ograniczona.

Pokazuje to chociażby przykład Ukrainy, której obrona przeciwlotnicza podczas zmasowanych ostrzałów raketowych jest w stanie zestrzelić większość pocisków manewrujących. Znacznie niebezpieczniejsze są rakiety, które poruszają się prędkościami naddźwiękowymi (kil-

ka machów) po trajektorii balistycznej. To one mogą stworzyć zagrożenie nawet dla najlepiej chronionych obiektów w Rosji, włączając stolicę.

Prezydent Wołodymyr Zełenski twierdzi, że Ukraina jest już bliska stworzenia własnych rakiet balistycznych.

– Nie dysponujemy jeszcze pociskami balistycznymi, ale jesteśmy na dobrej drodze do tego, by je mieć. Jesteśmy już bardzo blisko – powiedział w opublikowanym 11 czerwca wywiadzie udzielonym brytyjskiej telewizji Sky News.

Opracowaniem ukraińskiej balistyki również zajmuje się firma Fire Point. Przedstawiła projekt dwóch pocisków tego rodzaju, które różnią się zasięgiem i wielkością głowicy bojowej. Rakietka FP-7 ma zasięg do 200 kilometrów i głowicę bojową o wadze 150 kilogramów i ma się poruszać z prędkością około 1500 m/s. Pocisk przeszedł już pierwsze próby.

Znacznie większe możliwości ma opracowywana rakietka balistyczna FP-9: zasięg do 850 kilometrów stworzy bezpośrednie zagrożenie dla stolicy Rosji. Rakietka ma osiągać prędkość około 2200 m/s i przenosić 800 kilogramów ładunku wybuchowego. Testy lotu tego pocisku mogą rozpocząć się w czerwcu lub w lipcu tego roku.

Ukraińskie doświadczenie w produkcji rakiet

Ukraina już wcześniej miała doświadczenie w produkcji pocisków raketowych. W kwietniu 2022 roku dwa ukraińskie pociski R-360 Neptun, opracowane przez Kijowskie Biuro Projektowe Łucz, zatopiły flagowy okręt Floty Czarnomorskiej, krążownik raketowy „Moskwa”.

W kolejnych latach stworzono również tzw. Długi Neptun, który ma większy zasięg. Ukraińskie Neptuny były już niejednokrotnie wykorzystywane do rażenia

rosyjskich celów. W nocy z 10 na 11 czerwca rakietka Neptun zniszczyła skład uzbrojenia i sprzętu wojskowego Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu.

Od 1994 roku Biuro Konstrukcyjne Piwdenne w Dnieprze (wówczas Dniepropietrowsku) opracowywało operacyjno-taktyczny kompleks Sapsan dla rakiet balistycznych o zasięgu do 500 kilometrów. Miało wieloletnie doświadczenie, jeszcze z czasów ZSRR, w projektowaniu rakiet kosmicznych i międzykontynentalnych pocisków balistycznych. To tamtejsi inżynierowie stworzyli raketę R-36 i kolejne jej modyfikacje do przenoszenia głowic nuklearnych.

Pocisk był sklasyfikowany przez NATO jako SS-18 (Satan) i pod koniec zimnej wojny był uważany na Zachodzie za jeden z najgroźniejszych w radzieckim arsenale nuklearnym.

Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości biuro Piwdenne dotknęło problemy finansowe. Projekt wyrzutni kompleksu Sapsan pokazano dopiero na defiladzie w Kijowie w 2018 roku. Prace nad nim nabrały przyspieszenia po rosyjskiej inwazji. Pojawiły się niepotwierdzone informacje o testach pocisków, nawet bojowych. Wiadomo również, że rosyjska armia polowała na miejsca lokalizacji produkcji tych rakiet.

W czerwcu podczas międzynarodowego forum Architektura Bezpieczeństwa w Kijowie Taras Czumt, szef Fundacji Wróc Żywym, która pomaga modernizować ukraińską armię, oświadczył, że Ukraina posiada własną raketę balistyczną o zasięgu 800–900 km. Stwierdził również, że pocisk ten był już wykorzystywany w warunkach bojowych. Zdaniem ekspertów, Czumt, który nie zdradził więcej szczegółów, mógł mówić właśnie o pocisku balistycznym stworzonym w ramach systemu Sapsan. ●

Rakietka FP-7

700

TYS. DOLARÓW
• ma kosztować jedną raketkę przechwytyjącą. Jej amerykański odpowiednik kosztuje około 3,8 mln dolarów

Sąd wstrzymuje „biały marker” Trumpa

Nie da się wiernie opowiadać historii, pomijając doświadczenia społeczności, których wkład, zmagania i osiągnięcia stanowią ważną część historii naszego narodu – orzekła sędzia federalna Angel Kelly z sądu okręgowego w Massachusetts.

Iwona Görke
Bartosz Hlebowicz

Sędzia federalna nakazała administracji Trumpa cofnięcie dokonanych przez nią zmian na mocy dekretu „Przywracanie Prawdy i Zdrowego Rozsądku do Amerykańskiej Historii”.

W wydanym 27 marca 2025 r. dokumencie Donald Trump nakazał usunięcie z podlegających rządowi federalnemu miejsc publicznych wszelkich odniesień, które – jego zdaniem – dyskredytują Amerykanów, zarówno współczesnych, jak i z epoki kolonialnej. Zobowiązał też urzędników do dopilnowania, by miejsca te podkreślały „wspaniałość osiągnięć i postęp narodu amerykańskiego”, zaś w parkach narodowych mają być opiewane „piękno, bogactwo i wspaniałość amerykańskiego krajobrazu”.

Niecały miesiąc później sekretarz Departamentu Zasobów Wewnętrznych Douglas Burgum wydał przepisy wdrażające dekret w życie. Przepisy wzywały także obywateli, by informowali władze, jeśli na terenie federalnego obiektu w ich okolicy znajdują się jakiegokolwiek oznakowania albo informacje o „negatywnym wydzźwięku w stosunku do Amerykanów z przeszłości lub współczesnych, lub które nie podkreślają piękna, wielkości i bogactwa krajobrazów oraz innych elementów przyrodniczych”.

Rozpowszechnianie półprawd

Nowa polityka realizowana w parkach narodowych spotkała się z krytyką organizacji zajmujących się ochroną środowiska i historią. W lutym koalicja złożona ze Stowarzyszenia Ochrony Parków Narodowych, Amerykańskiego Stowarzyszenia Historii Stanowej i Lokalnej, Stowarzyszenia Strażników Parków Narodowych oraz Związku Zaniepokojonych Naukowców pozwała administrację Trumpa. Organizacje przekonywały, że zarządzenia wydane przez prezydenta i sekretarza spraw wewnętrznych zmusiły pracowników służb parkowych do usuwania lub cenzurowania wystaw, które przedstawiają faktyczną i istotną historię Stanów Zjednoczonych oraz wiedzę naukową, w tym na temat niewolnictwa i zmian klimatycznych.

Argumentacja przekonała sędzię Kelley. Uznała, że pozywający wykazali, iż celem działań administracji prezydenta jest „przepisanie historii narodu za pomocą białego markera”.

„Pod pretekstem promowania amerykańskiej godności ta administracja dąży do ukazania ograniczonej historii, nakazując usunięcie wszystkich znaków, ekspozycji i wystaw informacyjnych, które nie są zgodne z jej preferowaną narracją, a tym samym rozpowszechniając półprawdy” – napisała Kelley.

Sędzia zobowiązała administrację nie tylko do zaniechania zmian i przy-

wrócenia obiektów do stanu poprzedniego, ale także do przedstawiania cotygodniowych raportów opisujących postępy poczynione w realizacji tego zadania.

Cenzura jest sprzeczna z amerykańskimi wartościami

„Parki narodowe należą do narodu amerykańskiego, a jakkolwiek cenzura jest sprzeczna z wartościami, które te miejsca reprezentują” – cytuje AP Alana Spearsa, starszego dyrektora ds. zasobów kulturowych w Stowarzyszeniu Ochrony Parków Narodowych. Mężczyzna wierzy, że orzeczenie sądu okręgowego pomoże chronić parki narodowe przed działaniami administracji zmierzającymi do „wymazania historii i nauki z tych wyjątkowych miejsc”.

Dyrektor wykonawczy Stowarzyszenia Strażników Parków Narodowych Bill Wade nazwał orzeczenie Kelley szczególnie dobrą wiadomością dla pracowników Parków Narodowych, którzy „szczęść się tym, że potrafią przekazywać prawdziwe, dokładne i bezstronne informacje”.

Parki narodowe należą do narodu amerykańskiego, a jakkolwiek cenzura jest sprzeczna z wartościami, które te miejsca reprezentują

ALAN SPEARS

starszy dyrektor ds. zasobów kulturowych w Stowarzyszeniu Ochrony Parków Narodowych

Złożony przez koalicję pozew nie był jedynym działaniem podjętym przez amerykańskich urzędników zaniepokojonych i sprzeciwiających się decyzjom administracji Trumpa.

Na początku marca grupa przedstawiająca się jako „urzędnicy państwowi na pierwszej linii frontu” opublikowała online rządową bazę danych z listą federalnych parków i muzeów oraz „kontrowersyjnymi” treściami, które mają z nich zostać usunięte.

Baza zawiera odpowiedzi lokalnych pracowników muzeów z całego kraju na dekrety Trumpa i Burguma. Zgłaszają oni rządowi elementy, które według dekretu nie oddają „piękna i wspaniałości” Ameryki i proszą rząd o „pogłębioną analizę” i ostateczną decyzję.

Urzednicy donoszą na instytucje, w których pracują

Strażnicy z Parku Narodowego Kingsley Plantation na Florydzie, najstarszej farmy, w której wykorzystywano do pracy niewolników, zgłosili władzom, że zamieszczone tam napisy mówią o torturach stosowanych

wobec zniewolonych kobiet i pytali, czy takie opisy w świetle dekretu nie są „oszczerce wobec Stanów Zjednoczonych”.

Pracownik pomnika narodowego Castillo de San Marcos w St. Augustine na Florydzie, najstarszego murewanego fortu w USA, poprosił przełożonych o zrecenzowanie fragmentu („Tecumseh natchnął wojowników do chronienia swoich społeczności przed wrogością białych Amerykanów”) zdania z tylnej okładki książki edukacyjnej dla dzieci, w którym mowa o wodzu Szaunisów z doliny Ohio. Wódz ten na przełomie XVIII i XIX w. stał na czele różnych zjednoczonych plemion i próbował powstrzymać ekspansję amerykańskich osadników.

Z kolei w poświęconym Theodorowi Rooseveltowi parku narodowym na wyspie na rzece Potomak

w Waszyngtonie usunięta została – po autodenuncjacji opiekunów tego miejsca – przypięta pinezkami w dolnym rogu tablicy informacja: „znajdujemy się na terytorium wielu tubylczych ludów, dla których Dolina Potomaku jest ojczyzną od tysięcy lat (...). Szanujemy wytrwałość i opór tych narodów w czasach, kiedy koloniści rościli sobie prawo do tej ziemi.”

Z kolei pracownicy odpowiedzialni za utrzymywanie pomnika Roosevelta w Waszyngtonie zgłosili do recenzji jedną z tablic informacyjnych, do której przytwierdzono statuetkę przedstawiającą prezydenta na wózku inwalidzkim (chorował na chorobę Heinego-Medina).

Nie wszyscy pracownicy zobowiązani do „wyczyszczenia” historii Amerykanów ochoczo się tego podjęli. Pracownicy powołanego do życia

w 2017 r. przez prezydenta Baracka Obamę pomnika narodowego poświęconego obrońcom praw człowieka, Freedom Riders National Monument w Anniston (Alabama), w odpowiedzi na apel administracji Trumpa odpowiedzieli, że są przekonani, iż ich wystawa jest zgodna z nowymi przepisami, ponieważ skupia się na „wielkości osiągnięć i postępu amerykańskiego narodu”.

Ukazuje bowiem, „jak wielu Jeźdźców Wolności w swoim życiu pielęgnowało postęp i szerzyło walkę o prawa obywatelskie”. „Choć wielu zwiedzających wołaloby nie oglądać na wystawie niektórych zdjęć (np. płonących samochodów i bitych ludzi), mają one fundamentalne znaczenie dla zrozumienia kontekstu historii, którą dzielimy się z odwiedzającymi” – napisali w odpowiedzi. ●

REKLAMA

Kraj/34434291

najpiękniejsze melodie

RADIO
Pogoda



Bonkus &
polecam
Ewa Ben

Warszawa 88,4 FM • Gdańsk 87,8 FM • Bydgoszcz 103,5 FM • Poznań 103,4 FM
Wrocław 106,1 FM • Opole 104,1 FM • Kraków 102,4 FM • Katowice 94,5 FM

Został polskim Hiltonem

Miał 14 lat, kiedy uciekł z warmińskiego gospodarstwa ojca. Na studiach zaczął piec wafle w przydomowej komórce. Zarobione dolary chował w słoikach zakopanych w ogródku, bo bał się urzędników bardziej niż złodziei. Tadeusz Gołębiowski zbudował największe hotele w Polsce.

Piotr Miączyński

Został polskim Hiltonem, bo nie chciał być rolnikiem jak ojciec. Tadeusz Gołębiowski, rocznik 1943, urodzony w Wołominie.

Ojciec miał 30 hektarów na Warmii, bo PRL zachęcał do osiedlania się na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Młody Tadeusz pracował na roli, ganiany tam razem z czwórka rodzeństwa do ciężkiej roboty.

Ojciec był surowy i wyznawał jedną zasadę: dzieci wychowuje się przez pracę. A czym ona jest cięższa, tym wychowanie rzecz jasna lepsze.

Tadeusz mając lat 14 umknął sprzed bacznego ojcowskiego wzroku i udał się do warszawskie technikum spożywczo-cukiernicze. Być może na jego decyzję mocno wpłynęło to, że chowany był często na samym suchym chlebie.

Na studiach w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (dzisiejsza Szkoła Główna Handlowa – red.) zdobył drugą najcenniejszą lekcję, jaką może zdobyć młody człowiek. Dowiedział się, czego nie chce robić.

Ówczesna Polska młodemu, ambitnemu człowiekowi suflowała dwie drogi: karierę partyjną, albo karierę w duchowieństwie. Pomógł w wyborze, jak to często bywa, przypadek.

Zaczął się od pieca i wafli

Jego siostra wróciła za mężem do Wołomina, a ojciec postawił im dom. I drugi dla siebie pod Wołominem (na Lipinach), gdzie po pewnym czasie sprowadził się razem z matką Tadeusza.

Przy domu była zaś ceglana, mająca 40 metrów kwadratowych komórka. To do niej Gołębiowski wstawił oddawany na złom przez przedwojenną cukiernię piec do wafli. Ten był w takim stanie, że przyszły hotelarz musiał go sam zespawać.

Rzadkie ciasto z mąki, wody, odrobiny oleju oraz sody – dzięki czemu wafle były lżejsze i bardziej kruche. Jajek tu nie było, jaja rozdziłyby zbyt duże koszty, a skłonność do oszczędności miał we krwi. Powstawały cienkie, chrupiące arkusze wafli.

Gołębiowski za dnia studiował, nocami robił swoje wafle.

Gołębiowski na rowerze przewoził towar co rano do zaprzyjaźnionych lodziarni. Pedalował tak 30 km w jedną stronę. To też szybko wymienił sobie rower na lepszy, a po roku kij zastąpił absolutny przebój epoki PRL – pralka Frania.

Prawdziwe pieniądze Tadeusz zaczął zarabiać nie na waflach, tylko na słonych paluszkach. Pół wsi chodziło do niego pakować je do długich foliowych worków. – Na początku nie szło, wychodziły ma-

ło kruche. Dopiero po dwóch latach zacząłem produkować odpowiednie, kiedy zbudowałem maszyny formujące i piec. Dzięki temu mogłem kupić samochód, chwilę wcześniej zatrudniłem pierwsze dwie osoby. Tylko okazało się, że nie wystarcza mi na ich pensje. Zatrudniłem się więc w Państwowej Inspekcji Pracy – dodawał.

Za Edwarda Gierka poluzowano przepisy dla tzw. prywatnej inicjatywy – można było zatrudniać do 50 osób i zwiększać produkcję. Gołębiowski limit wykorzystał w swoim stylu: zatrudniał owszem 50 osób, ale na jednej zmianie. A po pewnym czasie zmian było już trzy. Okrzyknięto go królem słonych paluszków.

Samochód, o którym wspominał, to był dostawczy Żuk. Prywatnego nie miał. Jeździł tym Żukiem później przez dekadę.

Problemy zaczął się jak w 1973 roku Tadeusz Gołębiowski kupił działkę przy ulicy Głowackiego w Wołominie. Rok później powstał tam dom wraz z zakładem produkcyjnym.

Wystartowały kontrole i rewizje

Największym przekleństwem socjalistycznego rzemieślnika był tzw. domiar. Czyli specjalne podatki nakładane przez urzędy skarbowe, jeśli udało się im ujawnić wyższe niż zadeklarowane dochody przez przedsiębiorcę.

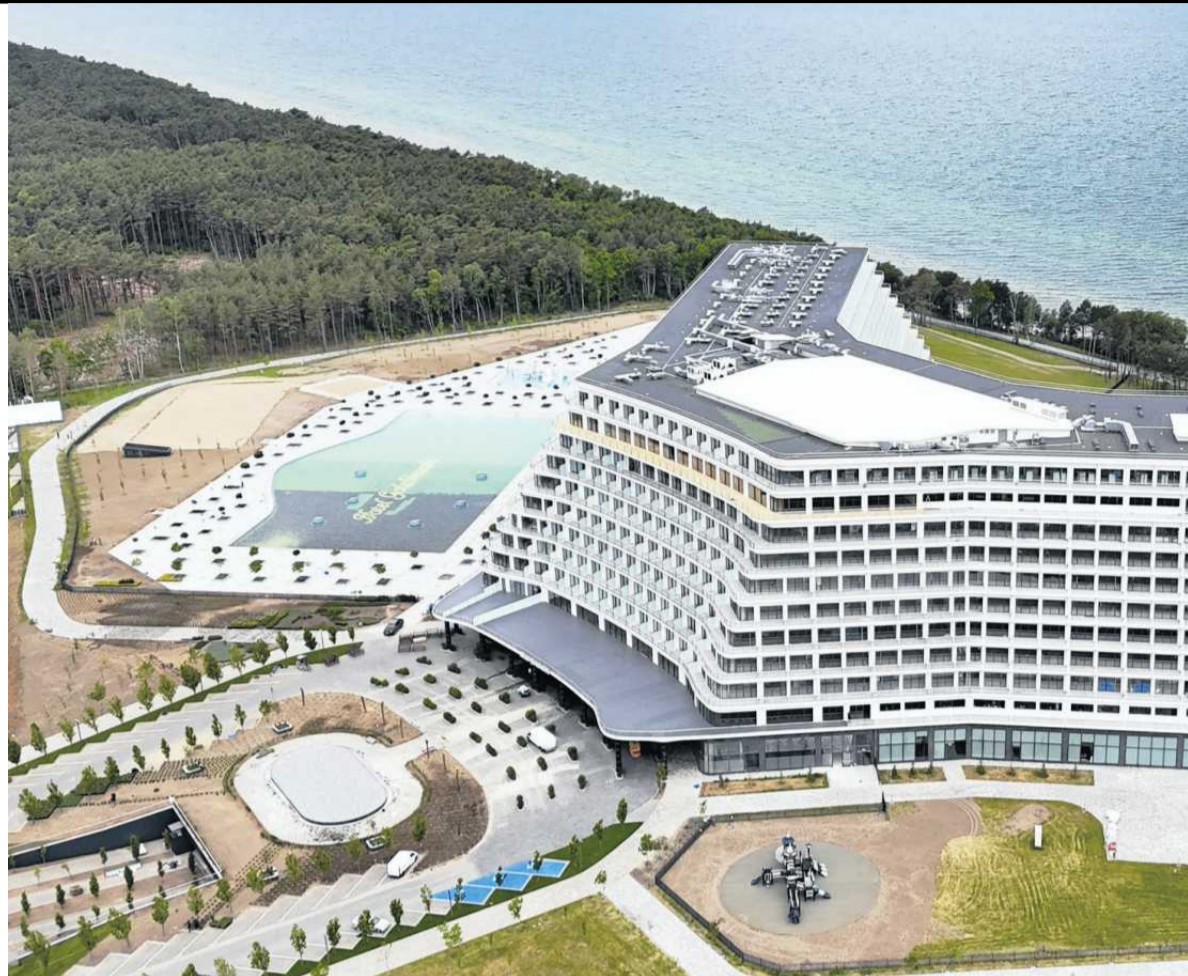
Najczęściej wlepiano go za tzw. niezgodności remanentowe. Wszystko po to, aby rzemieślnika zabolalo, a jak się uda, to i wykończyło finansowo.

U Gołębiowskiego ilość mąki w magazynie się nie zgadzała, z tym co było zapisane w księgach, bo i zgadzać się nie mogła (podpowiedź: mąka w trakcie produkcji pyli i tym niecnym sposobem się ulatnia).

Kiedy Tadeusz protestował przeciwko ekstra podatkowi w wysokości półrocznego obrotu, usłyszał: „Panie Gołębiowski, my tu socjalizm budujemy, nie pański dobrobyt”.

Od tej pory nabawił się chronicznej niechęci do urzędów. Urzędnik to dla niego był ktoś, kto szuka dziury w całym, aby tylko dowalić karę, nie należy więc zwracać na nich i robić swoje.

Starcia z urzędami ani wizja potencjalnego bankructwa go nie załamywały. Parł do przodu i rozszerzał asortyment. Produkował andruty i rożki do lodów, a w trakcie wizyty w Wiedniu zaprzyjaźnił się z pewnym Austriakiem, właścicielem fabryki urządzeń cukierniczych, który na raty sprzedał mu automatyczną maszynę do produkcji wafli (spłacaną później przez siedem lat).



W Wiedniu podpatrzył też bezy, cukierki karmelowe, choinki czekoladowe oraz baranki wielkanocne.

Fabryka Gołębiowskiego na początku robiła 200 kilo paluszków dziennie, ale pod koniec lat 80. – 10 ton dziennie.

Dolary i złoto w słoikach

Pieniądze Tadeusz starannie odkładał, oczywiście nie złotówki – kupował dolary i złoto. I chował je przed urzędnikami, którzy jak nic by wszystko zabrali.

Część zamurował w ścianach, część ukrył w lesie, część zakopał w ogródku. Wszystko zresztą w słoikach. Później się zresztą okazało, że nie wszystkie skrytki zapamiętał, toteż część odłożonego kapitału zwyczajnie przepadła.

Pod koniec lat 80. sznur samochodów dostawczych ustawiał się pod zakładem jeszcze w nocy. Tymczasem Gołębiowski właśnie odkrył swoją nową pasję, a wciągnęła go dużo bardziej niż cukiernictwo.

Zaczął... odpoczywać. Jako student jeździł na Mazury w wakacje i mieszkał w namiocie. Teraz jeździł po hotelach. A to do Rumunii, a to do Bułgarii, ba był nawet w Grecji. I wszędzie się dziwił. W Polsce hotel załatwiał się po znajomości.

W Polsce ludowej obsługa gości hotelowych traktowała jak zło konieczne. Jak nie było dobrej pogody, to w hotelu nie było, co robić. Gołębiowski patrzył i notował w myśli (później jedną z jego ulubionych rozrywek będzie oglądanie hoteli).

Rok 1989 przewrócił wiele rzemieślniczych potęg, wiele też z poziomu niewielkich manufaktur przeszło do stanu potęg gospodarczych. Na sklepowych półkach i na łózkach polowych roztawionych na targowiskach pojawiły się zachodnie słodycze. Przy nich produkty Gołębiowskie wyglądały siermiężnie.

Gołębiowski wiedział, co to za chwilę będzie oznaczać. Sięgnął po lopatę i zaczął wykopywać swoje oszczędności.

Po to, aby zmodernizować swój zakład. Nazwał go Tago od swojego imienia i nazwiska.

Marzeniem Gołębiowskiego był jednak własny hotel

– Najpierw próbowałem kupić ziemię w Giżycku, ale naczelnik miasta mnie wyśmiał. Po nim kilku kolejnych. Głupi byłem, prawdę mówię. Że chcę rozwijać turystykę, niech ludzie przyjeżdżają na Mazury także jesienią i zimą. „Nierealne, panie, niech pan głupot nie opowiada”. A w Mikołajkach naczelnik lubił wódkę. Ile ja się do niego nachodziłem... Piliśmy, zachwycił się pomysłem, rano zapomniał. W końcu sprzedał półtora hektara nad jeziorem. Hotel otworzyłem w 1991 roku – wspominał po latach.

Tak naprawdę kupił działkę z dawnym tzw. Domem Turysty. Po co? Remont był łatwiejszy niż budowa od podstaw. Otworzył Mikołajki i okazało się, że gości jest mało. Za mało. Polacy uważali, że hotel jest zbyt luksusowy.

Tadeusz udał się na niemieckie targi turystyczne. I Niemcy uratowali inwestycję. W szczytowym okresie lat 90. do Mikołajek przyjeżdżało i 50 autokarów z Niemiec.

Polacy pieniądze w kieszeni poczuć mieli mniej więcej za dekadę. Bezrobocie wynosiło ponad 20 proc. Pensja minimalna: 800 zł, przeciętna pensja 2201 zł. Wiele młodych Polek i Polaków nie widziało tu dla siebie przyszłości. Kiedy wstąpiliśmy do Unii, wyjechali. Normalność dla nich wówczas oznaczała możliwość wynajęcia mieszkania, kupna motocykla czy samochodu na kredyt. Tego Polska nie oferowała.

A co dopiero mówić o wypoczynkowych majonezach w postaci hotelu Gołębiowski?

Hotel w Mikołajkach polubili gangsterzy

Do Mikołajek przyjeżdżał wtedy jednak namiętnie Pruszków i Wołomin na czelę z bossem Pruszkowa „Słowikiem”, czyli Andrzejem Z.

– Nie miałem świadomości, że to są bandyci – mówił później w wywiadzie z money.pl Gołębiowski.

I wyjaśniał, że dopóki nie wypili, to byli grzeczni. – Najczęściej rozrabiali jacyś ochroniarze. Ale ja miałem swoich i to lepszych. Zatrudniłem ochroniarzy z Rosji. Żadnych tam gangsterów, ale ludzi, którzy dużo widzieli i wiedzieli, jak zachować

Prawdziwe pieniądze Tadeusz zaczął zarabiać na słonych paluszkach. Pół wsi chodziło do niego pakować je do długich foliowych worków



zimną krew, jak przekonać niegrzecznych do uspokojenia się – wspominał.

To Gołębiewski pierwszy wprowadził do polskich hoteli usługę all inclusive.

Kiedy jeden z posłów kradł tu ręczniki, Gołębiewski uciał, że polityk przyjechał tylko z dwiema walizkami, więcej do nich już nic nie wsadzi, za to na barze zostawił fortunę, więc się wyrównuje. Klient nasz pan – pod warunkiem, że klient dobrze płacił.

Gołębiewski potrafił rozpoznać okazję, gdy ją widział

Po Mikołajkach był Hotel Gołębiewski Białystok, w bezpośrednim sąsiedztwie Pałacu Branickich.

Miał tu powstać hotel Orbisu. Osiemnaście lat w centrum miasta straszyl szkielec budynku, bo państwowa sieć nie miał pieniędzy na dokończenie inwestycji. Tadeusz kupił obiekt bardzo tanio z myślą o rosyjskich i białoruskich turystach. Do tego doszły konferencje. Rok później w 1999 roku obiekt już działał.

I kolejny, w 2002 roku zdecydował się na zakup niedokończony hotelu od spółdzielni Gromada w Wiśle. Ukończył go wiosną 2003 roku. W 2010 roku otworzył hotel w Karpaczu.

Oskarżano go, że jest patohotelarzem, bo jego obiekty to architektoniczne potwory. Kwestia gustu, ale przy pozostałych obiektach Pobierowo wygląda jak pałac. Kicz? Niemal na pewno. Gołębiewski znosił cierpliwie wszelkie epitety i obelgi, bo o Polakach i ich gustach wiedział znacznie więcej niż krytycy.

Dlatego musiał być tani blichtr i klimat jak z serialu Dynastia. Założenie było proste: hotel musi mieć wiele atrakcji, żeby ludzie chcieli do niego przyjeżdżać poza sezonem. Jak będzie zaś wiele atrakcji, to musi być duży, bo inaczej nie będzie możliwości, aby go utrzymać.

Urzednicy? To szkodnicy

Starcia z nimi trafiały na pierwsze strony gazet. 2001 – Sąd Rejonowy w Białymstoku umarza postępowanie karne wobec Tadeusza Gołębiewskiego, właściciela największego białostockiego hotelu. Chodziło o bezprawną rozbudowę sal konferencyjnych.

W 2007 ponownie stanął przed sądem w sprawie tego samego obiektu, bo „recepjonistka marzła”. Gołębiewski przebudował wejście do hotelu, nad holem zamontowano przeszkloną kopułę, wyburzono kilka ścian działowych i schody oraz zbudowano szyb windy. Wszystko bez pozwoleń.

Komentował to w wywiadzie dla „Wyborczej” tak: Byłem przekonany, że nie potrzebuję pozwolenia. Zapłaciłem karę, schody przerobiłem i dobra. Jak bym tak czekał na wszystkie urzędnicze widzimi się, że zamiast okna drzwi, a zamiast drzwi okna, nic bym w życiu nie osiągnął. W Polsce przedsiębiorcę można blokować bez końca. Właściciel ma obowiązek nie tylko prowadzić firmę, ale też ułatwiać ludziom pracę. Dbam o swoich, niech mnie ktoś za to zastrzeli.

To był jego standard prowadzenia działalności: robić swoje, nie zwracać uwagi na protesty. Otwarcie hotelu w Wiśle? Bez pozwoleń. Gołębiewski miał nóż na gardle, 130 mln zł wziętych kredytów i zastawione wszystkie firmy. Hotel musiał działać.

Największe afery były o Karpaczu, który swoją drogą dostał nominację do antynagrody – Makabryła Roku (hotel „przegrał” nagrodę z pomnikiem Jezusa ze Świebodzi-

na). Hotel pierwszych gości przyjął w grudniu 2010 roku. Okazało się jednak, że jest o dwa piętra...za wysoki. Oczywiście, bez żadnych pozwoleń.

Gołębiewski znalazł rozwiązanie. Pięter nie wyburzy, tylko je przeszklił, tworząc w ten sposób świetlik. Kalenica, czyli najwyższy punkt dachu, znalazła się o dwa piętra niżej. Gołębiewski zbudował więc taki hotel, jaki chciał zbudować. Urzednicy mu w tym nie przeszkadzili. Minister również nie.

I tak do oporu.

Pobierowo miało być jego ostatnim projektem

Decyzja o slubowaniu z Bałtykiem zapadła w 2017 roku. Rozmawiał z Łebą, ale dogadał się z Rewalem. Owszem w Łebie był problem z zakupem działki, ale w rzeczywistości chodziło o plan zagospodarowania przestrzennego. W Łebie obiekt nie mógłby mieć nawet pięciu kondygnacji. W Pobierowie ma ich 11 plus dwie podziemne.

Pobierowo stoi w miejscu starej jednostki wojskowej. Tradycyjnie była afera o wycięcie drzew pod budowę. Gołębiewski bronił się, że chodziło o samosiejki na bunkrach. A tak w ogóle to posadzi tam nowe drzewa i w końcu nie będzie ton śmieci w lesie.

2020, wywiad dla „Wyborczej”. Pytanie: koszt budowy Pobierowa wyliczono na pół miliarda złotych. Za ile lat taka inwestycja się zwróci?

– Za 25-30 – odpowiadał hotelarzem.

Budowy Pobierowa doglądał osobiście. Mimo że był już bliski 80-ki, robił to w swoim stylu. Przylatywał oczywiście helikopterem. Sypiał na budowie, jadł z robotnikami w stołówce.

Covid mało co nie wyrzucił całego hotelowego imperium. Z budową Pobierowa był problem, ginęły materiały budowlane, nie było za co, jej prowadzić. Miesiąc zatrzymania jego hoteli w covidzie kosztowało 10 mln zł. Pandemia zaskoczyła go, bo do tej pory szczylił się, że sam nie wie, ile ma pieniędzy. To, co miał, rzucił od razu w działkę pod następny obiekt i zaczynał budowę.

Zamiast zwalniać ludzi, nie czekając na pomoc rządu, wziął 30 mln zł kredytu z banku. Za gwarancję bankową posłużył jego majątek łącznie z domem, w którym mieszkał. Sprzedał dzieła sztuki, które posiadał. Otwarcie przyznawał, że może

zbankrutować. Ale dodawał, że bankrutstwo nie jest wcale najgorszą rzeczą w życiu dla przedsiębiorcy.

Otwarcie hotelu ciągle przesuwano w czasie. Gigant był znacznie trudniejszy w budowie, niż zakładano.

Sam Gołębiewski myślał, że uda się obiekt do użytku w 2023, no 2024 roku. Dzieje się to dopiero teraz.

Pobierowo ma a zapewnioną darmową reklamę w mediach

Jedni narzekają, że szpeci, inni zachwycają się gigantomanią, stawki za pokój opisywane są z trwogą graniczącą z zachwytem. Ludzie przez ostatnie miesiące przyjeżdżali pod bramę i robili zdjęcia.

Trwają intensywne porównania tygodnia w Pobierowie z tygodniem w Turcji (że „Gołąb” drogi), ale hotel szykowany jest – co tu kryć – pod niemieckiego turystę, mogącego płacić więcej i w twardszej walucie.

Jaki efekt wywoła w gminie – tego nie wie na razie nikt.

Brakuje tutaj twardych dowodów, że do tej pory otwarte hotele wysysały cały ruch z okolicy, zabierając gości mniejszym hotelom i pensjonatom, czy bankrutując miejscowe restauracje.

Przez lata Gołębiewski z mediami rozmawiał rzadko. Zmieniło mu się dopiero na stare lata. Wiedział wtedy już, jak się z dziennikarzami rozmawia, wiedział również dobrze jak się sprzedawać w atrakcyjny sposób.

Słuchali go z otwartymi ustami. Nie chciał autoryzacji. Przekonywał, że ufa ludziom. W rzeczywistości ufał tym, których wcześniej sprawdził.

W każdym hotelu miał swój apartament. Powtarzał, że „nie jeżdżę na wakacje, bo ciągle na nich jestem.”

Pasja? Jak to jaka – praca. Między swoimi hotelami i placem budowy w Pobierowie latał helikopterem. Podkreślał, że kupił używany za jedyne 2 miliony euro.

Samochody? Mercedes i maybach, ale od razu podkreślał, że jeden i drugi są kilkunastoletnie, a maybacha kupił z założeniem, że będzie nim jeździć przez 20 lat.

Zmarł 21 czerwca 2022 roku. Biznes po śmierci założyciela dalej działa i dalej przynosi pieniądze. Większe niż kiedykolwiek. Gołębiewski, cokolwiek by o nim nie mówić, był pierwszym, który zrozumiał jakiego wyciecznika oczekuje Polak. ●

• 03.06.2026 roku, Pobierowo. Hotel Gołębiewski FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34438867

NARODOWE CENTRUM NAUKI

ogłasza konkursy:

- **SONATA BIS 16** - dla badaczy ze stopniem doktora uzyskanym 5-12 lat przed rokiem złożenia wniosku.
- **MAESTRO 18** - dla doświadczonych naukowców na realizację pionierskich badań naukowych.
- **DAINA 4** - na polsko-litewskie projekty badawcze z zakresu badań podstawowych.

Szczegóły: www.ncn.gov.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34438950

W Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Nowej Huty w Krakowie, I Wydział Cywilny, pod sygn. akt I Ns 429/23/N, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadków po: (I.) Janinie Możdżeń, córce Jana i Walerii, ur. 19 lutego 1934 r. w Porąbce Iwkowskiej, zm. 22 lipca 2019 r. w Krakowie, (II.) Ryszardzie Stanisławie Możdżeń, synu Stanisława i Janiny, ur. 22 lipca 1964 r. w Krakowie, zm. 14 listopada 2019 r. w Krakowie i (III.) Renacie Halinie Możdżeń, córce Stanisława i Janiny, ur. 7 lipca 1968 r. w Krakowie, zm. 20 lutego 2023 r. w Krakowie, mających ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Krakowie. Sąd wzywa, aby spadkobiercy tych zmarłych, w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadków.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34438935

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa – Nowej Huty w Krakowie. Wydział I Cywilny informuje, iż pod sygnaturą I Ns 1208/17/N, toczy się postępowanie z wniosku Krzysztofa Kołodziejczyka przy uczestnictwie Gminy Kraków, Prokuratora Rejonowego w Wadowicach. Anny Suder – Ślusarczyk, Marii Daniec, Elżbiety Kopa, Antoniego Pojałowskiego, Grażyny Żak. Marii Leśniak, Ewy Gularek, Janusza Długosza – Grocholskiego, Marka Kołodziejczyka, Anny Rojek-Broda, Romana Kołodziejczyka, Agnieszki Chwaja, Grzegorza Kołodziejczyka, Agnieszki Dudkowskiej z d. Curyto o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie, własności nieruchomości położonej w Krakowie, obejmującej część działki ewidencyjnej nr 388 (o pow. 0,0026) objętej księgą wieczystą KR1P/00186664, działkę ewidencyjną nr 389/1 (o pow. 0.0014 ha), oraz część działki nr 389/2 (o pow.0,0005 ha), dla których nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów, wpisanych do rejestru gruntów obręb ewidencyjny 46, jednostka ewidencyjna Nowa Huta, gdzie jako właściciela ujawniono Gminę Kraków, a które powstały z parcel gruntowych I.kat. 53/1 i 4 objętych LWH 152 Mogiła, gdzie własność ujawniono na rzecz Władysława Kołodziejczyka oraz z parcel gruntowych 1 .kat. 2298/15 i 6/25 objętych LWH 673 Mogiła, gdzie własność ujawniono na rzecz Agnieszki Kołodziejczyk.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych Agnieszki Kołodziejczyk i Władysława Kołodziejczyka do zgłoszenia się i wykazania swoich praw w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia pod rygorem pominięcia w postępowaniu o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34438908

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Zdzisława Kujawy

Zasłużonego Spółdzielcy i Samorządowca, Przewodniczącego Komisji Spółdzielczości Mieszkaniowej Zgromadzenia Ogólnego Krajowej Rady Spółdzielczej, Długoletniego Prezesa Zarządu Gnieźnieńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Przewodniczącego Rady Miasta Gniezno, serdecznego i życzliwego Człowieka.

Jego odejście jest ogromną stratą dla całego środowiska spółdzielczego.

Rodzinie Zmarłego

wyrazy serdecznego współczucia

przekazują

Zarząd Krajowej Rady Spółdzielczej oraz koleżanki i koledzy ze Zgromadzenia Ogólnego KRS

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34438908

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis odeszli.pl



Czas na projekt eCPN

Polska dziś gra sama przeciwko sobie

Doceniam też, że rząd zareagował na kryzys paliwowy szybko: pakiet „Ceny Paliw Niżej” ugasił pożar, a obniżenie cen na stacjach było politycznie i społecznie konieczne. Ale gaszenie pożarów to nie strategia.

Strategią jest sprawienie, by pożary przestały wybuchać

Hetmański

Jest pewien paradoks, obok którego nie sposób przejść obojętnie. W tym samym czasie, kiedy polscy kierowcy i firmy podliczają rachunek za kryzys w Zatoce Perskiej – według naszych szacunków wyniósł on co najmniej 10 mld zł od końca lutego – część polityków koalicji rządzącej z zapalem zwalcza jedyną politykę, która mogłaby nas przed kolejnym takim rachunkiem ochronić. Mowa o unijnych celach elektromobilności.

Europoseł Dariusz Joński, którego od lat byłem wielkim fanem i kibicowałem jego działalności śledczej, zaskoczył mnie stając się liderem ruchu obrony kierowców słynnych Passatów przed złą Brukselą. Nie mogę dojść do tego, jak człowiek, który jeszcze niedawno ujawniał niebezpieczne powiązania między polskim państwem a Orlenem, sam nie jako pomaga branży paliwowej bronić polską gospodarkę przed transformacją.

Rozumiem intencje. Obawy o miejsca pracy w przemyśle motoryzacyjnym, o ceny aut, o tempo zmian, są realne i zasługują na poważną rozmowę, nie na lekceważenie. Sam od dwóch lat jeżdżę elektrykiem – trudniej pojechać nam z żoną na narty, był trochę droższy w zakupie, ale jest dużo tańszy w użyciu. Mój litr prądu kosztuje 3 zł, a nie 6 do 7 zł, jak na Orlenie.

Doceniam też, że rząd zareagował na kryzys paliwowy szybko: pakiet „Ceny Paliw Niżej” ugasił pożar, a obniżenie cen na stacjach było politycznie i społecznie konieczne. Ale gaszenie pożarów to nie strategia. Strategią jest sprawienie, by pożary przestały wybuchać.

Michał Hetmański jest ekonomistą, prezesem think-tanku InStrat, Visiting Senior Fellow na London School of Economics.

Tu dochodzimy do sedna. Bruksela już dawno usłyszała argumenty sceptyków, także polskich. Grudniowa rewizja przepisów zamieniła „zakaz aut spalinowych” na cel 90-procentowej redukcji emisji w 2035 r.

Polska wynegocjowała dla siebie łagodniejsze cele udziału aut elektrycznych w flotach samochodów firmowych. Innymi słowy: elastyczność, o którą apelowano, już istnieje. Daje to polskim kierowcom i spóźnionym na imprezę europejskim producentom jak Opel, BMW czy Mercedes oczekiwaną elastyczność.

Dalsze podważanie kierunku nie jest już negocjowaniem warunków. To znak, że Polacy w Brukseli kojarzą się z przeszłością i walką o utrzymanie status quo, a nie walką o dominację technologiczną w globalnej walce z amerykańską Teslą czy chińskim BYD.

Ale nie straty wizerunkowe są tu najgorsze. Takie działanie liderów Koalicji Obywatelskiej jest wysyłaniem inwestorom sygnału, że Polska nie wie, czego chce.

A inwestorzy ten sygnał czytają uważnie. Pod Wrocławiem działa największa w Europie fabryka baterii używanych w europejskich elektrykach od Porsche, Volkswagena po BMW. W Stalowej Woli powstał powiązany z nią zakład produkcji folii miedzianej.

My na tych inwestycjach zarabiamy, a na dodatek kradniemy spod nosa miejsca pracy Niemcom, których gospodarka dogorywa. W łańcuchu dostaw elektromobilności pracują dziś dziesiątki tysięcy Polaków – to oni, a nie Chińczycy producenci, zapłacą za polityczną niepewność. Kapitał nie płynie tam, gdzie rządzący co kwartał kwestionują ramy regulacyjne na następną dekadę.

Apeluję o dalekowzroczność, którą liderzy Koalicji Obywatelskiej i innych partii wykazywali niejednokrotnie w zakresie bezpieczeństwa energetycznego. Gazoport w Świnoujściu i fundamenty pod Baltic Pipe powstawały wbrew chórowi głosów, że to za drogo, że rosyjski gaz jest tańszy, że rynek sam wszystko ureguluje. W lutym 2022 r. okazało się, kto miał rację.

Elektryfikacja transportu to dokładnie ta sama logika bezpieczeństwa – tyle że zamiast gazociągu mamy kabel, a za-

Ukraina, kraj w stanie wojny i o kilkukrotnie niższej sile nabywczej, zarejestrowała w zeszłym roku więcej aut elektrycznych niż Polska. Tłumaczenie, że „nas na to nie stać”, po prostu się nie broni

miast tankowca z Kataru polską energię ze słońca i wiatru, jeszcze częściowo z węgla. Zwalczenie celów elektromobilności przez obóz, który rozpoczął budowę gazoportu, to strzelanie do własnego pomnika.

Liczyby z obecnego kryzysu mówią same za siebie. Między lutym a połową maja średnia cena diesla dla firm transportowych wzrosła o 1,77 zł na litrze, czyli pięciokrotnie mocniej niż benzyna dla prywatnych kierowców, bo obniżka VAT, który firmy i tak odliczają, nic im nie dała.

Pakiet CPN kosztował Andrzeja Domańskiego, ministra finansów, już około 3-4 mld zł. Ale ani złotówki nie przeznaczono na to, by następny kryzys bolał mniej.

Tymczasem Ukraina, kraj w stanie wojny i o kilkukrotnie niższej sile nabywczej, zarejestrowała w zeszłym roku więcej aut elektrycznych niż Polska. Tłumaczenie, że „nas na to nie stać”, po prostu się nie broni.

Dlatego apel do koalicji jest konstruktywny: zamiast walczyć z celami, wykorzystajcie je. Zapowiadany podatek od nadzwyczajnych zysków sektora paliwowego może przynieść około 5 mld zł. Te środki powinniśmy przeznaczyć na pakiet, który nazywamy e-CPN: obniżkę VAT na ładowanie aut elektrycznych z 23 do 8 proc., dokładnie taką, jaką rząd zastosował wobec benzyny, społeczny leasing europejskich elektryków z ratą do 450 zł miesięcznie na wzór francuski oraz przyspieszenie rozbudowy sieci ładowarek, zwłaszcza na osiedlach. To odpowiedź na każdy z argumentów sceptyków: ceny, dostępność, infrastrukturę.

Polityka klimatyczna bywa w Polsce wygodnym chłopcem do bicia. Ale elektromobilność to dziś przede wszystkim polityka bezpieczeństwa i polityka portfela.

Wyborca nie zapyta za trzy lata, kto najgłośniej krytykował Brukselę. Zapyta, dlaczego znów płaci 8 złotych za litr, skoro „litr” prądu kosztuje maksymalnie połowę tego. Koalicja, która zdywersyfikowała dostawy gazu, ma wszystko, by zdywersyfikować napęd polskiego transportu. Szkoda byłoby tę szansę zmarnować. ●

Michał Hetmański

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34438694

DO 23 CZERWCA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”

— **na lipiec u swojego sprzedawcy prasy**

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów

CENA 199,99 zł**
OSZCZĘDZISZ CO NAJMNIEJ 64 zł




Dostęp także do Wyborcza.pl*

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-16). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej.

**Cena sugerowana. Kwota oszczędności wynika z różnicy ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

Odbudowa wymiaru sprawiedliwości

Wąska ścieżka między skrajnościami

Receptą nie może być zamiana ról i przejęcie instytucji zawłaszczonych przez byłą władzę. Ale błędem byłoby też bierne czekanie, aż upływ czasu sam sprawę rozwiąże.

Balicki

Po latach kryzysu konstytucyjnego nie da się zadekretować powrotu do stanu sprzed 2015 r. W tym czasie zapadły tysiące orzeczeń, a ludzie układali życie w zaufaniu do ich skutków. Naprawa, która to zignoruje, wywoła kolejny chaos. A chaos nie staje się praworządnością, tylko dlatego, że ma słuszne uzasadnienie.

Stabilność orzeczeń nie może jednak oznaczać akceptacji fikcji. Problem KRS, SN i TK nie jest zwykłym sporem politycznym. Chodzi o rzecz podstawową: czy organy państwa zostały ukształtowane zgodnie z Konstytucją RP i czy mogą wykonywać swoje zadania bez trwałego cienia wadliwości swego mandatu.

KRS nie jest przecież technicznym organem od nominacji. Zgodnie z Konstytucją RP ma stać na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Podobnie gdy o ważności wyborów rozstrzyga sąd, którego status jest stale podważany, nie jest to już sprawa wyłącznie dla prawników. A gdy TK przestaje być arbitrem, konstytucja zostaje tekstem, którego znaczenie zależy od aktualnej większości.

Najgorszą odpowiedzią byłaby prosta zamiana ról: na jedno zawłaszczenie odpowiedzieć drugim. Przejąć instytucje, nazwać to naprawą i uznać sprawę za zamkniętą. Ale takie działania nie usunie pierwotnego bezprawia, tylko zmieni jego beneficjentów. Test praworządności zaczyna się wtedy, gdy rządzący potrafią ograniczyć także samych siebie.

Punkt wyjścia powinien być prosty: nie wolno masowo unieważniać skutków działania państwa. Obywatel nie może po latach usłyszeć, że jego rozwód, spadek czy sprawa pracownicza były tylko prowizoryczne, bo państwo zawiodło.

Za kryzys instytucjonalny nie mogą zapłacić obywatele, ale z tego nie wynika jednak prawo do bezczynności. To byłaby druga skrajność: wygodna, bo pozwala przeczekać problem, ale i fałszywa, bo utrwala skutki naruszeń.

Osobno trzeba mówić o odpowiedzialności. Indywidualnej, nie zbiorowej. Nie każdy sędzia powołany w wadliwej procedurze miał taki sam udział w kryzysie. Szczególnej ostrożności

wymaga ocena osób, które po Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury po raz pierwszy weszły do zawodu sędzięgo. To państwo stworzyło im tę ścieżkę, a później ją skomplikowało. Nie wolno stawiać ich w jednym szeregu z osobami, które awansowały w kwestionowanej procedurze albo aktywnie wzmacniały wadliwy model instytucjonalny. Państwo prawa nie rozlicza przecież kategoriami zbiorowymi.

W związku z tym potrzebna jest zgoda na konstytucyjne minimum. Nie na „wielkie pojednanie” ani wspólną opowieść o ostatnich latach, bo ich nie będzie. Chodzi o kilka warunków, które musi spełniać każda ustawa naprawcza: wykonanie wyroków sądów europejskich, przywrócenie niezależnych procedur nominacyjnych i zakaz instrumentalnego przejmowania instytucji.

Pierwszym krokiem w podejmowanych działaniach jest KRS. Od niej zaczynają się przyszłe nominacje sędziowskie. Obecny model wyboru członków Rady może być traktowany najwyżej jako rozwiązanie przejściowe. Nie wolno uznawać go za definitywną naprawę. Dopóki sędziowską część Rady wybiera Sejm, źródło sporu pozostaje.

Docelowo sędziowskich członków powinni wybierać sędziowie. Nie może to jednak oznaczać powrotu do poprzedniego modelu. Nowa KRS musi być odporna zarówno na partyjne przejęcie, jak i na środowiskową wsobność. Potrzebne są jawne kandydatury, udział wszystkich szczebli sądownictwa, pluralizm środowiskowy i realna kontrola konfliktów interesów.

Ale bez uporządkowania SN naprawa będzie nieskuteczna. Problem dotyczy modelu obsady SN po zmianach w KRS i obejmuje wszystkie osoby powołane do niego w kwestionowanej procedurze. Nie oznacza to automatycznego podważenia wszystkich orzeczeń wydanych w ostatnich latach. Sprawy prawomocnie zakończone powinny co do zasady korzystać z ochrony. Obywatel nie może ponosić kosztu tego, że państwo wadliwie obsadzało własne instytucje. Trzeba jednak odróżnić sprawę zapadłych wyroków od sprawy ludzi, które je wydawali.

Jeżeli ustawodawca chce zakończyć kryzys ustrojowy, musi rozstrzygnąć,

kto może dalej orzekać w sądzie ostatniego słowa. Bez tego spór o legalność obsady SN będzie wracał przy każdej sprawie o szczególnym znaczeniu. Ustawa naprawcza nie powinna tylko opisywać wadliwość dotychczasowego stanu. Trzeba przesądzić, czy osoby powołane do SN w wadliwej procedurze wracają na poprzednie stanowiska, uczestniczą w ponownej procedurze powołania czy obejmuje je inny, precyzyjnie opisany mechanizm. Najgorsze byłoby pozostawienie tej kwestii w półcieniu. Wtedy każda kolejna sprawa stanie się polem bitwy o skład sądu.

Problem TK jest jeszcze głębszy. Dotyczy nie tylko obsady organu, lecz także tego, czy konstytucja ma w Polsce realnego arbitra. Trybunał miał kończyć spory o granice władzy, a stał się jednym z jej narzędzi. To problem nie tylko autorytetu TK, ale braku realnego bezpiecznika konstytucyjnego.

Zmiany, które mają przetrwać więcej niż jedną kadencję, muszą zaczynać się od reguł, nie od nazwisk

Problem obsady tej instytucji nie jest sporem o nazwiska. Dotyka skuteczności orzeczeń, które zgodnie z Konstytucją RP mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne. Tym ostrożniej trzeba oddzielić kilka kwestii: status osób wybranych na miejsca już obsadzone, skutki orzeczeń wydanych z ich udziałem oraz przyszły model wyboru sędziów Trybunału.

Nie można przy tym pominąć sprawy, w której ETPC stwierdził, że zasiedzenie w składzie TK dublera pozbawia strony prawa do prawidłowo ustanowionego sądu i narusza art. 6 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Tego standardu nie da się po prostu zignorować.

Nie wystarczy czekać, aż miną kolejne kadencje. Potrzebna jest procedura uporządkowania skutków wadliwej obsady i nowy sposób wyboru sędziów, wymuszający szersze porozumienie polityczne. Można dyskutować o wielkości kwalifikowanej, mechanizmie

awaryjnym na wypadek jej braku albo etapowaniu wyboru. Nie można natomiast udawać, że Trybunał wybierany logiką partyjnego łupu będzie szanowanym arbitrem konstytucyjnym.

Trzeba też uporządkować status prokuratury. Bez tego każda podjęta próba rozliczeń będzie od razu kwestionowana. Połączenie funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego tworzy trwałą pokusę politycznego używania spraw karnych, władza wykonawcza dostaje narzędzie wpływu na postępowania właśnie wtedy, gdy sama może mieć w tym interes polityczny. Jeżeli prokuratura ma odzyskać wiarygodność, trzeba odciąć ją od bieżącego działania rządu. Rozdzielenie funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego powinno być trwałe.

Docelowo Prokurator Generalny powinien mieć ustawowo określoną kadencję, zamknięty katalog przesłanek odwołania i jasno zdefiniowaną pozycję. Samo rozdzielenie funkcji nie wystarczy, jeżeli w prawie pozostaną nieformalne lub zbyt łatwe kanały potencjalnego nawet nacisku politycznego.

Napisanie ustaw naprawczych nie jest trudne. Trudniejsze będzie przyjęcie właściwej logiki działania: usunąć źródła kryzysu, ale nie rozbijać przy tym stabilności prawa. To wymaga chłodniejszej głowy i większej odwagi niż hasło „rozliczymy wszystkich” bądź też próba przeczekania problemu.

Zmiany, które mają przetrwać więcej niż jedną kadencję, muszą zaczynać się od reguł, nie od nazwisk. Jeżeli zaczniemy od rozliczeń, łatwo będzie powiedzieć, że chodzi tylko o wymianę ludzi. Jeżeli zaczniemy od procedur, praca będzie mniej widowiskowa, ale uczciwsza. A dopiero uczciwa procedura daje legitymację do rozliczeń, które nie będą wyglądały jak zemsta ubrana w paragrafy.

Nie ma tu prostego rozwiązania. Każda decyzja będzie miała koszt. Zbyt szybka ingerencja może naruszyć stabilność prawa. Zbyt ostrożna zostawi w systemie problem, który będzie wracał przy każdej ważniejszej sprawie. Najgorsze byłoby jednak udawanie, że czas sam to załatwi. ●

Ryszard Balicki

Autor jest doktorem habilitowanym nauk prawnych, specjalistą w zakresie prawa konstytucyjnego, profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego, członkiem Państwowej Komisji Wyborczej

• **Teksty w dziale Opinii wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438979

Ogłoszenie

W Sądzie Rejonowym w Toruniu toczy się postępowanie z wniosku Doroty Cytawa o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Marycz urodzonej 8 marca 1938r. w Osieku, córce Antoniego i Teresy zd. Florkiewicz, która zmarła 9 stycznia 2024r. w Toruniu i ostatnio stale zamieszkiwała w Osieku nad Wisłą. Wzywa się spadkobierców ustawowych zmarłej, w tym w szczególności następców prawnych Ewy Marycz, Eleonory Pancewicz, Reginy Marycz, Katarzyny Katarzyńskiej, Mirosława Walas, Bogdana Marycz, Grażyny Pancewicz, Włodzimierza Pancewicza, Pawła Pancewicza, Leszka Katarzyńskiego, Dariusza Katarzyńskiego, Zbigniewa Katarzyńskiego i wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku. Sprawa została zarejestrowana pod sygnaturą akt X Ns 544/24.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438933

SKLEP ROWEROWY Z WYPOSAŻENIEM I MAGAZYNEM (przedsiębiorstwo)

syndyk masy upadłości KIETA sp. z o.o. z siedzibą w Tychach (KRS nr 000.070.4267) ogłasza przetarg na sprzedaż przedsiębiorstwa, w skład którego wchodzi aktywa wskazane poniżej:

- oznaczenie indywidualizujące przedsiębiorstwo
- ruchomości, środki trwałe i wyposażenie niezbędne do prowadzenia działalności,
- zapasy magazynowe / towary
- prawa i obowiązki wynikające z umów związanych z prowadzeniem przedsiębiorstwa,
- wierzytelności przysługujące od podmiotów zobowiązanych majątkowo (należności),
- dokumentacja przedsiębiorstwa.

Łączna cena wywoławcza wynosi 395 556,04 zł netto (60% wartości oszacowania).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wszystkie wymogi określone w regulaminie przetargu do dnia 29 czerwca 2026 r. do godz. 14.00 lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PCK 10/9, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu). Dodatkowe informacje oraz regulamin przetargu można uzyskać drogą elektroniczną pod adresem e-mail syndyk-przetarg@wp.pl lub nr tel. 32 22 33 036, tel. 501 667 006.

Czy „Milczenie owiec” przetrwało próbę czasu?

CLARICE U MORDERCY

„Milczenie owiec”
wraca do polskich kin,
35 lat od premiery.

Piotr Guskowski

Scenarzysta Ted Tally po pierwszym seansie „Milczenia owiec” był przerażony. Nie chodziło nawet o sugestywną kreację Anthony’ego Hopkinsa, czy mroczną historię – tę znał przecież na wylot. Zdał sobie sprawę, czego dokonali: stworzyli zupełnie nowy wymiar thrillera psychologicznego. Przeszło mu przez myśl, że powstał film zbyt niepokojący, dopadło go poczucie winy.

Twórcy „Milczenia owiec” zdominowali wieczór w Dorothy Chandler Pavilion w Los Angeles, zgarniając tzw. Wielką Piątkę – czyli nagrody w pięciu głównych kategoriach. Prasa rozpisywała się, że to dzięki kasetom VHS: film miał premierę kinową ponad rok wcześniej. Elegancko zapakowane pakiety rozesłano do członków Akademii.

Oczywiście, „Milczenie owiec” samo w sobie miało wystarczające atuty by wygrać – znakomite kreacje aktorskie, pogłębione postaci i mistrzowsko budowane napięcie. Trudno dziś sobie wyobrazić, że ten film mógłby wyglądać inaczej. A przecież mógł.

JONATHAN, OSZALAŁEŚ?

„Milczenie owiec” opowiada o ambitnej kadetce FBI Clarice Starling, która nawiązuje niebezpieczną relację z mordercą-kanibalem Hannibalem Lecterem, licząc, że pomoże jej schwycić innego seryjnego mordercę.

Nic nie układało się zgodnie z planem. Gene Hackman, który kupił prawa do bestsellerowej powieści Thomasa Harrisa z myślą o wyreżyserowaniu ekranizacji – a może i zagranium Lectera – wycofał się z projektu.

Studio Orion zostało z projektem podwyższonego ryzyka. Wszyscy pamiętali,

że poprzednia ekranizacja Harrisa („Łowca” Michaela Manna na podstawie „Czerwonego smoka”) rozczarowała księgowych. Reżyserię powierzono Jonathano wi Demme, który kojarzył się raczej z komediowym repertuarem.

– Zapytałam: „Naprawdę? Zamierzasz nakręcić film o facecie, który obdziera kobiety ze skóry i szyje z nich ubrania? Jonathan, co ty wyprawiasz? Oszalałeś?” – opowiadała scenografka Kristi Zea „Vanity Fair”.

Ostatecznie Demme przekonał ją, mówiąc, że widzi w tej historii przede wszystkim opowieść feministyczną.

Pierwszym wyborem reżysera byli Michelle Pfeiffer i Sean Connery, ale oboje odmówili. O rolę Clarice zabiegała Jodie Foster, nagrodzona właśnie Oscarem za „Oskarżonych”, którą Hackman ubiegł w staraniach o prawa do ekranizacji. Jednak Demme nie był przekonany. Szukał dalej. Lecz kolejne gwiazdy, w tym Meg Ryan, nie były gotowe spędzić kilku miesięcy z tak mrocznym materiałem.

Anthony’ego Hopkinsa reżyser zapamiętał jako dobrego doktora z „Człowieka słonia”. Jak wspomina w dokumencie o kulisach powstawania filmu, zaczął się zastanawiać: „A co, gdyby taki człowiek poszedł najgorszą możliwą drogą?”. Był to o tyle zaskakujący pomysł obsadowy, że po serii niepowodzeń w Hollywood brytyjski aktor wrócił do teatru.

– Wiedziałem, że to może być jedna z tych ról, które wszystko zmienia – przyznał po latach Hopkins. Wolął jednak nie czytać scenariusza do końca, zanim nie zapadną decyzje.

W przypadku Hopkinsa to studio nie było przekonane. Wolalo gwiazdę pokroju Jacka Nicholsona albo Roberta De Niro. Casting się przedłużał. W końcu producent Mike Medavoy zaproponował reżyserowi kompromis: ty dostaniesz Hopkinsa, my Foster. Demme się zgodził. Efekt przeszedł do historii kina.

QUI PRO QUO

Ale o sukcesie „Milczenia owiec” nie przesądził wyłącznie casting. Równie ważna okazała się decyzja scenarzysty Teda Tally’ego, który adaptując bestseller Thomasa Harrisa, postanowił radykalnie uprościć konstrukcję opowieści. Harris przepłatał wiele punktów widzenia. Tally sprowadził je do jednego. Skupił się na perspektywie Clarice Starling, młodej kobiety odbywającej staż w Sekcji Behavioralnej FBI. Napięcie budowane jest poprzez kolejne spotkania kadetki z doktorem Hannibalem Lecterem – mordercą, z zawodu psychiatrą – który zasłynął tym, że zjadał swoje ofiary.

– Nie mów mi nic o sobie – przestrzega Starling przełożony. To właśnie Jack Crawford posyła ją do paszczy lwa z nadzieją na uzyskanie od Lectera wskazówek, które pomogą w ujęciu „Buffalo Billa”, o którym gazety donoszą, że obdarł ze skóry piątą ofiarę.

Przygotowując się do roli Crawforda, aktor Scott Glenn korzystał z pomocy Johna Douglasa, który stał się pierwowzorem bohaterów serialu „Mindhunter”. Studiował akta spraw i słuchał zeznań morderców, przez co miał potem koszmary.

REKLAMA DLA FBI

Anthony Hopkins obala uproszczenie, że Lecter jedynie manipuluje Clarice: – Myślę, że w jakimś sensie ją kocha. Na pewno podziwia jej odwagę. Oto krucha, młoda kobieta, przychodzi odwiedzić potwora. To go bawi, ale zarazem intryguje.

– Clarice jest bohaterką niemal archetypiczną. Musi wyruszyć w podróż, przejść przez las pełen demonów, potworów i własnych lęków, żeby odkryć coś o samej sobie. Niezwykle było znaleźć tak klasycznie heroiczną postać napisaną dla kobiety – podkreśla Jodie Foster.

Aktorka przeszła wstępne szkolenie pod okiem instruktorów z Quantico. Dużo czasu spędziła z funkcjonariuszkami FBI, obserwowała ich zachowanie i mowę ciała, żeby jak najbardziej uwiarygodnić swoją postać. Chciała wiedzieć, czy w tej pracy jest w ogóle miejsce na okazywanie emocji.

Zresztą realizm był dla twórców ważny od początku. „Milczenie owiec” miało być jednym z pierwszych filmów, którego ekipa dostała pozwolenie na zdjęcia na terenie Quantico. Udostępniając przestrzenie swojej bazy, FBI liczyło, że inteligentna i zdeterminowana Clarice Starling stanie się wzorem dla przyszłych agentek – i pomoże w rekrutacji.

GDZIE TEN POTWÓR?

Jonathan Demme uznał, że scena pierwszego spotkania z Lecterem jest kluczowa dla całego filmu. Dlatego droga Clarice wiedzie przez ponure korytarze, aż do podziemi szpitala psychiatrycznego w Baltimore, gdzie odsiaduje wyrok. Wydaje się, jakby schodziła do piekła.

Widz oczekuje, że zobaczy potwora. Tymczasem widzi człowieka stojącego spokojnie w uporządkowanej celi, zaskakująco uprzejmego, z wręcz nienagannymi manierami. Anthony Hopkins zaproponował, żeby był w bieli, jak lekarz. Lecter od razu skorażył mu się z dentystą.

Hopkins wzorował się na HAL-u z „2001: Odysei kosmicznej”: głos Lectera miał być spokojny, inteligentny i niemal pozbawiony emocji. Aktor oglądał też nagrania Charlesa Mansona, od którego podpatrzył nieruchome, hipnotyzujące spojrzenie. Dlatego jego bohater prawie nie mruga. Brak emocji okazał się bardziej przerażający niż wybuchy agresji. Lecter siedzi bez ruchu i obserwuje. Jak mówił Hopkins, przypominał raczej zwierzę gotowe do skoku niż psychopatę pasującego do stereotypu z filmów. Dlatego może fascynować.

Ta metoda działała nie tylko na widzów. Jeszcze w trakcie prób czytanych Hopkins wykonał charakterystyczny syk Lectera. Jodie Foster podobno odruchowo odsunęła się od stołu.

Aktorka wspominała, że podczas pierwszych dni zdjęciowych naprawdę się go bała. Podobne relacje wracają we wspomnieniach członków ekipy, którzy przyznawali, że obecność Hopkinsa na planie potrafiła wywołać dyskomfort.

OCZAMI CLARICE

Jonathan Demme znalazł świetny sposób, jak wywołać ten dyskomfort u widza. Wbrew sztuce filmowej, zamiast pod pewnym kątem aktorzy patrzą bezpośrednio w obiektyw kamery, wprost na nas. To jeden z najważniejszych formalnych pomysłów filmu. Właśnie dlatego rozmowy są tak niekomfortowe do oglądania, bo widz przestaje być obserwatorem. Dla reżysera było jasne: – Chciałem, żeby widzowie czuli się tak, jakby znaleźli się na miejscu Clarice.

W ten sposób znajdujemy się pod spojrzeniem mężczyzny, doświadczamy tego, co bohaterka: presji, oceny, zagrożenia.

To o tyle istotne, że „Milczenie owiec” funkcjonuje w zbiorowej wyobraźni głównie jako popis Anthony’ego Hopkinsa, który w sumie na ekranie przebywa

wa zaledwie 16 minut. Tymczasem Jonathan Demme przekonywał, że to przede wszystkim historia kobiety próbującej ocalić życie drugiej kobiety. Po drodze mierzy się nie tylko z seryjnym mordercą, ale również z własnymi lękami, traumą z dzieciństwa oraz wszystkim, co najgorsze w mężczyznach. Dlatego nieustannie musi udowadniać swoją wartość.

– Dam ci szansę osiągnąć to, czego najbardziej pragniesz – obiecuje, odczytując marzenia bohaterki. Clarice próbuje wspiąć się po szczeblach FBI, torując sobie drogę w nieprzystępnym męskim świecie, i wyrwać z robotniczego środowiska, z którego pochodzi. Lecter pomoże jej w tym nie tylko dostarczając cennych wskazówek, ale też asystując w drodze przez las pełen demonów, o którym wspominała Jodie Foster. W ten sposób „Milczenie owiec” jest nie tylko thrillerem o seryjnych mordercach, ale staje się także opowieścią o cenie społecznego awansu.

Większość przemocy reżyser przesunął poza kadr. Zwykle widzimy jedynie reakcje ludzi, ale nie sam akt. Pomijając chwilę, kiedy Lecter brutalnie rozprawia się z dwójką policjantów. Hopkins nie ukrywał, że była to dla niego najmniej przyjemna scena do nakręcenia.

ANI O KROK

Foster wspominała, że nie mieli ze sobą zbyt wiele kontaktu na planie. Ze względu na specyfikę scenografii, Hopkins praktycznie cały dzień – nawet pomiędzy ujęciami – spędzał za grubą szybą z pleksi w celi Lectera. Był niemal jak więzień. A nawet kiedy mieli wspólne ujęcia, za każdym razem rozdzielała ich kamera.

Filmowcom dawała się we znaki mroźna zima, którą szczególnie źle znosiły filmy. To nie był zresztą jedyny problem. Ze względu na przepisy twórcy nie mogli sprowadzić do Stanów Zjednoczonych okazów zmierzchnic trupich główek – owadów ze słynnym wzorem przypominającym czaszkę. Zamiast nich sięgnięto po łatwiej dostępny gatunek, a charakterystyczny „trup” rysunek trzeba było ręcznie naklejać na grzbiet każdej ćmy.

Ostatniego dnia kręcono sekwencję w domu, gdzie „Buffalo Bill” – a właściwie James Gumb – przetrzymuje swoją ofiarę. W pewnym momencie w piwnicy gasną światła, a morderca obserwuje przez noktowizor. – Wszyscy pytają mnie, jak nakręciliśmy scenę w całkowitej ciemności. Zawsze chce mi się wtedy śmiać, bo tego nie zrobiliśmy – tłumaczy Foster.

Aktorka tylko zagrała, że porusza po omacku. W rzeczywistości zastosowano oświetlenie, choć wyzwaniem było tak je ustawić, żeby iluzji nie zburzył żaden cień. Udało się, poza jednym momentem (kiedy w kadrze pojawia się ręka z pistoletem), ale większość widzów nie zauważyła wpadki.

Kilka kluczowych decyzji zapadło dopiero na etapie montażu. Jonathan Demme i montażysta Craig McKay kierowali się prostą zasadą: widz nie może wyprzedzać bohaterów ani o krok. To wtedy narodził się pomysł na słynną sekwencję montażu równoległego. FBI jest przekonane, że namierzyło „Buffalo Billa” i rusza do akcji. Ujęcia agentów przeplatają się ze scenami rozgrywanymi się w domu mordercy, przez co widz zakłada, że obserwuje tę samą operację z dwóch perspektyw.

Dopiero gdy funkcjonariusze wchodzą do środka i odkrywają, że trafili pod nie-

• „Milczenie owiec” wróciło w miniony piątek do polskich kin w odrestaurowanej wersji 4K

właściwy adres, Crawford uświadamia sobie prawdę. W tej samej chwili dociera ona także do widza: Clarice jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

WALENTYNKOWY HIT

„Milczenie owiec” miało wejść do kin jesienią 1990 r., ale studio Orion wołało się skupić na promocji „Tańczącego z wilkami”. Premierę przełożono na walentynki 1991 r. Do tej pory to nie była pomyślana data dla potencjalnych kandydatów do Oscara. Ale okazała się strzałem w dziesiątkę. Również obawy, czy film nie okaże się zbyt odpychający dla widzów, okazały się nietrafione. „Milczenie owiec” zadebiutowało na szczycie box office’u i utrzymywało się tam przez kolejnych pięć tygodni. Zarobiło ponad 273 miliony dolarów przy 19-milionowym budżecie.

Roger Ebert pisał, że „Milczenie owiec” jest nie tylko przerażającym thrillerem, ale również filmem inteligentnym i zaskakująco wnikliwym psychologicznie. Jego zdaniem o sile „Milczenia owiec” zdecydowało to, że Jonathan Demme naprawdę interesował się swoimi bohaterami. Krytycy zgodnie podkreślali, że reżyser stworzył coś rzadkiego: kino gatunkowe, które nie rezygnuje z ambicji artystycznych.

Przed oscarową ceremonią zorganizowano pikietę. Organizacje LGBT protestowały przeciwko utrwalaniu stereotypu, który łączy nieheteronormatywność z przemocą i zaburzeniem. Chodziło o postać „Buffalo Billa”. W filmie pada wprost, że morderca nie jest osobą queerową, tylko człowiekiem, który nienawidzi siebie do tego stopnia, że próbuje przyjąć inną tożsamość. Jonathan Dem-

me żałował, że tego jeszcze mocniej nie zaakcentowano.

Jak zauważa kryminolog Scott Bonn w materiale „Vanity Fair” była to „właściwa historia, właściwi twórcy i właściwy moment” – okres szczytowego społecznego lęku przed seryjnymi mordercami w Stanach Zjednoczonych. Film wszedł do kin zaledwie dwa lata po egzekucji Teda Bundy’ego i na kilka miesięcy przed aresztowaniem Jeffreya Dahmmera. Hannibal Lecter i „Buffalo Bill” nie wydawali się widzom fantazją scenarzystów. Zresztą obaj mieli swoje korzenie w rzeczywistości. „Buffalo Bill” zwał kobietę do samochodu niczym Ted Bundy, motyw z piwnicą pochodził od Gary’ego Heidnika, a trofea z ludzkiej skóry były domeną Eda Geina. Przy postaci Lectera autor „Milczenia owiec” inspirował się meksykańskim lekarzem Alfredo Ballí Treviño, który zamordował swojego kochanka. Harris poznał go jako młody reporter.

W tym filmie niemal wszystko potoczyło się inaczej, niż pierwotnie zakładano: inny był reżyser, inni odtwórcy głównych ról, a nawet data premiery. „Milczenie owiec” nie tylko odniosło sukces. Zdefiniował sposób opowiadania o seryjnych mordercach na następne dekady. Jak zauważył kryminolog Scott Bonn, wyniosło ich do kulturowej ekstraklasy. Paradoks polega na tym, że popkultura zapamiętała przede wszystkim Hannibala Lectera, choć Jonathan Demme od początku opowiadał o Clarice Starling. Pod powierzchnią śledztwa kryje się historia młodej kobiety próbującej udowodnić swoją wartość w świecie zdominowanym przez mężczyzn.

Być może właśnie dlatego film przetrwał próbę czasu. ●

REKLAMA

Kraj/34438855

TYGODNIK POWSZECHNY

ZGARNIJ MIESIĄC PRENUMERATY CYFROWEJ ZA 1 ZŁ

WYBIERZ NOWOŚĆ! PŁATNOŚCI POWTARZALNE BLIK

Oferta dla nowych subskrybentów „Tygodnika Powszechnego”.
Sprawdź dostępność i warunki świadczenia usługi w ofercie swojego banku lub regulaminie usług bankowych.
Sprawdź regulamin promocji.

PKO Bank Polski, Santander Bank Polska, ING Bank Śląski, Bank Millennium, Spółdzielcza Grupa Bankowa, Nest Bank, Alior Bank, Credit Agricole

Płatności powtarzalne BLIK zapewnia platforma **zevio**

Prokuratorzy przesuwani z miasta do miasta, aby ich koleżanka mogła awansować do okręgu

Turystyka w prokuraturze

Prokurator z trzyletnim stażem trafiła do elitarnego wydziału Prokuratury Okręgowej w Katowicach. Aby było to możliwe, do jej macierzystej jednostki w Bytomiu na krótko delegowano aż pięciu prokuratorów z czterech miast.

Marcin Pietraszewski

Sprawa dotyczy prokurator Konstancji Paprotnej-Tobiczyk. To 34-letnia śledcza z Prokuratury Rejonowej w Bytomiu. W 2020 r. została asesorem i wdrażała się do zawodu. To oznaczało, że wszystkie jej decyzje musiał aprobować szef prokuratury. Trzy lata temu otrzymała tytuł prokuratora i zaczęła samodzielnie pracę. W styczniu br. nieoczekiwanie delegowano ją do Prokuratury Okręgowej w Katowicach. To awans, bo otwiera drogę do otrzymania tytułu prokuratora prokuratury okręgowej.

Z trzyletnim stażem do elitarnego wydziału

Prokurator Paprotna-Tobiczyk trafiła do wydziału śledczego. To elitarna jednostka prowadząca najtrudniejsze, najgłośniejsze i najbardziej skomplikowane sprawy kryminalne w okręgu katowickim. Paprotna-Tobiczyk prowadzi tam tylko cztery śledztwa, ma też siedem zawieszonych postępowań [nie wykonuje w nich żadnych czynności-przyp.red].

– Kilkanaście miesięcy wcześniej prokuratura okręgowa pozbyła się wielu śledczych, którzy byli tam delegowani z rejonów. Delegacje niektórych trwały nawet kilka lat. Tłumaczono to wtedy tym, że muszą wrócić do jednostek macierzystych, aby poprawić ich sytuację kadrową – mówi jeden ze śledczych.

„Wyborcza” ustaliła, że w Prokuraturze Okręgowej w Katowicach pracuje obecnie aż trzech śledczych, którzy nie mają w swoim referacie ani jednej sprawy, a trzech kolejnych prowadzi zaledwie dwa postępowania. Dlatego to między nich nie rozdzielono

czterech spraw przydzielonych prokurator Paprotnej-Tobiczyk? Nie wiadomo. Tak samo, jak nie wiadomo, jakie względy lub szczególne kompetencje zdecydowały, że do Katowic delegowano prokuratorkę z zaledwie trzyletnim stażem. Pewne jest tylko to, że odeszła z prokuratury w Bytomiu, gdzie prokuratorzy mają po kilkadziesiąt spraw. Są tam też tacy, którzy w referacie mają ponad sto postępowań.

– Jeszcze ciekawsze były ruchy kadrowe, które miały usankcjonować tę delegację i zdeorganizowały pracę w aż czterech prokuraturach rejonowych. Wszystko po to, aby na papierze zastosować się do zaleceń Prokuratury Krajowej – mówi nasz informator.

Do Bytomia delegowano pięciu prokuratorów

Zalecenia są takie, że nie wolno nikogo delegować z jednostki, w której nie ma obsady kadrowej na poziomie przynajmniej 80 procent etatów. – Stany osobowe są płynne, bo prokuratorzy chorują, są na macierzyńskim, tacierzyńskim lub właśnie na delegacjach. W okręgu nie ma jednostki, która miałaby stu procentową obsadę – wyjaśnia jeden ze śledczych.

Prokurator Paprotna-Tobiczyk pierwotnie została delegowana do Katowic na dwa miesiące. Pod koniec stycznia szefowie Prokuratury Okręgowej w Katowicach zdecydowali o przedłużeniu jej delegacji do sześciu miesięcy. Wtedy do Bytomia wysłano prokuratora Ryszarda Majewskiego z Prokuratury Rejonowej w Mysłowicach. Wszystko po to, aby na papierze nie spadł wskaźnik obsady kadrowej w Bytomiu.



• Prokuratura Okręgowa w Katowicach FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Majewski zostawił swoje sprawy w Mysłowicach, poszedł do Bytomia, gdzie przydzielono mu nowe postępowania, po czym po kilkunastu dniach wrócił do Mysłowic. To była czysta fikcja – mówi osoba znająca kulisy sprawy.

Jeszcze ciekawiej zrobiło się, kiedy szefowie Prokuratury Okręgowej w Katowicach zdecydowali, że prokurator Paprotna-Tobiczyk zostanie w wydziale śledczym na dłużej. W czerwcu jej delegacja została przedłużona bezterminowo.

– Żeby na papierze wszystko się zgadzało, to w kwietniu do Bytomia delegowano prokuratora Roberta Netczuka z Katowic, a w maju Konrada Stopę z Tychów, Magdalenę Dubas z Siemianowic Śląskich oraz Klaudię Żelichowską-Michalską z Mysłowic. Oni też musieli zostawić swoje sprawy – mówi nasz informator. Podkreśla, że to były delegacje zaledwie kilkutygodniowe. Obecnie w Bytomiu pracuje jeszcze tylko Netczuk, reszta wróciła do swoich macierzystych jednostek.

Prokuratura: Zależy nam na równomiernym obciążeniu pracą

Prokurator Aleksander Duda, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Katowicach, wyjaśnił „Wyborczej”, że szef tej jednostki ma prawo do delegowania prokuratorów i asesorów i kieruje się potrzebami organizacyjnymi wszystkich podległych mu jednostek.

„W ramach przysługujących mu kompetencji podejmuje decyzje kadrowe służące równomiernemu rozłożeniu obciążenia pracą prokuratorów pomiędzy poszczególnymi jednostkami, z uwzględ-

nieniem aktualnych potrzeb i stopnia wpływu spraw. Celem tych działań jest zapewnienie niezakłóconego funkcjonowania tak prokuratur rejonowych jak i prokuratury okręgowej” – napisał „Wyborczej” prokurator Duda.

W 2023 r. stowarzyszenie Lex Super Omnia, którego przedstawiciele kierują teraz prokuraturą, przygotowało raport zatytułowany „Tekturowa prokuratura w państwie z kartonu”. To była krytyka prokuratury za rządów Zbigniewa Ziobro. W raporcie wytknięto, że w czasach PiS stosowano na szeroką skalę „delegacje awansowe”, które miały stanowić substytut nagrody za wierną służbę. Członkowie LSO podkreślili, że śledczy delegowani „w górę” mieli niestabilną sytuację zawodową, bo w każdej chwili mogli wrócić do macierzystych jednostek. – Dlatego tak łatwo można wywierać na nich nieformalny wpływ – wskazywali autorzy raportu.

W 2025 r. zarząd LSO apelował o zmiany w przepisach o prokuraturze. Jednym z głównych postulatów było wprowadzenie konkretnych zapisów dotyczących delegowania prokuratorów. Wskazano, że takie ruchy kadrowe powinny się odbywać z uwzględnieniem obsady kadrowej jednostek. A przy samym delegowaniu należy uwzględnić staż pracy, a także doświadczenie delegowanego w zakresie prowadzonych spraw.

– To kolejny przykład, że papier jedno, a życie drugie – mówią ślascy prokuratorzy.

Zapytałem Konstancję Paprotną-Tobiczyk, czy to ona zabiegała o delegację do Prokuratury Okręgowej w Katowicach. W jej imieniu odpisała mi prokurator Izabela Knapik z biura prasowego tej jednostki. „Delegowanie prokurator Konstancji Paprotnej-Tobiczyk do Prokuratury Okręgowej w Katowicach nastąpiło zgodnie z obowiązującymi przepisami i nie było wynikiem jej wniosku ani inicjatywy” – stwierdziła. ●

Prokurator

*Paprotna-Tobiczyk
trafiła do wydziału
śledczego. To elitarna
jednostka prowadząca
najtrudniejsze,
najgłośniejsze i najbardziej
skomplikowane sprawy
kryminalne*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34439153



W sprzedaży!

TEMAT NUMERU:

ROZMOWY, KTÓRE RATUJĄ ZWIĄZKI

oraz:

- Pułapki terapii
- Czy można być szczęśliwym bez seksu
- Niewygodne pytania w związkach
- Mózg i menopauza

żyć lepiej
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Cyberprzemoc

Dzieci wystawiają kolegów na sprzedaż w internecie

To zjawisko obserwujemy od kilku miesięcy. Tzw. oferty zawierają prawdziwe zdjęcia dzieci, ośmieszający opis i konkretną cenę. Pojawiają się na platformach sprzedażowych, a więc w miejscach, po których nie spodziewalibyśmy się cyberprzemocy – mówi Natalia Fabisiak z NASK.

Olga Szpunar

„Oferta” jest przerażająca. „Imię dziecka: Pedal. Cena: 112 zł. Opis: trochę spier***ony, karmić tylko przez kij, gryzie i nie jest szczepiony. Kategoria: sport – części rowerowe – pedały”. Takie oferty wyszukałam w internecie NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa), państwowy instytut badawczy nadzorowany przez Ministerstwo Cyfryzacji. Gdy poinformowałam o tym w sieci, artykuł zaczęli udostępniać nauczyciele.

„Ludzie – to nie są głupie żarty. Już przemoc, hejt, wysmiewanie, wykluczanie nie dzieje się w 'zwykłych grupach' na portalach społecznościowych. Tylko na portalach sprzedażowych (...). Tylko co doprowadza do takiego momentu? Brak reakcji? Brak rozmowy? Brak wrażliwości i empatii? Brak świadomości? No ja po prostu wymiarkam. Serio” – skomentowała Marta Florkiewicz-Borkowska, Nauczycielka Roku 2017.

Sprzedam kolegę jak stare jeansy

Ogłoszenie zamieszczono na platformie sprzedażowej Vinted wraz ze zdjęciem.

– Nie jest jedyne. Od kilku miesięcy zauważamy takie ogłoszenia. Zdjęć dzieci nie generuje sztuczna inteligencja, są prawdziwe, przy nich znajduje się ośmieszający, obraźliwy, dehumanizujący opis i konkretna cena, która ma uprzedmiotawiać opisywaną osobę. To jest cyberprzemoc. Niestety zaczyna pojawiać się również w miejscach, po których byśmy się tego nie spodziewali. Bo kto by pomyślał, że znajdziemy ją na platformie oferującej w sprzedaży używane dzinsy – mówi Natalia Fabisiak z zespołu Dyżurnet.pl, który w ramach działań NASK reaguje na szkodliwe i nielegalne treści w Internecie.

Podkreśla, że NASK nie ma możliwości samodzielnego usuwania takich treści, a konkretne przypadki zgłasza do administratorów serwisów. – Trzeba przyznać, że platforma Vinted bardzo szybko reaguje, usuwając treści. Tak stało się w przypadku opisanego przez nas ogłoszenia – informuje Fabisiak.

W zamieszczonym w sieci artykule NASK przypomina swój raport „Na-



• Zdjęć dzieci nie generuje sztuczna inteligencja, są prawdziwe FOT. SHUTTERSTOCK

solatki”, wskazujący, że jedna trzecia dzieci doświadczyła wyzywania w internecie. Pisze też o konsekwencjach takich zdarzeń; to:

lęk, obniżona samoocena, izolowanie się od społeczeństwa, objawy depresyjne aż po zachowania samobójcze.

Apeluje: jeśli natkniesz się na wulgarnie, poniżające wpisy, ogłoszenia lub komentarze, zgłaszaj je, rozmawiaj z dziećmi o cyberprzemocy, wskazuj formy wsparcia takie jak bezpłatna anonimowa pomoc psychologiczna (w rozmowie z nami Natalia Fabisiak przypomina telefon 116 111, uruchomiony przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę).

Przemek Rojek, krakowski polonista: – Uczestniczyłem w wielu szkoleniach z zapobiegania rówieśniczej przemocy i jestem raczej pesymistą.

Jak twierdzi, konieczne są radykalne rozwiązania, takie jak zakaz używania telefonów we wszystkich szkołach.

– We wrześniu wchodzi tylko do podstawówek, bo politycy liczą głosy wyborcze i boją się bardziej radykalnych kroków. Zakaz nic nie zmieni, bo uczeń może wystawić kolegę na sprzedaż po szkole. Pewnie, że może, ale nie robi mu zdjęcia na przerwie. Drastyczne podwyższenie kar dla piratów drogowych też nie zlikwiduje piractwa, ale może je ograniczyć. Edukować oczywiście też trzeba, z takim samym fatalistycznym przeświadczeniem, że nie zlikwidujemy problemu całkowicie, co nie znaczy, że możemy nic nie robić – komentuje.

Za każdym ogłoszeniem jest człowiek

Po tym, gdy NASK opublikowała swój artykuł, Maciej Dębski, socjolog i prezes Fundacji „Dbam o mój zasięg”, napisał na swoim Facebooku: „Najbardziej dobija mnie to, że algorytm portalu sam podsuwał takie 'oferty' innym jako podobne. Czyli system nieświadomie roznosił to dalej. Jeśli macie w domu nastolatka, po prostu

pogadajcie. O tym, że za każdym takim 'ogłoszeniem' jest żywy człowiek.

„Wyborczej” Dębski mówi: – Wiadomość o przekroczeniu kolejnej granicy paskudztwa wysłałam do 50 tysięcy osób, z którymi nasza Fundacja ma kontakt. Okazało się, że szkoły nie mają pojęcia, że coś takiego się dzieje. Prosiłem, żeby rozmawiały z dziećmi, żeby zaangażowały psychologów. Dzieci zawsze bywały okrutne, tyle że kiedyś, dając takie ogłoszenie, wywiesiłyby wyrwaną kartkę z zeszytu na klatce schodowej i przeczytałyby go tylko ta klatka, no może jeszcze kolejna. Obecnie pole rażenia takiego „żartu” jest gigantyczne i jego skutki też mogą takie być.

We wrześniu Fundacja chce ruszyć w szkołach z warsztatami o cyberprzemocy. Będą skierowane nie tylko do uczniów, ale również do rodziców.

Jeśli jesteś ofiarą przemocy lub potrzebujesz pomocy, możesz skorzystać z pomocy specjalistów Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę – numer telefonu 116 111

Dębski: – Planujemy kampanię szokową. Chcemy bez ściemniania pokazać, czym jest cyberprzemoc, pokazać rodzicom te ogłoszenia i powiedzieć: uważajcie, bo zaraz może to dotyczyć waszego dziecka. O ile nas usłyszą i przyjdą na spotkanie, bo często nie chcą przychodzić. Pojawiają się zazwyczaj tacy, którzy są bardzo świadomi i im takie warsztaty są mniej potrzebne niż pozostałym.

Do rodziców apeluje, by nie bagatelizowali przestrzeni, w której tyle czasu dzieci. – Nie patrzcie na internet z wyższością osoby, która tyle lat sobie bez niego dawała radę. Mniej ociania, więcej uważności. Zrozumcie, jak to działa, by wiedzieć, jak chronić wasze dzieci. Jeśli to zrobimy, być może światy dorosłych i dzieci bardziej się zblizną. Bo na razie mam wrażenie, że jesteśmy w osobnych galaktykach. W takiej odległości nie pomożemy dzieciom – mówi.

NASK przypomina: jeśli sami natknijemy się na szkodliwe treści w internecie, możemy zgłosić naruszenie anonimowo (przesyłając link strony) lub pisząc maila na adres dyzurnet@dyzurnet.pl.

– Jeśli mamy kontakt do osoby zgłaszającej, informujemy ją o możliwości przekazania sprawy na policję. Jeśli pisze do nas dziecko, zachęcamy, by porozmawiało o problemie z oso-

bą dorosłą. My tego nie wiemy, ale może okazać się, że doświadcza ono cyberprzemocy również w zamkniętej grupie na klasowym komunikatorze lub wylewa się ona poza cyfrowy świat. W sprawach dotyczących cyberprzemocy zdarzają się takie zgłoszenia, które natychmiast przekazujemy policji, bo dziecko pisze, że myśli o odebraniu sobie życia. Mamy również możliwość poinformować o sprawie Rzecznika Praw Dziecka – mówi Fabisiak.

Sprawca bezkarny

Opisywane zgłoszenie nie zostało zgłoszone przez NASK organom ścigania. Organizacja nie ma kontaktu z osobą, która padła jego ofiarą.

Dębski: – Samo usunięcie „oferty” sprawy nie załatwia. Niby nie można już na nie trafić, ale nie wiemy, ile zdjęć ogłoszenia zostało zrobionych i przekazanych dalej dla „żartu”. Daję ogłoszenie na portalu sprzedażowym nie jest anonimowy. Sprawa powinna zostać przekazana policji, by dotrzeć do niego i do ofiary. Pytanie, kto miałby to zrobić. Rodzice ofiary mogą nawet nie wiedzieć o całej sprawie, ofiara też. Portalowi, który usunął ogłoszenie, nie zależy na eskalacji tematu. Tymczasem powinna zostać wszczęta cała procedura prawna, by sprawę doprowadzić do końca. Pociągnąć do odpowiedzialności winnych i objąć opieką pokrzywdzonych.

Polska jest jednym z nielicznych krajów w Unii Europejskiej, który nie dostosował krajowych przepisów do unijnego Aktu o Usługach Cyfrowych (DSA). Daje on między innymi instrumenty pozwalające na blokowanie szkodliwych treści (pornografia, cyberprzemoc) i skuteczne egzekwowanie prawa. W styczniu ustawa zawetował prezydent Karol Nawrocki, uznając proponowane zmiany za ograniczanie wolności (zaapelował o poprawioną wersję przepisów, a rząd przyjął nowe projekty na początek czerwca).

– Przez brak tego aktu nie mamy wyraźnego zakończenia tej historii, a to podsyca poczucie bezkarności sprawców. Dopóki go nie będzie, możemy spodziewać się kolejnych takich ogłoszeń bez konsekwencji dla ich autorów – mówi Dębski. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34439123

Słówko • Literówka
Quizy • Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację



Etyka i polityka

Kancelaria obrońcy Jacka Sutryka zarabia na usługach dla magistratu

Obrońcą Jacka Sutryka w aferze Collegium Humanum jest prof. Łukasz Błaszczak. Jego kancelaria zarobiła za usługi dla magistratu 98 400 zł.

Magdalena Kozioł

„Co najmniej 80 tys. zł otrzymała kancelaria prawna BSKK Błaszczak & Kopyściański z budżetu miasta od postawienia Jackowi Sutrykowi zarzutów korupcji i oszustwa w aferze Collegium Humanum” – podał SOS Wrocław, który zajął do publikowanego w BIP Urzędowego Rejestru Umów.

Figurują tam dwa aneksy z 22 listopada 2024 r. i z 26 listopada 2025 r. na doradztwo prawne i zastępstwo procesowe do umowy, której tam jednak nie ma.

Sprawdziliśmy, że są jeszcze dwie umowy z 2022 r.

- na sporządzenie opinii prawnej i „pomocy prawnej w zakresie reprezentowania zamawiającego w postępowaniach sądowych prowadzonych z jego powództwa oraz przeciwko niemu.
- na pomoc prawną w zakresie doradztwa prawnego związanego z przygotowaniem postępowania sądowych oraz doradztwa prawnego”.

Już w dzień po zatrzymaniu prezydenta Wrocławia przez CBA, 15 listopada 2024 r., pełnomocnik Sutryka, prof. Łukasz Błaszczak z kancelarii BSKK Błaszczak & Kopyściański był pytany na konferencji prasowej, czy honorarium płaci mu Sutryk czy gmina.

– Odmawiam udzielenia odpowiedzi na to pytanie – stwierdził wtedy prof. Błaszczak, a dopytywanemu dalej z pomocą przyszła rzeczniczka magistratu Agata Dzikowska: – Za usługę prawną pana prezydenta pan prezydent płaci z własnych pieniędzy.



• 15.11.2024 roku, konferencja prasowa Łukasza Błaszczaka, adwokata prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

SOS domaga się dowodów i zwraca uwagę na daty; 22 listopada BSKK Błaszczak & Kopyściański podpisała pierwszy aneks do umowy na kwotę 61 500 zł, a kolejny rok później na 19 680 zł.

Te z 2022 r. łącznie opiewały na 17 220 zł.

„Umowy bez związku ze sprawą prezydenta”

W BIP tych umów i aneksów nie przeczytamy, trzeba pytać o nie miasto i prof. Łukasza Błaszczaka.

– SOS strzelił jak kulą w płot. Te umowy zostały podpisane bez związku ze sprawą prezydenta Jacka Sutryka. On płacił z własnej kieszeni – mówi jego pełnomocnik. Na dowód przesłał do magistratu screen przelewu Jacka Sutryka z 19 listopada 2024 r. na konto BSKK Błaszczak & Kopyściański z tytułem: „Obrona karna”. Na kwotę 12 300 zł.

Jest też paragon z 23 stycznia tego roku na 9840 zł i z 11 czerwca na 7 380 zł.

A co z umowami widocznymi na stronie miasta? Agata Dzikowska wyjaśnia, że ta z 27 kwietnia 2022 r. dotyczyła możliwości zawarcia umowy cywilnoprawnej. Sprawa związana była roszczeniem osób fizycznych o zwrot wywłaszczonych nieruchomości o łącznej powierzchni 2,6919 ha, konstrukcji zapisów umowy zabezpieczających interes prawny i ekonomiczny Gminy Wrocław.

A kolejna z 17 listopada 2022 r.? Dzikowska: – Dotyczyła analizy zagrożenia naruszenia dóbr osobistych Gminy Wrocław przez przedstawicieli osób prawnych, a także przygotowanie pism procesowych związanych z tym naruszeniem.

Marcin Nieroda, współtwórca facebookowego fanpage’a „Przyjaciele Kotka Wrocka”, przypomina, że to on otrzymał dwa pisma od tej kancelarii prawniczej po tym, jak pojawił się tam post: „Pora uwolnić urzędników spod jarzma, w którym zmuszani są do obsługi prywatnego fanpage’a pewnego pana. Nie po-

zwaliśmy na to, by z pieniędzy podatników załatwiać czyjeś prywatne interesy(...)”.

Nieroda: – I co ciekawe, w tej samej sprawie ta sama kancelaria przysłała analogiczne wezwanie od osoby prywatnej – pana Jacka Sutryka. Oczywiście czysty zbieg okoliczności. Nadmienię, że za wezwaniem żadne kroki nie poszły.

Umowa, której nie ma w BIP – jak wyjaśnia rzeczniczka przez błąd lub niedopatrzenie byłego pracownika – zawarta została pod koniec maja 2024 r. To właśnie do niej potem były aneksy; pierwszy „dotyczył wydłużenia terminu obowiązywania umowy do dnia 01.12.2025 r. w związku ze świadczeniem specjalistycznych usług naukowo-prawnych w zakresie doradztwa prawnego oraz zastępstwa procesowego przed Sądem Okręgowym we Wrocławiu w sprawie z powództwa Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa przeciwko Gminie Wrocław o zapłatę”. Drugi – związany był z tą samą sprawą.

„Czy to czysta i etyczna sytuacja?”

Lider SOS Wrocław radny Piotr Uhle złożył dwie interpelacje do Jacka Sutryka. W pierwszej poprosił o wszystkie umowy podpisane z kancelarią jego obrońcy wraz z rachunkami, fakturami i wszystkimi dokumentami, w drugiej wnioskował o umowy na świadczenie usług prawnych na zewnątrz w latach 2024, 2025 i 2026.

– W Urzędzie Miasta jest przecież zespół radców prawnych – przypomina Uhle, nie pierwszy raz.

16 kwietnia w Urzędowym Rejestrze Umów pojawiła się taka na „Dzieło w postaci opracowania Statutu Rad Osiedli wraz z załącznikiem w postaci Ordynacji Wyborczej do rad osiedli”. Wartość – 48 tys. zł brutto. Ten dokument, który finalnie trafił do szuflady, przygotował prof. Jerzy Korczak. Z wyjaśnienia magistratu wynika, że wybór poprzedzono zapytaniem do dwóch wykonawców. Jeden chciał 50 tys. zł, drugi – 48 tys. i właśnie tę wybrano.

Dlaczego nie zajęli się tym prawnicy magistratu? – Zlecenie opracowania eksperckiego materiału prawno-ustrojowego podmiotowi zewnętrznemu, było związane z kompleksowym charakterem planowanej reformy osiedlowej – wyjaśnia Uhle. W maju wiceprezydentka Renata Granowska, podkreślając, że zakres prac wymagał połączenia wiedzy z zakresu prawa samorządowego, ustroju jednostek pomocniczych gminy oraz praktyki funkcjonowania aktów prawa miejscowego.

Ta sprawa budziła kontrowersje ze względu na kwotę i fakt, że projekt przedstawiono jako wypracowany przez radnych zajmujących się osiedlami.

Zlecenia dla BSKK Błaszczak & Kopyściański też budzą wątpliwości. Uhle pyta wprost: – Czy fakt, że obrońca prezydenta Wrocławia ma w gronie klientów również Urząd Miejski mu podległy to czysta, bezpieczna i etyczna sytuacja? ●

Nie żyje Jan Brzeźny

Był jednym z najwybitniejszych polskich kolarzy szosowych

Dwukrotny zwycięzca Tour de Pologne zmarł 11 czerwca, w dniu swoich 75. urodzin.

Urodził się 11 czerwca 1951 roku w Olesznej. Karierę sportową zaczął w LZS Huragan Dzierżoniów, później trafił do Legii Warszawa, a od połowy lat 70. reprezentował Dolmel Wrocław. To właśnie w barwach wrocławskiego klubu osiągnął największe sukcesy i stał się jedną z ikon regionalnego kolarstwa.

W latach 70. i 80. Brzeźny należał do czołówki polskiego peletonu. Dwukrotnie wygrał Tour de Pologne – w 1978 i 1981 roku i zdobył

łącznie 18 medali mistrzostw Polski, w tym osiem złotych. Reprezentował Polskę na igrzyskach olimpijskich w Montrealu w 1976 roku oraz czterokrotnie startował w mistrzostwach świata.

Wypracował także bogaty dorobek międzynarodowy. Wygrywał m.in. Tour du Loir et Cher, Tour of Britain, a także etapy Wyścigu Pokoju i Tour de l’Avenir. W środowisku kolarskim często nazywano go „cieniem” Ryszarda Szurkowskiego.

Po zakończeniu kariery pozostał blisko środowiska kolarskiego, uczestniczył w wydarzeniach i spotkaniach poświęconych historii dys-



• Jan Brzeźny FOT. MIECZYSLAW MICHALAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

cypliny. W 2010 roku został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Prywatnie był wujkiem Pauliny Brzeźnej-Bentkowskiej, również kolarzki. Siostroznica pożegnała go słowami:

Wujku, peleton tam w górze właśnie zyskał genialnego lidera. Przed Tobą kolejny, najpiękniejszy wyścig. Dojeżdż do mety z podniesionymi rękami, tak jak robiłeś to na ziemi. Na zawsze w naszych sercach.

W serwisach społecznościowych pojawiło się wiele wpisów żegnających kolarza.

Ich twórcy podkreślają, że Brzeźny pozostanie w pamięci jako zawodnik wielkiego talentu i ogromnej pa-

cji do kolarstwa, a jego osiągnięcia na zawsze zapiszą się w historii polskiego sportu.

„Żegnaj przyjacielu! Byłeś wybitnym kolarzem!” – napisał prezes Polskiego Związku Kolarskiego Marek Leśniewski.

Przedstawiciele Dolnośląskiego Związku Kolarskiego wspomnieli niezłomny charakter i sportową klasę kolarza: „Ten niesamowity instynkt będzie inspirować kolejne pokolenia zawodników. Odszedł Mistrz, ale jego legenda na zawsze pozostanie w naszych sercach i na kolarskich trasach”. ●

Jessica Krysiak



**POMOC W ORGANIZOWANIU
POGRZEBÓW**

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI

tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321
mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054



Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź
na serwis
odeszli.pl

Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których
już z nami
nie ma

pomoc@odeszli.pl,
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Tomasza Prystackiego

wieloletniego Prezesa
Fresenius Medical Care Polska S.A.
oraz
Fresenius NephroCare Polska Sp. z o.o.,

wybitnego lidera, cenionego menedżera i człowieka, który przez lata z pasją, odpowiedzialnością i zaangażowaniem budował wartość organizacji oraz wspierał rozwój opieki nad pacjentami z przewlekłą niewydolnością nerek.

Jego profesjonalizm, mądrość i życzliwość pozostaną na zawsze w pamięci współpracowników i wszystkich, którzy mieli zaszczyt z Nim pracować.



Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerego żalu.

Zarząd i Pracownicy
Fresenius Medical Care Polska S.A.
oraz
Fresenius Nephrocare Polska Sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34438955

Pani

Joannie Jędrzejowskiej-Prokop

radczyńni prawnej w Urzędzie Miasta Częstochowy
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Meza

składają

Zdzisław Wolski Pierwszy Zastępca Prezydenta Miasta Częstochowy
oraz
kierownictwo Urzędu Miasta Częstochowy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34439168

Z głębokim żalem i współczuciem
żegnamy Pana

Wiesława Pędziwiatra

Sędziego Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu
w stanie spoczynku



Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

składają

Prezes, Wiceprezesi, Dyrektorzy, sędziowie i pracownicy
Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu
oraz sędziowie w stanie spoczynku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34439172

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



CAŁĄ DOBĘ
również w
Niedziele i Święta

12 411 11 11
12 658 21 11

ul. Bieżanowska 24 Tel. 12 658 21 11
8.00 - 20.00 - tel. całą dobę

ul. Rakowicka 26a Tel. 12 222 00 30
8.00 - 18.00 (01-IV godz. 8.00-16.00)

ul. Rakowicka 33a Tel. 12 412 89 83
8.00 - 16.00

Cm. Batowice Tel. 12 413 63 46
ul. Powstańców - 8.00 - 15.30

Cm. Grebałów Tel. 12 645 14 35
8.00 - 15.30

ul. Sieroszewskiego 5B Tel. 12 686 61 45
8.00 - 15.30 - tel. całą dobę

ul. Dolnych Młynów 3 Tel. 12 632 11 22
8.00 - 15.00

ul. Reduta 3B Tel. 12 222 50 49
Cm. Batowice - 8.00 - 15.00

ul. Cwiklińskiej 10 Tel. 606 793 279
8.00 - 15.00

ul. Wrocławska 8 Tel. 12 631 77 95
8.00 - 16.00

www.karawan.pl

Kraków/34435614

Spółdzielnia Mieszkaniowa „CHEMIK”

z siedzibą przy ul. Kościelnej 87 w Tarnowskich Górach

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie „Remontu drogi wewnętrznej i przyległego parkingu na działce nr 814/55 wraz z wymianą kanalizacji deszczowej przy budynku mieszkalnym, położonym przy ul. Waculika 4 w Piekarach Śląskich”.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- Dokonanie wpłaty, na konto SM „CHEMIK” nr 63 1020 2368 0000 2102 0022 1507, tytułem pokrycia kosztów materiałów przetargowych (wydania specyfikacji), w wysokości 200,00 zł + 23% VAT = 246,00 zł brutto. Koszty materiałów przetargowych nie podlegają zwrotowi.
- Złożenie, w terminie do 01.07.2026r. do godziny 15⁰⁰, w sekretariacie Spółdzielni Mieszkaniowej „CHEMIK” przy ul. Kościelnej 87 w Tarnowskich Górach, pisemnej oferty, opracowanej w oparciu o Specyfikację Istotnych Warunków Zamówienia oraz wniesienie stosownego wadium.

Specyfikację Istotnych Warunków Zamówienia, po okazaniu dowodu wpłaty oraz dodatkowe informacje można uzyskać w Dziale Technicznym SM „CHEMIK”, adres j.w., od dnia 17.06.2026r., tel. 32 390 35 45, 781-999-823 w godzinach pracy Spółdzielni.

Oferty należy składać w zamkniętych, opieczętowanych kopertach, z napisem „Przetarg – remont drogi wewnętrznej i przyległego parkingu na działce nr 814/55 wraz z wymianą kanalizacji deszczowej przy budynku mieszkalnym, położonym przy ul. Waculika 4 w Piekarach Śląskich”.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do unieważnienia lub odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Katowice/34438816

PREZYDENT MIASTA BĘDZINA

OGŁASZA

kolejny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Będzin, położonej w Będzinie przy ulicy Bory, oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek 3770/2 i 3103 obręb Łagisza stanowiącej całość gospodarczą o powierzchni łącznej 882 m².

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:

tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej z towarzyszącymi usługami nieuciążliwymi – symbol planu D2.MN/U.

Dla nieruchomości prowadzone są księgi wieczyste KA1B/00008447/4 – działka nr 3770/2 KA1B/00064487/6 – działka nr 3103

W/w działki – przy umowie sprzedaży – zostaną odłączone z dotychczasowych ksiąg wieczystych i zostanie dla nich założona jedna księga wieczysta. W wyżej wymienionych księgach wieczystych brak wpisów obciążeń dla nieruchomości. Nieruchomości nie są przedmiotem zobowiązań.

Przetargi na sprzedaż przedmiotowej nieruchomości odbyły się w dniach: 23.10.2025 r. I przetarg, 20.01.2026 r. II przetarg, 16.04.2026 r. kolejny przetarg

Przez nieruchomość przebiega infrastruktura techniczna w postaci sieci gazowej, dla której nie została ustanowiona służebność przesyłu.

W północnej granicy nieruchomości na chodniku usytuowanym w pasie drogowym ulicy Bory znajduje się słup energetyczny.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 87.300,00 zł

do ceny osiągniętej w przetargu nieograniczonym doliczony zostanie podatek VAT 23%

Wadium uprawniające do uczestnictwa w przetargu wnoszone w pieniądzu wynosi 16.000 PLN

Cena sprzedaży nieruchomości płatna jest przez jej nabywcę przed zawarciem umowy sprzedaży nieruchomości.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty opłat notarialnych i sądowych związanych z nabyciem nieruchomości.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 lipca 2026 r. o godz. 9:00 siedzibie Urzędu Miejskiego w Będzinie ul. 11 Listopada 20, sala Nr 101.

OSOBY ZAINTERESOWANE UCZESTNICTWEM W PRZETARGU WINNY:

- Zapoznać się z regulaminem przetargowym, zawierającym m. in. szczegóły związane z zagospodarowaniem nieruchomości dostępnym w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Będzinie ul. 11 Listopada 20, pokój 107 lub 113, I piętro oraz na stronie www.bedin.bip.info.pl w zakładce Oferty Inwestycyjne/Przetargi – Nieruchomości;
- Najpóźniej do dnia 10 lipca 2026 r. wpłacić wadium w kwocie 16.000 PLN na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Będzinie – Wydziału Księgowo – Budżetowego w ING Banku Śląskim S. A. Oddział w Będzinie Nr 44 1050 1142 1000 0023 0074 0087. Wymagane jest aby w podanym terminie wadium znajdowało się na koncie organizatora przetargu.

Uwaga! Osoby, które wpłacą wadium po terminie wskazanym w ogłoszeniu nie zostaną dopuszczone do uczestnictwa w przetargu.

W przypadku nie przystąpienia przez osoby wygrywające przetarg do notarialnej umowy sprzedaży nieruchomości w terminie ustalonym przez zbywającego, Prezydent Miasta Będzina może odstąpić od zawarcia notarialnej umowy sprzedaży, a wpłacone wadium nie będzie podlegać zwrotowi.

Wszelkich informacji dotyczących przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami w Urzędzie Miejskim w Będzinie telefon 32 267 91 50 lub 32 267 92 13.

Prezydent Miasta Będzina zastrzega sobie możliwość odwołania przetargu.

Katowice/34438859

Prezydent Miasta Oświęcim

informuje,

że podane zostały do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim na okres 21 dni, wykazy nieruchomości położonych w Oświęcimiu przeznaczonych do:

- 1) oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym gruntów przy ul. Andersena, Obozowej
- 2) zbycia w trybie bezprzetargowym lokalu mieszkalnego w budynku przy ul. Budowlanych 31-35 w Oświęcimiu na rzecz najemcy

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości objętej wykazem na podstawie art. 34 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2064r. poz. 399) mogą wnioskować o jej nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu wraz z oświadczeniem wyrażającym zgodę na cenę ustaloną zgodnie z ustawą.

Kraków/34438976

**PREZYDENT MIASTA
BOLESŁAWIEC**Rynek 41 - Ratusz, 59-700 Bolesławiec
www.um.boleslawiec.pl; BIP: www.um.boleslawiec.bip-gov.pl**Prezydent Miasta Bolesławiec**

informuje, iż w siedzibie Urzędu Miasta Bolesławiec przy Pl. Piłsudskiego 1 (biurowiec, I piętro) zostały wywieszone niżej wymienione zarządzenia

**z wykazami nieruchomości, przeznaczonych do najmu,
do oddania w dzierżawę:**

1. Zarządzenie Nr 136/2026 z dnia 9 czerwca 2026 r.
- od dnia 10 czerwca 2026 r. do 30 czerwca 2026 r.,

Wrocław/34438945

I N F O R M A C J A

PREZYDENT MIASTA TARNOWA

informuje, że w budynkach Urzędu Miasta Tarnowa przy ul. Nowa 3 i ul. Nowa 4 na tablicach ogłoszeń oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Miasta Tarnowa został wywieszony

**WYKAZ NIERUCHOMOŚCI STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ GMINY MIASTA, PRZEZNACZONYCH
DO SPRZEDAŻY W DRODZE BEZPRZETARGOWEJ, NA RZECZ UŻYTKOWNIKA WIECZYSTEGO;**

- działki nr 342/33 oraz 343/94 obręb 109, położonej w rejonie ul. Romanowicza w Tarnowie,
- działki nr 342/34 oraz 343/95 obręb 109, położonej w rejonie ul. Romanowicza w Tarnowie,
- działki nr 342/43 oraz 343/104 obręb 109, położonej w rejonie ul. Romanowicza w Tarnowie,
- działki nr 343/35 obręb 109, położonej w rejonie ul. Romanowicza w Tarnowie.

Informacje w przedmiotowej sprawie można uzyskać w Wydziale Geodezji i Nieruchomości Urzędu Miasta Tarnowa przy ul. Nowa 3, pok. 207 tel. 146882757.

Kraków/34438956

**Burmistrz Miasta Czeladź**

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997r. informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Czeladź od dnia 15.06.2026 r. do dnia 06.07.2026 r. będą wywieszone do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości:

- nr 71/2026 dotyczący przeznaczonych do dzierżawy działek gruntu położonych przy ul. Zimowej w Czeladzi,
- nr 72/2026 dotyczący przeznaczonych do dzierżawy działki gruntu położonej przy ul. Wrzosowej w Czeladzi,
- nr 73/2026 dotyczący przeznaczonych do dzierżawy działki gruntu położonej przy ul. Sikorskiego w Czeladzi,
- nr 74/2026 dotyczący przeznaczonych do dzierżawy działki gruntu położonej przy ul. Sosnowej w Czeladzi,
- nr 75/2026 dotyczący przeznaczonych do dzierżawy działek gruntu położonych przy ul. Lawendowej w Czeladzi,
- nr 76/2026 dotyczący przeznaczonych do dzierżawy działki gruntu położonej przy ul. Stawowej w Czeladzi,
- nr 77/2026 dotyczący przeznaczonych do dzierżawy działki gruntu położonej przy ul. 27 Stycznia w Czeladzi,
- nr 78/2026 dotyczący przeznaczonych do dzierżawy działki gruntu położonej przy ul. Stowiańskiej w Czeladzi.

Katowice/34438963

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu**Prezydent Miasta Oświęcim**

ogłasza I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Oświęcimiu przedłużeniu ul. Krasieńskiego obejmującej działkę dz.1007/43 pow. 0,0134 ha użytk: R1Vb, jedn. ewid. Oświęcim – miasto, obręb Oświęcim, stanowiącej własność Gminy Miasto Oświęcim, dla której księga wieczysta jest prowadzona w Sądzie Rejonowym w Oświęcimiu.

Przetarg jest ograniczony do właścicieli nieruchomości przyległych do działki 1007/43.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 20.000, - zł netto (słownie: dwadzieścia tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 20 lipca 2026 r. o godz.10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2 sala nr 15.

Wadium w wysokości 4.000, - zł (słownie: cztery tysiące złotych) należy wpłacić do dnia 15 lipca 2026r. w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 88 1560 0013 2032 9703 5000 0023. Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę wpływu wadium na podany rachunek.

Szczegółowe warunki przetargu znajdują się w ogłoszeniu o przetargu.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagiełły 23 oraz na tablicy przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim <https://oswiecim.pl/urząd-miasta/ogloszenia/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagiełły 23 tel. 33 84 29 218.

Kraków/34438985

I N F O R M A C J A

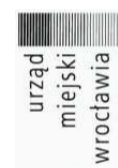
**Prezydent Miasta Tarnowa
informuje,**

że w budynku Urzędu Miasta Tarnowa przy ul. Nowej 3 i Nowej 4 na tablicach ogłoszeń oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Miasta Tarnowa został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Tarnowa przeznaczonych do zamiany:

- działka numer 74 o pow. 90 m² obręb 49 położona w rejonie ul. Krzyskiej w Tarnowie.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się w Wydziale Geodezji i Nieruchomości ul. Nowa 3 pok. 204 tel. (014) 68-82-754.

Kraków/34439016

**Prezydent Wrocławia****obwieszczenie**

Na podstawie art. 11c i 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. – o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

zawiadamiam strony postępowania,

że w toku postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zadania pod nazwą: Rozbudowa ul. Złotoryjskiej oraz przebudowa ul. Legnickiej w zakresie przebudowy tramwajowych peronów przystankowych wraz z niezbędną infrastrukturą towarzyszącą i usunięciem kolizji, lokalizacja inwestycji jednostka ewidencyjna m. Wrocław, obręb Stare Miasto, AR_12, dz. nr 12, 14, 16/1, 5/1, AR_2, dz. nr 17/1, w dniu 08.06.2026 r. wydane zostało postanowienie Prezydenta Wrocławia nr 1776/2026, nakładające na inwestora obowiązek usunięcia nieprawidłowości w złożonych projektach: zagospodarowania terenu i architektoniczno-budowlanym.

Zgodnie z art. 49 §2 Kodeksu postępowania administracyjnego dzień 15.06.2026 r. wskazuje się jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu oraz w prasie lokalnej. Niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu.

Z treścią postanowienia oraz aktami sprawy, strony postępowania mogą zapoznać się w Wydziale Architektury i Zabytków Urzędu Miejskiego Wrocławia (pl. Nowy Targ 1-8, parter, pok. 1c, godz. 8:00-15:00). Ze względów organizacyjnych należy zawiadomić tutaj. Wydział z co najmniej trzydniowym wyprzedzeniem – o zamiarze zapoznania się z dokumentami (tel. +48 71 777 77 77), co usprawni realizację przysługującego stronie uprawnienia.

Wrocław/34438891

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu**Prezydent Miasta Oświęcim**

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Oświęcimiu przy ul. Zwycięstwa obejmującej działkę 3821 pow. 0,0147 ha jedn. ewid. Oświęcim – miasto, obręb Dwory I, stanowiącej własność Gminy Miasto Oświęcim, dla której księga wieczysta jest prowadzona w Sądzie Rejonowym w Oświęcimiu.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 15.000, - zł netto (słownie: piętnaście tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 23 lipca 2026 r. o godz.10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2 sala nr 15.

Wadium w wysokości 3.000, - zł (słownie: trzy tysiące złotych) należy wpłacić do dnia 16 lipca 2026r. w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 88 1560 0013 2032 9703 5000 0023. Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę wpływu wadium na podany rachunek.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagiełły 23 oraz na tablicy przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim <https://oswiecim.pl/urząd-miasta/ogloszenia/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagiełły 23 tel. 33 84 29 218.

Kraków/34438980

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść:**nekrolog
kondolencje
wspomnienie**

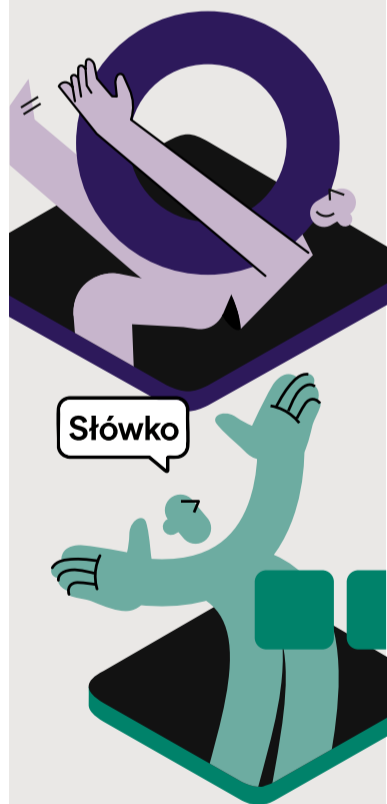
nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555



NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj

W **APLIKACJ
WYBORCZEJ**



Słówko



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację



Rybnik

**PREZYDENT
MIASTA RYBNIKA**
informuje o wywieszeniu od dzisiaj na okres 21 dni w siedzibie Urzędu Miasta Rybnika przy ul. Bolesława Chrobrego 2 oraz zamieszczeniu na stronie internetowej www.rybnik.eu wykazu nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej
RYBNIK.EU
Katowice/34438372

Wójt Gminy Dąbrowa Zielona
podaje do publicznej wiadomości, że zostały sporządzone
**wykazy nieruchomości
przeznaczonych do oddania
w najem i użyczenie.**
Szczegółowe informacje znajdują się na stronie: www.bip.dabrowazielona.pl oraz tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Dąbrowa Zielona od dnia 15.06.2026 r. do 06.07.2026 r.
Częstochowa/34438994

WÓJT GMINY BOLESŁAWIEC
Ul. Teatralna 1a, 59-700 Bolesławiec
tel. 075 732 32 21, fax 075 735 17 83
RGG.6722.165.24.2024
Bolesławiec, 15 czerwca 2026 r.

**OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY BOLESŁAWIEC
o rozpoczęciu konsultacji społecznych
projektu planu ogólnego gminy Bolesławiec**

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 w trybie art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538), uchwały Rady Gminy Bolesławiec Nr XLIX/431/24 z dnia 31 stycznia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Bolesławiec oraz na podstawie art. 39 ust. 1 i art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2, 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) **ogłaszam o rozpoczęciu konsultacji społecznych** projektu planu ogólnego gminy Bolesławiec wraz z prognozą oddziaływania na środowisko. Projekt planu ogólnego oraz prognoza oddziaływania na środowisko są udostępnione w:
- Urzędzie Gminy Bolesławiec, ul. Teatralna 1a, 59-700 Bolesławiec, w godzinach pracy urzędu, w pokoju nr 7,
- Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu pod adresem <https://bip.gminaboleslawiec.pl/6098/682/plan-ogolny.html> w zakładce: Planowanie przestrzenne → Plan ogólny - Projekt Planu Ogólnego Gminy Bolesławiec wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko oraz wykazem wniosków - etap konsultacji społecznych.

W dniach od 15 czerwca 2026 r. do 10 lipca 2026 r., do Wójta Gminy Bolesławiec można składać uwagi w zakresie ww. projektu planu ogólnego na piśmie:
- w postaci papierowej na adres: Urząd Gminy Bolesławiec, ul. Teatralna 1a, 59-700 Bolesławiec,
- w postaci elektronicznej na adres: urazdgminy@gminaboleslawiec.pl,
- w postaci elektronicznej za pomocą platformy ePUAP lub e-Doręczeń,
z podaniem: imienia i nazwiska albo nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby, oraz ze wskazaniem czy jest się właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Uwaga może zawierać również dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres poczty elektronicznej, adres do korespondencji lub numer telefonu. Wzór formularza uwagi do projektu planu ogólnego udostępniony jest w Biuletynie Informacji Publicznej Ministra właściwego do spraw budownictwa, planowania i zagospodarowania przestrzennego oraz mieszkalnictwa: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

W dniu 23 czerwca 2026 r. w Domu Ludowym w Trzebieiniu, ul. Lipowa 5, 59-700 Bolesławiec:
- w godz. 16⁰⁰ - 17⁰⁰ zostanie przeprowadzone pierwsze spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją ww. projektu,
- w godz. 17⁰⁰ - 18⁰⁰ projektant ww. projektu planu ogólnego będzie odbywać dyżur;
W dniu 29 czerwca 2026 r. w Domu Ludowym w Bożejowicach, Bożejowice 1A, 59-700 Bolesławiec:
- w godz. 16⁰⁰ - 17⁰⁰ zostanie przeprowadzone drugie spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją ww. projektu,
- w godz. 17⁰⁰ - 18⁰⁰ projektant ww. projektu planu ogólnego będzie odbywać dyżur;

W dniu 30 czerwca 2026 r. w sali konferencyjnej Centrum Administracyjno - Kulturalnego w Kruszynie, ul. Kasztanowa 1B, 59-700 Bolesławiec:
- w godz. 16⁰⁰ - 17⁰⁰ zostanie przeprowadzone trzecie spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją ww. projektu,
- w godz. 17⁰⁰ - 18⁰⁰ projektant ww. projektu planu ogólnego będzie odbywać dyżur.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko zainteresowani mogą składać **wnioski i uwagi w zakresie ochrony środowiska** do Wójta Gminy Bolesławiec w trybie analitycznym jak uwagi do ww. projektu planu ogólnego, w nieprzekraczalnym terminie **do 10 lipca 2026 r.**

Wójt Gminy Bolesławiec
|-|
Andrzej Janiec

W związku z obowiązkiem, o którym mowa w art. 13 ust. 1 i 2 oraz art. 15 ust. 1 lit. g Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. informuję:
1. Administratorem danych jest Wójt Gminy Bolesławiec. Kontakt: Urząd Gminy Bolesławiec, ul. Teatralna 1a, 59-700 Bolesławiec.
2. Możesz skontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych we wszystkich sprawach związanych z przetwarzaniem Twoich danych osobowych oraz realizacją przysługujących Ci praw poprzez adres iod@gminaboleslawiec.pl lub urazdgminy@gminaboleslawiec.pl lub nr tel. 75 732 32 21.
3. Przetwarzamy dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia planu ogólnego gminy Bolesławiec na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego przez okres niezbędny do wykonywania czynności związanych z realizacją celu.
4. Odbiorcą danych osobowych mogą być podmioty upoważnione na podstawie przepisów prawa, w tym wykonujących zadania na zlecenie Administratora.
5. Masz prawo do: dostępu do Twoich danych osobowych, żądania sprostowania lub ograniczenia przetwarzania oraz wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, a także prawo do przenoszenia danych poprzez Administratora lub Inspektora Ochrony Danych, a w przypadku, gdy Twoje dane osobowe nie zostały zebrane od Ciebie - prawo do źródła dostępu do tych danych, jeżeli nie wpływa to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.
6. Przysługuje Ci także prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego zajmującego się ochroną danych osobowych, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
7. Więcej informacji w zakresie RODO pod adresem <https://bip.gminaboleslawiec.pl/1952/obowiazek-informacyjny.html>

Wroclaw/34439013

Porąbka, 15.06.2026 r.
OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY PORĄBKA
o wydłużeniu terminu wyłożenia do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części Gminy Porąbka - sołectwa Czaniec - część 3
W nawiązaniu do obwieszczenia Wójta Gminy Porąbka z dnia 01.06.2026 r. o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części Gminy Porąbka - sołectwa Czaniec - część 3, działając na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.), art. 39, art. 46 pkt 1, art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz uchwały nr XXV/249/2021 z dnia 29 kwietnia 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części Gminy Porąbka - sołectwa Czaniec, w celu zachowania terminów wynikających z powołanych wyżej przepisów, zawiadamiam o wydłużeniu terminu wyłożenia do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części Gminy Porąbka - sołectwa Czaniec - część 3 wraz z prognozą oddziaływania na środowisko projektu planu do dnia **07.07.2026 r.**
Projekt wyżej wymienionego planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko dostępny będzie do wglądu w siedzibie Urzędu Gminy w Porąbce, ul. Krakowska 3, 43-353 Porąbka w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy Porąbka <http://bip.porabka.pl/5481>.
Dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie planu miejscowego odbędzie się w dniu **23.06.2026 r. w godzinach od 14⁰⁰ do 15⁰⁰** w budynku Urzędu Gminy w Porąbce, ul. Krakowska 3, 43-353 Porąbka.
Zgodnie z art. 18 ust. 1 ww. ustawy, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie miejscowego planu może wnieść uwagi. Uwagi należy składać w formie papierowej do Wójta Gminy Porąbka lub elektronicznej, w szczególności za pośrednictwem platformy ePUAP oraz poczty elektronicznej na adres: ors@porabka.pl z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do **23.07.2026 r.**
Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, wyżej wymieniony projekt planu miejscowego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa - w okresie wyłożenia do publicznego wglądu, o którym mowa wcześniej. Z dokumentacją sprawy można zapoznać się w terminie wyłożenia projektu planu do publicznego wglądu, w siedzibie Urzędu Gminy w Porąbce, ul. Krakowska 3, 43-353 Porąbka w godzinach pracy. Uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko - stosownie do przepisu art. 54 ust. 3 ww. ustawy należy składać do Wójta Gminy Porąbka na zasadach i w terminie określonym powyżej dla projektu planu. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Porąbka.
Zgodnie z art. 13 ust. 1 i ust. 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) informuję, że Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Wójt Gminy Porąbka. Klauzula informacyjna dostępna jest poprzez stronę internetową <http://bip.porabka.pl/9801/dokument/36524> oraz w siedzibie Urzędu Gminy w Porąbce.
Wójt Gminy Porąbka
Katowice/34438966

Obwieszczenie
Zarządca Iwony Mruk w restrukturyzacji (sygn. akt XII GRs 3/20, Sąd Rejonowy w Gliwicach, XII Wydział Gospodarczy) ogłasza pisemny konkurs ofert na wybór nabywcy poszczególnych składników majątkowych wchodzących do masy sanacyjnej w postaci:
1. Prawa własności niezabudowanej nieruchomości składającej się z **działki gruntu** oznaczonej numerem **1152/5** o powierzchni 16 548 m², księga wieczysta K110/00049719/8, którego **cena wywoławcza** wynosi **612.011,23 zł** (sześćset dwanaście tysięcy jedenaście złotych 23/100) netto, to jest bez podatku VAT,
2. Prawa własności niezabudowanej nieruchomości składającej się z **działki gruntu** oznaczonej numerem **1328** o powierzchni 25 600 m², zabudowanej domem mieszkalnym o powierzchni użytkowej 89,50m² oraz budynkiem gospodarczym, księga wieczysta K110/00016174/5, którego **cena wywoławcza** wynosi **583.914,36 zł** (pięćset osiemdziesiąt trzy tysiące dziewięćset czterdzieści złotych 36/100) netto, to jest bez podatku VAT,
3. Prawa własności niezabudowanej nieruchomości składającej się z **działki gruntu** oznaczonej numerem **1375** o powierzchni 21 900 m², księga wieczysta K110/00016174/5, którego **cena wywoławcza** wynosi **517.015,20 zł** (pięćset siedemnaście tysięcy piętnaście złotych 20/100) netto, to jest bez podatku VAT,
4. Prawa własności niezabudowanej nieruchomości składającej się z **działki gruntu** oznaczonej numerem **428/2** o powierzchni 11 300 m², księga wieczysta LU1A/00065896/0. **Cena wywoławcza** wynosi **119.960,80 zł** (sto dziewięćnaście tysięcy dziewięćset sześćdziesiąt złotych 80/100) netto, to jest bez podatku VAT,
5. Prawa własności niezabudowanej nieruchomości składającej się z **działki gruntu** oznaczonej numerem **106/1** o powierzchni 16 800 m², księga wieczysta LU1A/00079449/3. **Cena wywoławcza** wynosi **162.086,40 zł** (sto sześćdziesiąt dwa tysiące osiemdziesiąt sześć złotych 40/100) netto, to jest bez podatku VAT,
Sprzedaż w ramach konkursu ofert będzie obciążona podatkiem VAT, w wysokości wynikającej z właściwych przepisów prawa, jeśli właściwy przepis tak stanowi.
Oferty należy składać osobiście w kancelarii zarządcy w Gliwicach przy ul. Ligockiej 15, w terminie do dnia **16 lipca 2026 r. do godz. 15:00**. Oferty mogą być także składane za pomocą listów poleconych lub przesyłek kurierskich - z zastrzeżeniem, że za złożoną w terminie ofertę uważa się taką, która wpłynie do kancelarii zarządcy, w podanym wyżej adresie, w terminie, to jest do dnia **16 lipca 2026r. do godz. 15:00**.
Otwarcie ofert nastąpi w dniu 17 lipca 2026 r. w kancelarii zarządcy przy ul. Ligockiej 15 w Gliwicach, odpowiednio:
1. o godz. **12:00** dla **działki gruntu** oznaczonej numerem **1152/5** o powierzchni 16 548 m², księga wieczysta K110/00049719/8,
2. o godz. **13:00** dla **działki gruntu** oznaczonej numerem **1328** o powierzchni 25 600 m², zabudowanej domem mieszkalnym o powierzchni użytkowej 89,50m² oraz budynkiem gospodarczym, księga wieczysta K110/00016174/5,
3. o godz. **14:00** dla **działki gruntu** oznaczonej numerem **1375** o powierzchni 21 900 m², księga wieczysta K110/00016174/5,
4. o godz. **15:00** dla **działki gruntu** oznaczonej numerem **428/2** o powierzchni 11 300 m², księga wieczysta LU1A/00065896/0,
5. o godz. **16:00** dla **działki gruntu** oznaczonej numerem **106/1** o powierzchni 16 800 m², księga wieczysta LU1A/00079449/3.
Ze stanem prawnym majątku masy upadłościowej przeznaczonego do zbycia, operatem szacunkowym sporządzonym dla nieruchomości, a także z warunkami sprzedaży można zapoznać się - po wcześniejszym uzgodnieniu mailowym terminu - w kancelarii zarządcy.
Szczegółowe warunki konkursu ofert oraz dodatkowe informacje pod numerem tel. 32/ 428 18 01 lub e-mail: [kancelaria\(malpa\)jacekpietrzela.pl](mailto:kancelaria(malpa)jacekpietrzela.pl).

Kielce/34438868

Dawid Szymczak

Mieszkańcy Inglewood mają blisko do stadionu, ale daleko do mistrzostw świata. Niebo nad ich domami przecinają samoloty nadlatujące do Los Angeles, a ulicami jeździ sporo dostawczaków z logo FIFA. W sobotę, dzień po zwycięstwie Stanów Zjednoczonych nad Paragwajem 4:1, a przed spotkaniem Iranu z Nową Zelandią, który ze względu na pozasportowe okoliczności urósł do rangi jednego z najciekawszych spotkań w fazie grupowej, jest tutaj w miarę spokojnie.

W latach 90. Tupac i Dr. Dre w „California Love” rapowali o Inglewood, że „zawsze knuje coś niedobrego”, a jeśli spędziliście dzieciństwo w GTA San Andreas, to byliście w tym mieście wielokrotnie. Kiedyś było areną rywalizujących ze sobą gangów, dzisiaj jest mekką sportu i rozrywki. Zła sława niby już przeminęła, choć recepcjonistka w moim hotelu radzi, by lepiej jechać tam w ciągu dnia.

Wiesz, ile dzisiaj płacę za trzypokojowe mieszkanie?

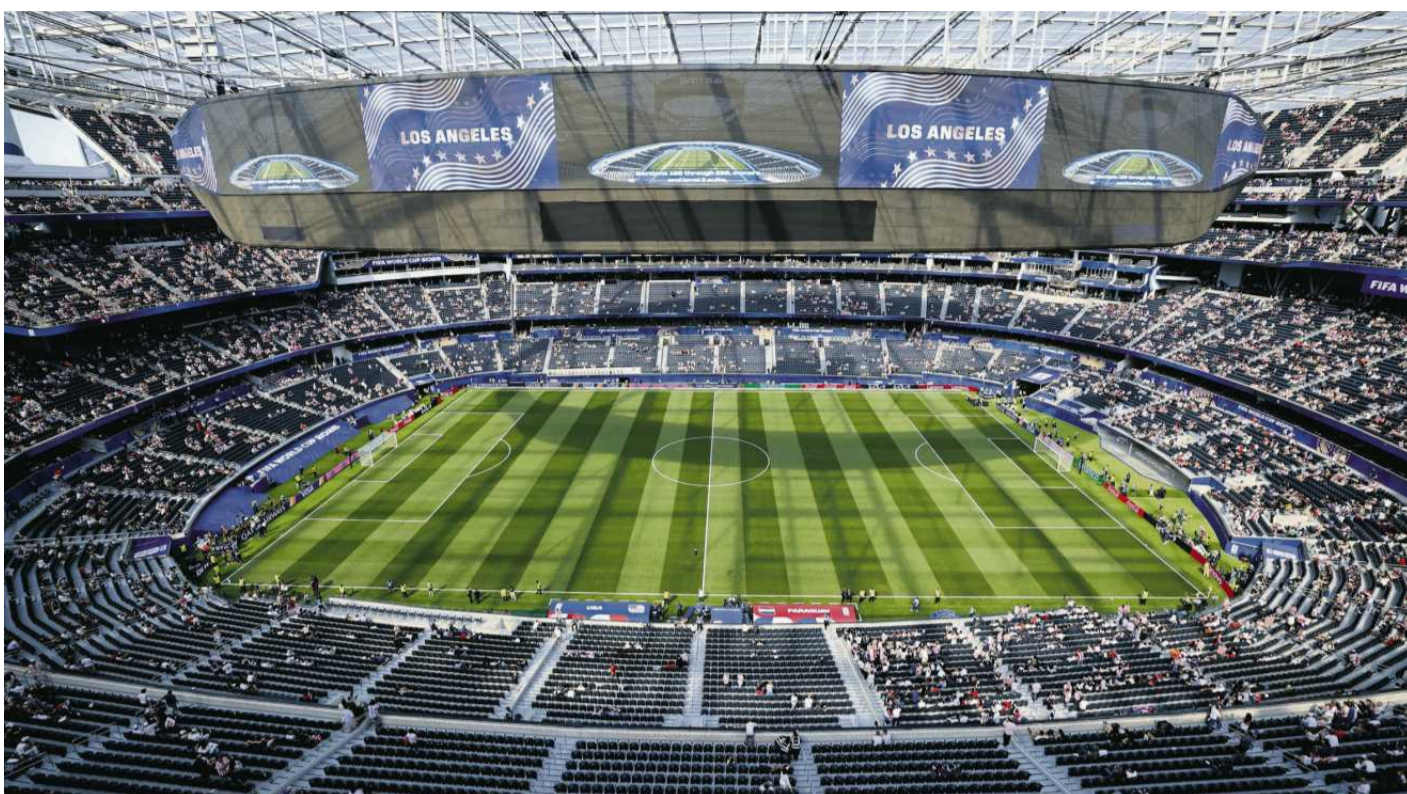
To miejsce znacznie mniej filmowe niż Hollywood i niewiele ma wspólnego z Beverly Hills. Pachnie marihuaną i brzmi silnikami nadlatujących samolotów. Do stadionu jest stąd półtora kilometra. Przy ulicach stoją jednorodzinne domy – głównie w piaskowych odcieniach. Pod OK Marketem grupa nastolatków pije drinki. Spacerując w kierunku stadionu mijam też dzieciaków leniwie kopiących piłkę na pustym parkingu za niewielką restauracją. Przy stacji benzynowej koczują bezdomni. Snując się chodnikami przyciągam ich uwagę, robi się nieprzyjemnie, więc ruszam w kierunku stadionu. Kontrast rośnie z każdym krokiem. Im bliżej do SoFi Stadium, tym więcej nowoczesnych apartamentowców.

– Była pani wczoraj na meczu? – zagaduję kobietę koło sześćdziesiątki wychodzącą na spacer z psem. – Zwariowałaś? Wiesz, po ile były bilety? Skąd jesteś? – odpowiada serią pytań i zaczyna tłumaczyć, że to nie jest wydarzenie dla takich ludzi jak ona – Latynosów mieszkających w tej okolicy, którzy żyją po prostu normalnie.

– Tu mieszkają zwykli ludzie. Tacy jak ja. Ale jest coraz ciężiej. Mistrzostwa świata nie są dla nas – mówi. – Igrzyska też będą dla nich – wskazuje palcem w kierunku Los Angeles. – Mieszkam tutaj niemal od urodzenia. Rodzice przeprowadzili się, gdy byłem mały. To były lata 70. Ciężki czas, dużo się tutaj działo. Ale kto chciał uczciwie pracować, mógł to robić i wystarczało. A teraz? Wiesz, ile razy w ostatnich dostawaliśmy podwyżki czynszu? Wiesz, ile dzisiaj płacimy za trzypokojowe mieszkanie? Ponad 3,5 tys. dolarów. Wiesz, ile płaciliśmy parę lat temu? Niecałe dwa. A jestem przecież coraz starsza! – mówi bardziej ekspresyjnie. – Niech sobie zabierają ten mundial, cały ten stadion, to wszystko i niech spadają! Dajcie nam wszyscy święty spokój – rzuca i dodaje, że zaraz znów zrobi się tutaj gęsto od samochodów, bo wieczorem swój koncert w hali obok stadionu ma Shakira.

W Kalifornii wypilem najdroższą wodę w życiu

To jest mundial wykluczeń, co stanowi największy paradoks, bo przecież sedno pomysłu Gianni Infantino



• Mecz USA – Paragwaj na stadionie Inglewood w Los Angeles, 12 czerwca 2026 r.

FOT. REUTERS / DANIEL COLE

Tak się żyje w cieniu najdroższego stadionu świata

Niech sobie zabierają ten mundial, cały ten stadion, to wszystko i niech spadają! – denerwuje się Graciela spotkana w Inglewood, gdzie dzień wcześniej odbyła się ociekająca blichtrzem inauguracja amerykańskiej części mistrzostw świata.

przy rozszerzaniu mistrzostw świata do 48 drużyn było takie, by włączyć do gry kolejne kraje i zaprosić na turniej również ich kibiców. Nie wyszło, bo żeby pojawić się na tym mundialu, trzeba było nie tylko urodzić się pod odpowiednią szerokością geograficzną, nie tylko mieć w portfelu odpowiedni paszport, nie tylko posiadać wizę albo dokument ESTA, ale też mieć wystarczająco gruby portfel. Zawrócony z lotniska w Miami somalijski sędzia Omar Artan to tylko wierzchołek problemu.

Ceny biletów na mecze windowane bez opamiętania przez system „dynamicznego ustalania cen” doprowadziły do tego, że bilety na mundial w Stanach Zjednoczonych są w każdej kategorii przynajmniej dwukrotnie droższe niż na mistrzostwach w Katarze. A to tylko początek wydatków, bo amerykańskie miasta, którym zysk z mundialu w większości zabierze FIFA, zrekompensowały sobie straty np. poprzez podniesienie cen biletów na komunikację miejską. Nie pojeździć za darmo jak w Rosji czy w Katarze. Za bilet na pociąg zmierzający z Nowego Jorku na stadion MetLife w New Jersey trzeba zapłacić 98 dolarów, a bilet na autobus z Bostonu do Foxboro kosztuje 95 dolarów. Hotele?

Ceny zależą od miasta, fazy turnieju, lokalizacji i panujących w nich standardów, ale trudno znaleźć rozsądną opcję za mniej niż 300-400 dolarów za dobę. Cała reszta – parkingi, przejazdy, jedzenie – też są tu drogie. Na stadionie w Los Angeles kupilem najdroższą wodę w swoim życiu. Za półlitrową butelkę zapłaciłem 7 dolarów, czyli po przewalutowaniu – 26 zł. Suche powietrze w Kalifornii, które wzmacnia pragnienie, też okazało się kosztowne.

W Inglewood zamyka się to wszystko: wielki futbol, drogi stadion, wysokie ceny i problemy imigrantów. To miasteczko, kiedyś nazywane „jedną z ostatnich czarnych enklaw Kalifornii”, dzisiaj jest zdominowane przez

Dla wielu mieszkańców Inglewood trwający mundial, zbliżające się igrzyska olimpijskie czy odbywające się regularnie koncerty największych gwiazd, sprowadzają się do korków na ulicach, hałasu do późna i kolejnych podwyżek czynszu

Latynosów, którzy stanowią połowę z 102 tys. mieszkańców. Wiele rodzin żyje tu od wypłaty do wypłaty, bo średni miesięczny dochód na gospodarstwo domowe wynosi 6 tys. dolarów. Nawet najtańsze bilety – za około 1000 dolarów – były poza ich zasięgiem. Mieszkańcy Inglewood doskonale znają więc problemy, które kryje tegoroczny mundial. Wykluczenia i rosnące koszty to ich codzienność.

– Nie znam nikogo, kto był w piątek na tym meczu. Znam za to wiele osób, które musiały się stąd wyprowadzić, bo wykończyły ich te ciągle podwyżki. Wyobraź to sobie: spędzasz całe życie w danym miejscu, masz tutaj dom albo mieszkanie, masz pracę, wychowujesz dzieci, kochasz to miejsce i musisz się z niego wynieść, zostawić to wszystko – tłumaczy Graciela.

Wzrastające czystsze i brutalne eksmisje, które wiązały się z wybudowaniem tego przepięknego stadionu, wypędziły stąd sporo wieloletnich mieszkańców. To, co wydarzyło się w Inglewood, ma nawet swoją fachową nazwę – to gentryfikacja, czyli proces zmiany charakteru danego obszaru miasta, który wiąże się ze wzrostem cen nieruchomości oraz poprawą jakości życia mieszkańców. Tyle że gentryfikacja zawsze niesie też ofiary – ludzi, którzy o zmiany nie prosili i którzy za tempem tych zmian nie nadążają. Najczęściej w dwa miesiące, bo tyle wynosi okres wypowiedzenia, tracą dach nad głową. Fundacje, które działają na miejscu alarmują, że umówione z władzami miasta ograniczenia w podwyżkach czynszów nie

zawsze były przestrzegane. Mówimy o wielkiej skali, bo w Inglewood 64 proc. lokali mieszkalnych jest wynajmowanych.

Inglewood soczewką mundialu

Inglewood od dawna jest sercem sportu w południowej Kalifornii. Ze wszystkimi tego zaletami i wadami. Gdy w 1999 r. wyprowadzili się stąd koszykarze Los Angeles Lakers i hokeiści Los Angeles Kings, miasto podupadło. Kolejnym ciosem było zamknięcie toru Hollywood Park Racetrack. Dopiero wraz z wybudowaniem SoFi Stadium – najdroższego stadionu na świecie – miasto zaczęło się podnosić. SoFi kosztował 5,5 miliarda dolarów i został otwarty w 2020 r. Większość mieszkańców Inglewood przeklina jednak ten dzień, mimo że wcześniej ulegali obietnicom władz miasta o możliwościach, które się przed nimi otworzą. – Te obietnice okazały się puste, bo Inglewood w ogóle na tym nie skorzystało. Zyski zostały po drugiej stronie – mówił „El Pais” aktywista Quetzal Ceja.

Dla wielu mieszkańców Inglewood trwający mundial, zbliżające się igrzyska olimpijskie czy odbywające się regularnie koncerty największych gwiazd, sprowadzają się do korków na ulicach, hałasu do późna i kolejnych podwyżek czynszu. Z okna widzą coś, co jest kompletnie poza ich zasięgiem. I ten mundial, i Inglewood zrobiły się zbyt ekskluzywnie dla zwykłych ludzi. ●

SPORT.PL

• Na mundialu grała „polska” grupa. Jak spisał się Szwedzi, którzy nas wyeliminowali?

• Zidane, Kluyvert, Haaland, Simeone i Thuram na mundialu – poszli w ślady ojców

• Jeremy Sochan został mistrzem NBA z New York Knicks. Ale jego przyszłość jest niepewna

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na SPORT.PL

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

Amerykanie nie dowierzają w to, co robi Lewandowski

Wyobraźcie sobie, że piłkarz z wciąż jeszcze ważnym kontraktem w jednym klubie leci na negocjacje do drugiego, a na miejscu wita go wielki billboard z jego twarzą i herbem klubu, z którym dopiero siada do rozmów.

Dominik Wardzichowski

– Lewandowski, Lewandowski, Lewandowski... – z niepewnym namysłem powtórzył trzy razy nazwisko kapitana reprezentacji Polski taksówkarz, który odebrał mnie z lotniska i zawiózł do centrum Chicago. Musiał się upewnić, o kogo chodzi, a po chwili dodał: – Aaa, tak! To ten piłkarz z Bayernu Monachium – wypalił wyraźnie dumny z siebie. Gdy poprawiłem go, że już dawno nie Bayernu, zapytał, gdzie teraz gra. – Za chwilę może się okazać, że w Chicago – odpowiedziałem. – Co ty mówisz?! – nie chciał uwierzyć. – Taki piłkarz w takiej drużynie? To byłby szok. Fire nie jest mocnym zespołem – zaznaczył, gdy jechaliśmy już autostradą z portu lotniczego Chicago-O'Hare do centrum „Wietrznego Miasta”.

Dzień wcześniej to właśnie tu wylądował prywatny odrzutowiec z Lewandowskim na pokładzie. Polak jest w Chicago i choć oficjalnie nic się nie dzieje – nie ma żadnych komunikatów, konkretów, a do podpisania umowy wciąż daleko, to przyłot napastnika do USA jest na razie najmocniejszym sygnałem, gdzie kapitan naszej kadry może grać w przyszłym sezonie. Wcześniej zdecydowanie więcej mówiło się o ofertach i gigantycznych pieniądzach z Arabii Saudyjskiej, ale na dziś plan podboju Ameryki i MLS to temat numer jeden wokół Lewandowskiego.

Marzenie miliardera

Według informacji przekazywanych przez Romana Koltonia z „Prawdy Futbolu”, z otoczenia zawodnika płynie przekaz, że rynek transferowy jest w tej chwili w pewnym sensie spowolniony przez mundial. Wiele rozmów przeniosło się na później, a kluby czekają na bardziej sprzyjający moment

do finalizowania dużych tematów. I tu do akcji wkracza Joe Mansueto, właściciel Chicago Fire, który od 2019 roku próbuje zbudować klub, który będzie znacząco większy niż dziś – sportowo, marketingowo i wizerunkowo.

Mansueto to amerykański miliarder, przedsiębiorca, filantrop. Wystartował w latach 80. we własnym mieszkaniu, gdzie założył firmę Morningstar. Z biegiem lat stworzył z niej globalną korporację, która jest liderem niezależnych analiz inwestycyjnych. Mansueto do dziś zarabia pieniądze głównie na rynkach finansowych, ale oczkiem w głowie jest też klub z jego rodzinnego miasta, właśnie Chicago Fire, któremu chce przywrócić blask.

Lewandowski perfekcyjnie wpisuje się w ten plan. Chicago to trzeci pod względem wielkości rynek medialny w USA, ale Fire od lat nie potrafi wykorzystać tego potencjału. Dlatego w klubie regularnie wraca temat sprowadzania głośniejszych nazwisk. W medialnych spekulacjach przewija się nie tylko Polak, ale też Leon Goretzka, z którym kapitan reprezentacji Polski doskonale zna się z Bayernu.

Majątek Mansueto szacowany jest na około 4,8 miliarda dolarów. Równolegle inwestuje w akademię i infrastrukturę. Jednym z kluczowych projektów jest nowy stadion – McDonald's Park. Jego koszt to około 650 milionów euro, z założeniem,



• **Ostatni mecz na Camp Nou w barwach Barcelony Lewandowski rozegrał 19 maja 2026 r.**

FOT. REUTERS / ALBERT GEA

że obiekt ma żyć przez cały rok, a nie tylko w dni meczowe. W amerykańskiej piłce to element budowania całego ekosystemu, nie tylko stadionu, który ma powstać w 2028 roku.

I tu wracamy na autostradę między lotniskiem, a centrum Chicago, przy której – jeszcze przed przylotem Lewandowskiego do USA – pojawił się gigantyczny billboard z twarzą Polaka, herbem Chicago Fire i napisem „Milego pobytu!”. I to właśnie ten billboard rozpoczął medialny szal. W Europie takie wizyty, rozmowy, a przede wszystkim negocjacje, są ukrywane, w USA to część show, które ma rozpalic wyobraźnię kibiców Fire.

Robert Lewandowski ma czas

Sama wizyta Lewandowskiego w Chicago widowiskiem już jednak nie będzie. Polak ma spotkać się z władzami klubu, trenerem, a nawet obejrzeć kilka mieszkań i szkół dla córek – o czym informował

Tomasz Włodarczyk z Meczyków. – Brzmi poważnie, ale ja wciąż nie dowierzam, że Lewandowski mógłby grać w takim klubie jak Chicago Fire... To nie do pomyślenia – mówi mi jeden z kibiców, którego spotykam na imponującym deptaku Chicago Riverwalk. Zdecydowana większość Amerykanów nie ma jednak zielonego pojęcia o kogo chodzi i o jakim transferze mowa.

W niedzielę sprawdzę, czy większy entuzjazm jest na „Jackowie”, czyli w polskiej dzielnicy w Chicago, która już niedługo może mieć tu potężnego ambasadora. Warto jednak zaznaczyć, że od rozmów i wizyty Lewandowskiego w USA do finalizacji kontraktu wciąż daleka droga, a przed 30 czerwca, czyli dniem wygaśnięcia kontraktu Lewandowskiego z Barceloną, najprawdopodobniej żadna oficjalna decyzja nie zapadnie. Lewandowski ma czas i z niego korzysta, a że aktualnie wybiera swój ostatni klub w karierze, chce wszystko dobrze sprawdzić i osobiście dopilnować. ●

W Europie negocjacje zawodników z klubami, są ukrywane, w USA to część show, które ma rozpalic wyobraźnię kibiców

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438916

W Sądzie Rejonowym w Jeleniej Górze Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 1034/21, toczy się sprawa z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Dzierżonowie o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym Ryszardzie Stanisławie Pasternaku, zmarłemu pomiędzy 3 a 4 stycznia 2021 roku w Gernsheim, mającemu ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Jeleniej Górze przy ulicy Krętej 6. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438907

Na podstawie art. 609 § 2 k.p.c. Sąd Rejonowy w Grajewie I Wydział Cywilny wzywa do udziału w sprawie z wniosku Barbary Teresy Gromadzkiej z udziałem Ewy Barbary Gromadzkiej - Białous, Katarzyny Gromadzkiej - Hliwa, Magdaleny Czerskiej o zasiedzenie własności nieruchomości niezabudowanej rolnej stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 191/4 o powierzchni 1,4310 ha położonej w obrębie 0006 Czarnówek, gmina Szczuczyn, powiat grajewski, województwo podlaskie, dla których nie ma założonej księgi wieczystej - ewentualnych zainteresowanych w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34438930

Na podstawie art. 609 § 2 k.p.c. Sąd Rejonowy w Grajewie wzywa do udziału w sprawie z wniosku Grażyny Pietrzykowskiej z udziałem Ewy Jeżewskiej, Jacka Pietrzykowskiego, Anety Popek, Joanny Żerańskiej, Marka Pietrzykowskiego, Dariusza Pietrzykowskiego o zasiedzenie udziału 1/2 części w prawie własności zabudowanego gruntu rolnego i gruntów ornych o numerze ewidencyjnym 86/1 oraz gruntu ornego o numerze ewidencyjnym 95, o łącznej powierzchni 0,9135 ha, położonych w obrębie 0001 Bagienice, gmina Wąsosz, powiat grajewski, województwo podlaskie, dla których nie ma założonej księgi wieczystej - ewentualnych zainteresowanych w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia.

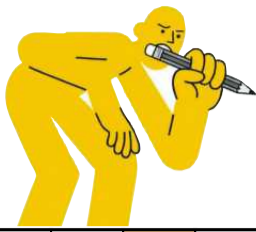
wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJA NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





Krzyżówka

	1	2		3		4	5		6		7
8						9					
				10							
11											
					12			13			
14											
	15		16				17		18		
19											20
						21					
22		23		24							
							25				
26											
27							28				

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) Naomi, utytułowana japońska tenisistka
- 4) jego zagadkę rozwiązał Edyp
- 10) kobieta twardo stąpająca po ziemi
- 11) kataklizmy egipskie (Stary Testament)
- 12) gwiazdki przypinane do butów jeźdźca
- 14) chłop jak Wyrwidąb
- 15) Moliere – romanistka, Goethe – ?
- 21) przyrząd optyczny do dalekich obserwacji
- 22) z uprzejmością na bakier; prostak, gbur
- 25) duże ssaki z Puszczy Białowieskiej
- 26) raper Taco ... (Filip Szcześniak)
- 27) imię Niepołomskiego, postaci z powieści Stefana Żeromskiego „Dzieje grzechu”
- 28) brat Marcina Mroczka

Pionowo:

- 2) gra planszowa z układaniem wyrazów z różnie punktowanych liter
- 3) coś niezwykłego, dziwaczного; osobliwość
- 5) miłostka, romans
- 6) cena towaru bez opakowania
- 7) kolumbijska piosenkarka („Hips Don't Lie”)
- 8) ... ukończenia studiów magisterskich
- 9) cechowało słonia Trąbalskiego
- 13) piłka nożna – strzał, koszykówka – ?
- 16) koralowe – w morzach tropikalnych
- 17) ze spiralnie zwinionego drutu
- 18) jałowcowa, myśliwska lub wyborcza
- 19) słomiana zjawa z dramatu „Wesele”
- 20) nazywany orłem z Wisły
- 23) campingowy albo z kart
- 24) muł nagromadzony przez rzekę

Zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykami. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

A	C	T	W	O	W	Y
P	T	A	P	P	Y	S
O	E	N	T	B	Ł	Z
A	N	O	Y	O	T	A
K	O	K	C	W	O	R
A	Ł	W	Y	W	R	U
K	C	A	I	R	T	B
O	C	T	W	N	U	O
T	O	A	N	I	W	T

kot cła opactwo wysyp patent łoża botwina nutria wywrotowcy oko

Hasło z 12.06: ksywka

Hasło:

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 51 z 12.06:

Poziomo: 1) wdowa 4) Kneset 10) dziecioty 11) legar 12) element 14) piwowar 15) tyranozauzy 21) Laponia 22) zawilec 25) rezus 26) galaktyka 27) busola 28) Ptaki
Pionowo: 2) drogowcy 3) wędrówka 5) nacje 6) stoje 7) tryptyk 8) Nalepa 9) Liverpoolczyk 13) menu 16) Rani 17) aspirant 18) rynsztok 19) przegub 20) Watson 23) Wells 24) lokal
 Hasło: Wakacje na wsi.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



Skojarzenia

Vinci	Valetta	Vivaro	Verso
Versace	Vaiaku	Vivienne Westwood	V.I.P.
Vera Wang	Vitara	Volta	Vabank
Victoria	Vuitton	Vaduz	Vectra

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

.....

.....

.....

.....

Rozwiązanie z 12.06:
"Jednostki" warzyw: Liść, Korzeń, Główka, Pęczek. **Chudy jak ...:** Tyczka, Wiór, Szkielet, Patyk. **Opcje na ekranie bankomatu:** Kwota, Pin, Język, Potwierdzenie. **Po dodaniu litery będą asami literatury polskiej:** Rożek, Rus, Brandy, Remont

Sudoku

				5				
	5	8	3	4		2	6	7
9	7	4			2			1
5	3			2				8
		7	1		3		2	6
6		2		7	8			
		3	4	8	7	9	1	
7	8	9	2	1	5			4
		5		3	6	8		

	6	4						5
				5			6	
		3						8
				2			1	9
4			9	1		7	2	
	9		5					
		5		9				
6					5		7	1
9	1	7	4					

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34426992

Słowo

Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka

Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej

Szukaj w aplikacji



Zakreślanka

Skojarzenia

DUŻYFORMAT



Piotr Głuchowski pyta Aleksandra Kwaśniewskiego o Grupę Bilderberg

CZY TO RZĄD ŚWIATOWY?



Tajny rząd światowy czy klub dyskusyjny wpływowych osób?

GRUPA BILDERBERG. Polak TO WYMYŚLIŁ

Aleksander Kwaśniewski:
Zaproszono mnie w 2008 roku i pyta-
no przede wszyst-
kim o Ukrainę.
Co to za kraj i czy jest
albo powinien być
samodzielnym
państwem.

– Grupa Bilderberg? Uczestniczyłam w spotkaniach, ale nie porozmawiam o tym z panem – mówi mi Anne Applebaum-Sikorska, nagrodzona Pulitzerem pisarka, publicystka „The Washington Post” i „The Atlantic”. – Im mniej się na ten temat pisze, tym lepiej.

Na prośbę o rozmowę nie zareagowali także dwaj inni polscy uczestnicy spotkań: były minister finansów w rządzie PO-PSL Jan Vincent-Rostowski i obecnie piastujący to stanowisko Andrzej Domański.

Zgodził się natomiast Aleksander Kwaśniewski, były prezydent RP i uczestnik spotkania w roku 2008: – Grupa Bilderberg to grono znaczących postaci o sporych wpływach, które spotykają się bez udziału kamer, aby rozmawiać o tym, co jest w świecie ważne – tłumaczy. – Znam oczywiście teorie, że to jest rząd światowy. Nawet gdyby ta Grupa aspirowała do podobnej roli – oceniam ją raczej jako klub dyskusyjny niż globalne lobby – mimo że istotnie zbierają się na tych zjazdach potężni decydenci. Jakość debaty jest najwyższa z możliwych, lecz sprawczość bliżej nieznaną.

– Dlaczego zgodził się pan ze mną porozmawiać, podczas gdy inni klubowicze odmawiają?

– Trochę dlatego, że to było już dawno temu, a trochę po to, by rozbroić różne krążące na temat klubu przesadzone opinie i mity.

Jakie? Na przykład wedle Ewy Marcinkowskiej-Schmidt, prawniczki, byłej dziennikarki „Głosu Wielkopolskiego” i autorki książki „A jednak spiszek” (wydanej w 2022 roku przez altprawicową oficynę 3DOM), Bilderberg to forum, gdzie „osoby prywatne wyznaczają cele globalnej polityki, decydując o losach społeczeństw”. Efekty spotkań Grupy to – wedle autorki – między innymi: „falszywa pandemia COVID-19”, „drakoński pakiet ustaw [ekologicznych] Fit for 55 oznaczający wstrzymanie gospodarek”, a przede wszystkim fakt, że na całym Zachodzie „słyszymy te same komunikaty, panują jednakowe wytyczne redakcyjne i promowane są te same sektory społeczne czy showbiznesowe”.

Po co to wszystko? Według Marcinkowskiej-Schmidt po to, by na koniec fizycznie złączyć ludzki

mózg z internetem za pomocą sieci 6G, dzięki czemu wybrańcy osiągną nieśmiertelność, a reszta będzie na nich pracować.

WSPÓLCZEŚNI MĘDRCY SYJONU

Współtwórcą Grupy Bilderberg był Polak – Józef Retinger, w czasie II wojny światowej doradca premiera-generała Władysława Sikorskiego i członek polskiego rządu na emigracji w randze podsekretarza stanu.

Jak czytam w jego biografii autorstwa historyka myśli ekonomicznej, doktora Andrzeja Pieczewskiego, dla Retingera „nie było Europy bez USA”, gdyż „tylko połączony Zachód mógł dać odpór dalszej ekspansji bloku sowieckiego”. Z tą myślą Polak przygotowywał od jesieni 1952 roku pierwsze spotkanie antykomunistów – arystokratów, wielkich przemysłowców, konserwatywnych polityków. Za zadanie postawili sobie wspieranie dialogu między Europą a Ameryką Północną i zapobieżenie kolejnej wojnie światowej przez budowanie konsensusu wokół wolnorynkowego kapitalizmu na świecie.

Nic dziwnego, że większość publikacji przedstawiających to gremium jako współczesnych Mędrców Syjonu ukazała się w Związku Sowieckim, a potem w Rosji i na Kubie. Ale nie tylko. William Shannon, zmarły w 1988 roku pisarz i ambasador Stanów Zjednoczonych w Irlandii, określił Bilderberg jako towarzystwo, które „dąży do stworzenia globalnej gospodarki, jednego światowego rządu – mianowanego, a nie wybranego – i uniwersalnej religii”. Klubowicze dążą też (zdaniem Shannona) do „przyspieszenia wieku postnacionalistycznego, kiedy nie będzie krajów, a tylko regiony Ziemi kierujące się uniwersalnymi wartościami”. A to dlatego, że „ponadnarodowa władza intelektualnej elity i finansjery jest z pewnością lepsza od narodowej samodzielności praktykowanej w poprzednich wiekach” – miał tłumaczyć na spotkaniu Grupy Bilderberg w 1991 roku nieżyjący już David Rockefeller, amerykański multimiliarder i pomysłodawca budowy kompleksu World Trade Center.

Według cytowanej już Marcinkowskiej-Schmidt klub jest niemal wszechmocną organizacją realizującą „scenariusz, w którym mieszkańcy Ziemi są jedynie pionkami”. Wspiera „marksizm kulturowy, ataki na wiarę chrześcijańską, rodzinę i własność”.

ŻADNEJ WŁADZY

Według portalu Bilderbergmeetings.co.uk zajmującego się zbieraniem informacji o działalności Grupy Bilderberg jest „fundacją zarejestrowaną zgodnie z prawem holenderskim jako Stichting Bilderberg Meetings” (dalej SBM). Jej biuro mieści się w Amsterdamie, zarząd składa się z prezesa, skarbnika i szefa amerykańskiej siostrzanej fundacji American Friends of Bilderberg.

Według oficjalnej strony klubu (bilderbergmeetings.org) aktualnie fundacją kierują Henri de La Croix de Castries, były prezes francuskiej korporacji ubezpieczeniowej AXA, oraz Marie-Josée Kravis, członkini rady Banku Rezerwy Federalnej USA i zarządu Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku, ostatnio wiceprezesa holdingu LVMH (marki Moët, Hennessy, Louis Vuitton). Jest ona też prezeską filii SBM w Stanach.

W Komitecie sterującym klubem znaleźli się m.in.: były przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso, dyrektor generalny Microsoft Corporation Satya Nadella czy były dyrektor Grupy ITI, a dziś prezes Polskiej Rady Biznesu Wojciech Kostrzewa. Do niedawna członkiem komitetu sterującego był szef MSZ Radek Sikorski.

W spotkaniach udział brali (w większości wielokrotnie):

- prezydenci Stanów Zjednoczonych Gerald Ford i Bill Clinton z żoną Hillary; • „prezydent” Unii Europejskiej Romano Prodi i czterech przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego ONZ; • prezes Systemu Rezerwy Federalnej USA Alan Greenspan; • pierwszy szef CIA Allen Dulles i wieloletni doradca Białego Domu Henry Kissinger; • twórca Facebooka Mark Zuckerberg i jego inwestor Peter Thiel (były właściciel PayPala); • Bill Gates i jego żona Melinda; • premier Wielkiej Brytanii Tony Blair i król Karol III jeszcze jako książę Walii; • królowie i królowe Hiszpanii, Niemczech, Norwegii i Szwecji; • finansista-filantrop George Soros; • sekretarz ONZ Kofi Annan i jego żona Nane, dziedziczka fortuny szwedzkich multimiliarderów Wallenbergów (firmy Ericsson, Electrolux, ABB, linie SAS oraz marka Saab); • kanclerze Niemiec Helmut Kohl i Angela Merkel; • prezesi Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walu-

Według teorii spiskowych klub realizuje „scenariusz, w którym mieszkańcy Ziemi są jedynie pionkami”

Setki Austriaków protestują przeciwko 63. konferencji Bilderbergu w Telfs w Tyrolu, 13 czerwca 2015 r.

FOT. HASAN TOSUN/
ANADOLU AGENCY/
GETTY IMAGES

PIOTR GLUCHOWSKI



towego, Agencji Reuters, British Petroleum, Coca-Coli i innych globalnych korporacji; • kolejni dyrektorzy FBI oraz sekretarze generalni NATO; • wreszcie liczni członkowie rodzin Rockefellerów i Rothschildów – bankierów jeszcze bogatszych niż Wallenbergowie.

Z Polaków – poza Aleksandrem Kwaśniewskim, posiadającym polski paszport Applebaum i już wymienionymi ministrami finansów – na posiedzeniach Grupy bywali między innymi: • była premier Hanna Suchocka; • prezes InPostu Rafał Brzoska; • były prezes zarządu Banku Handlowego Sławomir Sikora; • wspomniany już prezes Polskiej Rady Biznesu, zarazem były członek rad nadzorczych TVN i Canal+ Wojciech Kostrzewa; • były właściciel „Rzeczpospolitej” Grzegorz Hajdarowicz i kilkanaście innych osób, o których dalej.

– Nazwiska rzeczywiście robią wrażenie – przyznaje Aleksander Smolar, mieszkający w Paryżu były prezes Fundacji Batorego. – To nie jest jednak rząd światowy. Ale też nie jest to grono starszych osób, które lubią sobie porozmawiać o świecie. Bilderberg to coś pośredniego. Tam się rodzą pomysły, ale już decyzje zapadają gdzie indziej, nie mówiąc o ich wdrażaniu, które wymaga, mówiąc za Makssem Weberem, monopolu na przemoc. Grupa niczego takiego nie posiada. Ma tylko – albo aż – autorytet zgromadzonych w niej osób, nieformalne wpływy i rzeczywiście poważne możliwości lobbystyczne. Lecz choć tworzą ją ludzie mający władzę, Bilderberg jako taki żadnej władzy nie ma.

FABRYKA INICJATYW

Drugim obok Józefa Retingera entuzjastą pomysłu dorocznego spotkania światowych decydentów był holenderski książę Bernhard zur Lippe-Biesterfeld, mąż królowej Niderlandów Juliany Orańskiej-Nassau. Arystokrata uważał, że „wielu zapaści ekonomicznych, takich jak wielki kryzys z roku 1929, można by uniknąć, gdyby odpowiedzialni i wpływowi liderzy mogli zająć się wydarzeniami na świecie za plecami opinii publicznej”. Nazwa klubu pochodzi od należącego do niego hotelu Bilderberg w dwutysięcznym Oosterbeek w Holandii blisko granicy z Niemcami, w którym odbyło się w maju 1954 roku pierwsze spotkanie. Bernhard zapewnił imprezie prestiż, rodzina Rockefellerów sfiansowała spotkanie, ale organizatorem był Retinger.

Ten wolnomularz, chrześcijanin o żydowskich korzeniach i pisarz polityczny, dzięki studiom we Francji, Niemczech i Wielkiej Brytanii poznał wiele wpływowych potem osób, m.in. Winstona Churchilla i Josepha Conrada. Podobnie jak ten drugi był podejrzewany o pracę dla kilku wywiadów, w tym watykańskiego.

Jako doradca Sikorskiego przygotowywał pakt Sikorski-Majski. Wiosną 1944 zrzucony na spadochronie do okupowanej Polski próbował namówić AK do pokojowego ułożenia się z nadchodzącymi Sowietami. Jak pisał w „Wyborczej” historyk Andrzej Brzezicki: „Jego misja się nie powiodła – w sierpniu wybuchło powstanie, a wkrótce Stalin był panem sytuacji w Polsce”. Po wojnie Retinger – nominowany do pokojowego Nobla, przyjaciel prezydentów i premierów z wolnym wstępem do Białego Domu i na Downing Street 10 – współtworzył Europejską Wspólnotę Węgla i Stali (poprzedniczkę UE).

Aż do śmierci w 1960 roku pozostał sekretarzem fundacji Bilderberg (SBM). O klubie pisał, że „jest fabryką inicjatyw”, które mają być „rozwijane przez osoby i organizacje odpowiedzialne za ich wdrożenie”. Innymi słowy: klub może wiele rzeczy wymyślać, lecz za nic nie odpowiada.

W kwietniu 1963 roku brytyjski „Observer” ujął to tak: „Członkowie Bilderbergu utrzymują, że przyszłość należy do technokratów, ponieważ stosunki międzynarodowe są zbyt delikatne, aby je pozostawić w rękach dyplomatów. [Chodzi im o to] by efektywnie i zakulisowo dominować nad ludami Ziemi, pozostawiając odpowiedzialność w rękach polityków”.

JEDNA WALUTA, JEDEN RZĄD, JEDNA RELIGIA

Józef Retinger przygotowywał pierwsze spotkanie Grupy od jesieni 1952, gdy zwołał grupę inicjatywną pod przewodnictwem francuskiego barona François de Nervo. Uzgodniła ona między innymi, że obrady będą się toczyły wedle reguły Chatham House (popularna nazwa Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Londynie). Pozwala ona zdradzić, jakie słowa padły, lecz tajemnicą musi zostać, kto je wypowiedział.

Jak czytam na Bilderbergmeetings.co.uk: „Zajął im dwa lata, zanim włączyli Stany Zjednoczone do swojego projektu i zorganizowali pierwszy zjazd Grupy”. To spotkanie opisał w książce „MI6: Fifty Years of Special Operations” dziennikarz BBC i wykładowca dziennikarstwa na Uniwersytecie w Huddersfield Stephen Dorill, który rozmawiał z członkami grupy inicjatywnej: „Zauważalna atmosfera napiętego oczekiwania szybko została rozproszona dzięki urokowi, swobodnym manierom i poczuciu humoru księcia Bernharda (...). Wśród uczestników powstała słaba, ale dostrzegalna więź, narodził się nowy byt. Zdecydowano się spotykać cyklicznie”.

Mediom nigdy nie pozwolono na udział w spotkaniach, nie są też znane żadne autoryzowane sprawozdania z obrad.

– Zgodnie z regułą Chatham wolno cytować wypowiedź bez autora, w praktyce unika się nawet tego – mówi mi Aleksander Kwaśniewski. – Chodzi o to, by ludzie czuli się bezpiecznie i swobodnie wypowiadali, mając pewność, że nic nie zostanie wykorzystane przeciwko nim.

- Wolno robić notatki
- Nie jest to praktykowane.
- Ale ktoś mógłby nagrać obrady telefonem?
- Komórek nikt nie odbiera przy wejściu, jeżeli o to pan pyta. Wszystko się opiera na dżentelmeńskiej umowie. I to jest budujące: że istnieją jeszcze w świecie miejsca, gdzie takie umowy są dotrzymane. Dziś zachowanie w tajemnicy przebiegu przeszło stuosobowego zebrania graniczy z niemożliwością.
- Zawsze ktoś pójdzie do mediów?
- Właśnie. W przypadku Grupy przecieki prawie się nie zdarzają. Osoby zaproszone poczytują sobie obecność za honor, a honor zobowiązuje.

Przypadki, w których uczestnicy obrad wypowiadali się na ich temat, można policzyć na palcach. Wykład: w 2005 roku członek klubu, a także Komisji Europejskiej, Belg Étienne Davignon stwierdził w rozmowie z BBC, że na spotkaniach „ludzie, którzy mają wpływy, mogą swobodnie porozmawiać z innymi wpływowymi osobami na temat dzielących ich różnic”.

Nawet taki banalny cytat jest wyjątkiem, w światowych mediach próżno szukać konkretnych, mimo że w spotkaniach biorą udział dziennikarze. Z Polski – w 2019 roku Jolanta Pieńkowska. Była dziennikarka związana z TVP i TVN, obecnie żona miliardera Leszka Czarneckiego, prowadzi dziś charytatywną Fundację Jolanty i Leszka Czarneckich. Spytałem ją pisemnie, czemu nigdy nie opublikowała niczego na temat Bilderbergu. Odpowiedzi oczywiście nie dostałem.

Niczego nie zdradzili także Austriak Gerhard Zeiler – wcześniej szef grupy telewizyjnej RTL, obecnie prezes Warner Bros Discovery International (HBO, TVN, Canal+), a także Brytyjka Zanny Minton Beddoes, redaktorka naczelna „The Economist” – oboje zasiadają w Komitecie sterującym Grupy. Dyskretni pozostali też uczestniczący w co najmniej pięciu posiedzeniach potentaci medialni: John Brademas (ogładana przez ponad sto milionów Amerykanów sieć telewizyjna NBC), Donald Cook (konkurencyjna sieć ABC) czy Rupert Murdoch (Fox News, „The Sun”, „The Times”, „The Wall Street Journal”, „New York Post”, „Herald Sun” i dziesiątki innych).

W tej sytuacji głównym źródłem przecieków na temat klubu jest hiszpański dziennikarz śledczy o litewskich korzeniach Daniel Estulin – autor wydanej w 2007 roku w Hiszpanii i przetłumaczonej na kilkadziesiąt języków „Prawdziwej historii Klubu Bilderberg”. Jak sam twierdzi, jest wnukiem pułkownika KGB, czym tłumaczy swój „uprzywilejowany dostęp” do archiwów sowieckiej bezpieki. Po „Prawdziwej historii...” wydał takie książki, jak „Władcy Cienia: dlaczego rządy współpracują z handlarzami narkotyków i terrorystami” oraz „TransEwolucja: era dekonstrukcji człowieka”.

W trakcie swego dochodzenia do „prawdy o Bilderbergu” miał rozmawiać z kilkoma uczestnikami posiedzeń Grupy i poznać wiele smacznych cytatów. Przykładowo: w roku 2003 na posiedzeniu klubu w Wersalu francuski szef dyplomacji Dominique de Villepin

◉ miał spytać Kissingera, dlaczego Stany Zjednoczone kłamały o broni masowego rażenia w Iraku, zamiast przyznać, że chodziło im o kontrolę nad iracką ropą i gazem: „Wszak reszta świata nie jest głupia, Henry”. Kissinger po tych słowach miał opuścić spotkanie. Estulin pisze także, że na zjeździe w Baden-Baden w 1991 roku David Rockefeller stwierdził: „Chciałbym wyrazić wdzięczność »Washington Post«, »New York Timesowi«, tygodnikowi »Time« i innym wspaniałym gazetom, których prezesi uczestniczyli w naszych spotkaniach, za to, że respektowali obietnicę zachowania dyskrecji przez ostatnie 40 lat, [ponieważ] nie byłibyśmy w stanie wprowadzać w życie naszych planów, gdybyśmy znaleźli się w centrum uwagi publicznej”.

Jakie to są plany? Wedle Estulina „ustanowienie nowego światowego ładu pod kuratelą World Company SA”: jedna waluta, jeden rząd, jedna religia.

KOŁO PRZYJACIÓŁ HIMMLERA

Wokół tej głównej teorii spiskowej krąży teoria pomniejsza.

- Klub jest dzieckiem brytyjskiego Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, czyli think tanku związanego z wywiadem zagranicznym MI6. To brytyjczyści szpiedzy skłonili Retingera do zorganizowania związku „prawdziwych ludzi władzy stojących ponad rządami w Europie i USA”.

- Książę Bernhard za młodu był członkiem arystokratycznej kawalerii SS (jedynej formacji tej służby nieuznanej podczas procesu w Norymberdze za organizację zbrodniczą). Pracował też w koncernie I.G. Farben, którego szefowie należeli do kręgu przyjaciół Heinricha Himmlera – klubu prezesów niemieckich firm, którym Reichsführer SS zapewniał polityczną ochronę. Autorskim wkładem Estulina w tę historię jest teza, że Grupa Bilderberg to kontynuacja tamtego koła.

- Wedle litewsko-hiszpańskiego pisarza członkowie Bilderbergu nie tylko „określają wysokość światowych stóp procentowych”, ale też „decydują, jakie kraje mogą dostać pożyczki”.

Gdy opowiadam to Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, ten tylko się śmieje.

Podobnie jak reprezentujący przeciwną opcję polityczną profesor Andrzej Nowak, autor fundamentalnych „Dziejów Polski”, który zaznacza, iż nie jest apologetą Retingera („tylko mu się zdawało, że jest w stanie sterować losami Europy”). Historyk uważa teorię na temat wszechmocy klubu za bzdury. – To grono przede wszystkim snobistyczne. Poczucie sprawczości, które pielęgnują, jest złudne. Wydarzeniami światowymi nie da się sterować z jakiegoś jednego, tylnego fotela.

Również kierujący Grupą próbują odeprzeć podobne podejrzenia. W zakładce strony Bilderbergmeetings.org o tytule „często zadawane pytania” umieścili takie: „Dlaczego Grupa Bilderberg spotyka się z krytyką ze strony niektórych osób?”. Odpowiedź: „Spotkania często były celem protestów antyglobalizacyjnych, a różni teoretycy spiskowi wysuwali niedorzeczne zarzuty dotyczące celu tych zgromadzeń. Choć te twierdzenia są bezpodstawne, wiele z nich nadal cieszy się powodzeniem w internecie”.

Kwaśniewski: – Manifestacje antyglobalistowskie towarzyszyły spotkaniu w Chantilly [Wirginia], na którym byłem w 2008 roku. Hałasowali przed wejściem, grali pod oknami na wuwuzelach, bębniłi. To nic nadzwyczajnego. Spotkaniom ekonomicznym w Davos, na których również bywam, także towarzyszą protesty. To powód, dla którego miejsce, gdzie ma się odbyć posiedzenie klubu, uczestnicy poznają mniej więcej na tydzień przed.

Wedle Estulina na czas spotkań, które odbywają się zwykle w pałacach arystokratów lub najdroższych hotelach, zamyka się

całą okolicę, którą uprzednio przeszukują saperzy: „Tajne służby usuwają innych gości, wszystkich wejść pilnują mężczyźni ze słuchawkami w uszach, a uzbrojeni funkcjonariusze kryją się w okolicy (...). Jednym z kryteriów wyboru [miejsca posiedzenia] jest wielkość miejscowości – musi być mała, z dala od gwaru metropolii i ciekawskich oczu”. Te miasteczka to między innymi Sandefjord w Norwegii (40 tysięcy mieszkańców), amerykańska Wyspa Świętego Szymona (15 tysięcy) czy szwajcarskie uzdrowisko Bad Ragaz (6 tysięcy). Zdarzały się jednak i spotkania w dużych miastach jak Ottawa i Stambuł, zaś w kwietniu 2026 roku – Waszyngton.

Kwaśniewski: – Na większości spotkań klubowiczów ochrania miejscowa policja. Do tego prywatni goryle poszczególnych gości. Ja również miałem w 2008 roku jednego. Ale pogłoski o tym, że się zamyka całą okolicę, to mit. Zamyka się hotel albo pałac. Między innymi po to, aby uczestnikom nie robiono zdjęć.

Paparazzi czają się jednak z lunetami. Ich urobek reprodukuje Estulin. W jego książce widać takie pary jak: • doradca prezydenta George’a W. Busha Richard Haas z publicystą „Financial Timesa” Martinem Wolfem; • komisarz UE Mario Monti z redaktorem „The Economist” Adrianem Woolridge’em, • multimiliarder Henry Kravis z Nicolasem Beytoutem z „Le Figaro”. Żaden z wymienionych dziennikarzy nigdy tych spotkań nie opisał.

Rządzący w latach 2010-2016 w Wielkiej Brytanii David Cameron pytany w Izbie Gmin o tajemnicę otaczającą Bilderberg odpowiedział: – Relacje między politykami a mediami muszą się zmienić, a my musimy być bardziej transparentni także w kwestii spotkań klubu, gdzie spotykają się politycy i lobbyści wysokiego szczebla. Czy prasa kiedykolwiek została zaproszona na konferencję w tym miejscu, co wydaje się całkowicie stosowne, biorąc pod uwagę charakter wydarzenia, pozostaje jednak kwestią nadziei.

Jedynym ukłonem komitetu sterującego w stronę mediów było powstanie wspomnianej strony internetowej Grupy, ujawnienie składu samego komitetu i ogólnych tematów obrad.

- W roku 2022 były to między innymi: Ukraina, Rosja, dezinformacja, zdrowie po pandemii i „fragmentacja społeczeństw demokratycznych”.

- Rok później: Ukraina, Rosja, sztuczna inteligencja i transformacja energetyczna.

- W kolejnym roku: przyszłość wojny w Ukrainie, zmiany klimatu, Bliski Wschód oraz Chiny.

- W roku 2025: Ukraina, państwa autorytarne, odporność obronna Zachodu, geopolityka energii i surowców, wreszcie depopulacja i migracja.

- Tematy tegoroczne to: bezpieczeństwo Arktyki, nadal Ukraina, Rosja i Chiny, finanse cyfrowe, dywersyfikacja energetyczna oraz ponownie AI.

Nazwiska osób referujących tematy pozostają tajne.

DWÓCH DYSKUTUJE, RESZTA SŁUCHA

Od kilku dekad koszty trzy- lub czterodniowego mitingu ponoszą zaproszeni, Kwaśniewski także płacił za siebie, a ściślej: płaciła jego fundacja Amicus Europae. Wydanej kwoty był prezydent już nie pamięta.

Sporadycznie do spotkań dokładają się rządy krajów-gospodarzy oraz takie firmy jak Barclays, Fiat Automobiles, GlaxoSmithKline, Heinz, Nokia i Xerox. Jeden zjazd pochłania około 10 milionów euro. Impreza trwa zazwyczaj od środy do soboty. Przez pierwsze trzy dni odbywają się sesje – po cztery dniennie. Każda trwa około dwóch godzin. Estulin: „Po krótkim wprowadzeniu w dany temat rusza ogólna dyskusja”. Uczestnicy – zwykle około 130 osób w znakomitej większości z Europy, USA i Kanady – siadają przy stołach

w porządku alfabetycznym. Po wystąpieniach nie należy klaskać. W sobotę jest czas na grę w golfa, tenisa i wycieczki po okolicy. Niezainteresowani sportem ani turystyką wyjeżdżają już w piątek wieczorem.

– Jak się dostaje zaproszenie? – pytam dalej byłego prezydenta.

Kwaśniewski: – Do mnie zadzwonił, o ile pamiętam, Andrzej Olechowski...

Czyli zmarły w tym roku były minister finansów i szef dyplomacji, współzałożyciel Platformy Obywatelskiej oraz Banku Inicjatyw Handlowych.

– Hanna Suchocka i właśnie Olechowski byli pierwszymi polskimi uczestnikami spotkań od czasów Retingera – zauważam.

– To prawda. Po telefonie od Andrzeja, gdy wstępnie wyraziłem zgodę, przyszło pisemne zaproszenie.

– Dlaczego wybrano pana?

– O to by trzeba pytać komitet sterujący Grupy.

– Nie odpowiedzą. Nigdy nie odpowiadają.

– Poproszono mnie o wystąpienie na temat polityki wschodniej, więc sądzę, że to było powodem wyboru mej osoby. Bo każde spotkanie ma swoją agendę. Dostaliśmy rozkład jazdy przed rozpoczęciem obrad.

– Widnieje na nim pieczęć „ściśle tajne”?

– Czy pieczęć... już nie pamiętam. Ale jest to dokument poufny.

– I o czym pan mówił zebrany?

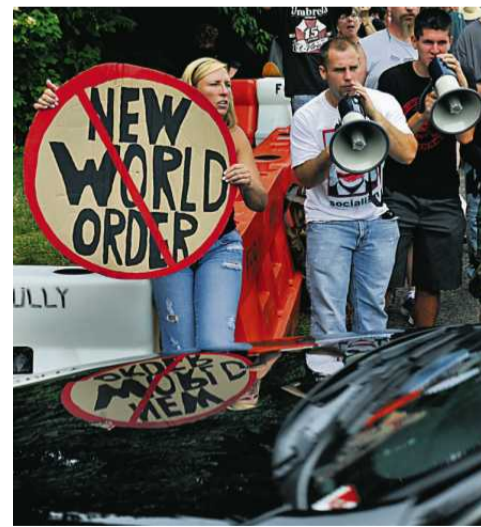
– Pytano mnie przede wszystkim o Ukrainę. Co to za kraj i czy jest albo powinien być samodzielnym państwem. Odpowiedziałem oczywiście twierdząco, choć to nie było wówczas, w 2008 roku, dominującym przekonaniem. Proszę pamiętać, że mówimy o czasie już po pomarańczowej rewolucji, ale jeszcze przed aneksją Krymu i wojną. Szczególnie Kissinger był wobec Ukrainy sceptyczny. Mówił wprost, że dla pokoju światowego będzie lepiej, jeżeli Kijów pozostanie w orbicie wpływów Moskwy. On był od zawsze za koncertem mocarstw. Ja się sprzeciwiałem, optując za uznaniem wolnej Ukrainy i pomocą dla niej.

– Jak wyglądają obrady klubu od strony technicznej?

– Po śniadaniu czas wolny, który wykorzystywałem, by pograć w tenisa. Późnym przedpołudniem zaczynają się sesje. Wszyscy siadają w jednej sali, nie ma podstolików, jak to bywa na innych konferencjach. Debata odbywa się w formie panelu – najczęściej dyskutują dwie osoby, reszta się przysłuchuje. Potem pytania z sali i dyskusja ogólna. Ludzie krążą pomiędzy stolami, rozmawiają. Ja siedziałem przy stole z królową Hiszpanii Zofią i królową Beatrycą z Holandii...

– To jedna z najbogatszych kobiet Europy i córka księcia Bernharda.

– Dosiadł się do nas Kissinger i chyba także nieżyjący już George Schulz, sekretarz stanu w administracji Ronalda Reagana.



• Protest przed hotelem Westfields Marriott, w którym miało się odbyć spotkanie grupy Bilderberg, 1 czerwca 2012 r., Chantilly w stanie Wirginia, USA

FOT. MARK GAIL/THE WASHINGTON POST VIA GETTY IMAGES

– Między panelami jest lunch, a po panelach – kolacja?

– Zgadza się. Przy kolacji dominują wspomnienia – trzeba pamiętać, że Bilderberg gromadzi wiele postaci byłych. Dominują mężczyźni przyprószeni siwizną: byli prezesi, byli prezydenci, byli premierzy...

TRZY KRĘGI WTajemniczenia

Wedle Estulina „uczestnicy spotkań dzielą się na dwie grupy: incydentalnych i stałych”. Pierwsi – jak Aleksander Kwaśniewski – „mają przemówić na tematy związane ze swoją wiedzą bądź sferą wpływów” i na tym kończy się ich udział. Drugi „mają pojęcie o uniwersalnych celach Grupy” i czasem uczestniczą w zjazdach po kilkanaście lat z rzędu. Spośród Polaków więcej niż raz zaproszeni zostali: • małżonkowie Sikorscy (trzykrotnie), • Wojciech Kostrzewa (także trzykrotnie), • Andrzej Olechowski (trzy razy), • prezes Polskiej Grupy Farmaceutycznej Jacek Szwajcowski (dwa razy), • prezeska TVN Katarzyna Kieli (dwa razy).

Według nieżyjącego już Manuela Guerry Gomeza, księdza, doradcy Konferencji Episkopatu Hiszpanii i autora książki „Masonry, Religion and Politics”, Bilderberg dzieli się na trzy kręgi wtajemniczenia. Pierwsza to znani nam „incydentalni”. Drugą tworzy komitet sterujący, czyli ludzie mający prawo zapraszać do klubu. Krąg trzeci, wewnętrzny, składa się wyłącznie z członków masonerii.

Estulin zestawił natomiast lata uczestnictwa w posiedzeniach klubu z przebiegiem kariery uczestników. Znalazł takie zbieżności: • Bill Clinton był pierwszy raz na spotkaniu Grupy w roku 1991, rok później uzyskał nominację Demokratów na prezydenta. • Tony Blair wziął udział w mityngu w 1993, rok później został liderem Partii Pracy, a potem premierem. • George Robertson był na zjeździe klubu w 1998, po roku został sekretarzem generalnym NATO (co trzeci sekretarz Sojuszu należał do Grupy). • Romano Prodi – uczestnik zebrania w czerwcu 1999, od września tego samego roku był już przewodniczącym Komisji Europejskiej.

To może być oczywiście przypadek. Sprawdziłem pod tym kątem Polaków i podobnej zależności nie widać. Olechowski i Domański byli już ministrami, gdy dostali zaproszenie do klubu. Podobnie Sikorski. Rafał Trzaskowski został prezydentem Warszawy w 2018 roku, a Grupa zaprosiła go rok później. Na upartego zależności można się dopatrzeć w karierze Katarzyny Kieli: wzięła udział w spotkaniach w latach 2023 i 2024, a prezesurę TVN objęła w roku 2025.

– Czy jest możliwe, by członkowie klubu wspierali się wzajemnie na drodze ku pieniądzu i władzy? – pytam Kwaśniewskiego.

– Tego się nie da wykluczyć, ale reguła jest taka, że ludzie najpierw do czegoś dochożą, a potem dostają zaproszenie ze względu na swój dorobek. Znajomości są później kontynuowane, lecz nie sądzę, by klub mógł być przełomowym momentem czyjejkolwiek kariery. Członkostwo w Bilderbergu jest raczej potwierdzeniem roli, którą się odgrywa, niż drogą do tej roli.

– A pan tam zawarł jakieś znajomości?

– Prawdę mówiąc: nie.

– A zatem: strata pieniędzy i czasu?

– Niekoniecznie. Rozmowa na poziomie ma wartość, a żyjemy w czasach, gdy jest o nią coraz trudniej.

– Jeżeli światem nie rządzi Bilderberg, to kto rządzi?

– Z jednej strony mamy Donalda Trumpa, który wrzuca tweety, z drugiej Władimira Putina, który wrzuca bomby. Traktaty i organizacje typu ONZ mają coraz mniejsze znaczenie. Na tym wszystkim zyskują Chiny, które dzięki swej konfucjańskiej cierpliwości wyciągają zyski z chaosu na Zachodzie. Bo rządzi dziś nami właśnie chaos, a to jest chyba gorsze, niż gdyby rządził Bilderberg. ●

Miasto na stałe czy na chwilę?

Czasem myślę, że ludzie przyjechali do Berlina na imprezę i trochę się zasiedzieli. Dzisiaj taka atmosfera wolności nam odpowiada, ale nie wiem, czy będziemy chcieli tu założyć rodzinę.



ARKADIUSZ
LORENC

WOLNE
MIASTO



• Mieszkańcy Berlina świętują Dzień Pracy na Kreuzbergu, maj 2019 r.

FOT. GETTY IMAGES

Berlin

Przenieśli się z Polski do Berlina. Co ich zdziwiło?

Kacper: – Brakuje pietruszki. Jak chcę zrobić rosół, jadę godzinę pociągiem do Frankfurtu nad Odrą. Przechodzę przez most do Słubic i w Biedronce robię zakupy. Kupuję też wtedy wędlinę.

Ewa: – Niemcy szanują każdą minutę odpoczynku. Kiedy wybija siedemnasta, wyłącza się komputer i wychodzi.

Agnieszka i Andrzej: – Kiedy jechaliśmy do Berlina, spodziewaliśmy się, że będzie pięknie i czysto. A było dokładnie na odwrót, także na placach zabaw dla dzieci.

Magda i Piotr: – Wszystko wskazuje na to, że dogadamy się z wynajmującym mieszkanie i dostaniemy od niego zwrot zbyt wysokiego czynszu, który płaciliśmy przez kilka lat.

Joanna: – W Polsce po czterdziestce zaczynasz się związać. Tu nawet po siedemdziesiątce zastanawiasz się, czego jeszcze warto by spróbować.

Rafał: – Chodzę w spodnicy i makijażu, jeżdżę tak służbowo także do mniejszych miast i nie spotykam się z problemami.

Aleksandra: – Nikt tu mnie nie ocenia, na przykład tego, że nie chcę mieć dzieci.

MAGDA, PIOTR I ZWROT CZYNSZU

Ona miała 31 lat i dość pracy w korporacji finansowej. Chciała znaleźć coś, co pozwoli jej łączyć biznesowe doświadczenie z pasją do muzyki. Znalazła firmę, która produkowała oprogramowanie muzyczne i szukała menedżera projektów.

– Tak się złożyło, że ta praca była akurat w Berlinie – mówi Magda. – Ale pracuję po angielsku.

On miał 33 lata i przeprowadził się z jej powodu. Jest fotografem (robi zdjęcia nieruchomości na sprze-

daż) i miał w Warszawie stałe grono klientów. W Berlinie musiał zaczynać od początku, ale czego się nie robi dla miłości.

Był październik 2022 roku.

Rok później mieszkali już razem w berlińskiej dzielnicy Wedding, a dziś planują ślub. Odbędzie się w Polsce.

Piotr: – W Niemczech musiałem założyć działalność gospodarczą, żeby szukać klientów. Ale najpierw musiałem mieć stałe zameldowanie w Berlinie. Magda znalazła nam mieszkanie na ostatnim piętrze kamienicy: przestronne, widne, całkiem komfortowe, choć brak windy bywa uciążliwy. 65 metrów za jakąś 1/3 średniej niemieckiej pensji. Po roku się okazało, że trochę za nasze berlińskie lokum przepłacamy. Wtedy zobaczyliśmy, że sprawy wyglądają tu inaczej niż w Polsce.

Magda: – Od ponad dziesięciu lat w Niemczech obowiązuje Mietpreisbremse. To prawo, które ma na celu ograniczenie zbyt szybkiego wzrostu czynszów w miastach, w których występuje niedobór mieszkań, jak w Berlinie. Przy wynajmie mieszkania od nowych najemców właściciel nie może żądać czynszu wyższego niż 10 proc. ponad lokalną średnią określaną na podstawie wielu czynników: stan lokalu, to, czy w budynku jest winda, co znajduje się w najbliższej okolicy itd. Dowiedzieliśmy się, że są organizacje, które pomagają najemcom w takiej sytuacji. Postanowiliśmy zaważać o zwrot nadpłaty. Pomógł nam prawnik i wszystko wskazuje na to, że dogadamy się z wynajmującym i uzyskamy zwrot na drodze ugody, a sprawa nie trafi do sądu.

Piotr: – Podoba nam się, że tu się chroni najemców, bo w Polsce naturalnie nie ma tego rodzaju rozwiązań.

Magda: – Wynajem mieszkania w Berlinie stresował mnie najbardziej. Słyszałam historie o osobach, które miesiącami szukają lokum. Nieruchomości jest mało,

ludzie odnajmują je innym nielegalnie, żeby tylko nie zwalniać mieszkań, gdyby chcieli do nich wrócić. Zajmują te same lokale latami, czasem przez wiele dekad.

A ja oprócz dobrej pracy zaczęłam też widzieć inne zalety tego miasta. Podoba mi się poczucie wolności, które daje mi Berlin, i mówię to jako kobieta. Każdy wygląda tu inaczej, nie czuję presji jak w Warszawie, że powinnam być jakaś.

Piotr dodaje: – Poza tym jest bezpiecznie. Wiem, że to Polska ma opinię bezpiecznej, a Niemcy niekoniecznie. Przypisuje się to często imigrantom z Południa, których u nas jest zdecydowanie mniej. Ale ja wiem, co się potrafi dzieć w klubach albo w nocnych autobusach w Warszawie i jak łatwo o bójkę. A multikulturowość mi się akurat w Berlinie bardzo podoba. Słyszę w metrze różne języki, mogę próbować kuchni z całego świata. W Polsce włoskie restauracje prowadzą najczęściej Polacy, tu – z reguły Włosi.

Nie wiem, czy zostaniemy tu na zawsze. Berlin jednak jest specyficzny. Mieszka tu masa wspaniałych ludzi, ale i dużo indywiduów, które chyba wciąż szukają swojego miejsca na ziemi. Czasem myślę, że przyjechali do Berlina na imprezę i trochę się zasiedzieli. Widuję na ulicy młodych ludzi pod wpływem narkotyków.

Dzisiaj taka atmosfera wolności nam odpowiada, ale nie wiem, czy będziemy chcieli tu założyć rodzinę.

Magda: – Jest nam tu dobrze, ale nie nazwałabym nas Berlińczykami.

Piotr: – Kolega powiedział, że Berlińczykiem zostaje się po czterech latach. Bo po czterech latach można się już jakoś zakorzenić. Nie wiem, czy to prawda, czy to miasto nie jest jednak bardziej na chwilę.

AGNIESZKA, ANDRZEJ I PRZEDSZKOLE

Agnieszka z mężem Andrzejem i córką przeprowadzali się do Berlina stopniowo. Wiedzieli, że nie mogą zostać w Poznaniu, bo Andrzej jako muzyk nie miał tam za wielu możliwości zawodowych. Rozważali Warszawę, ale Agnieszka, z zawodu przedszkolanka, doszła do wniosku, że jednak chciałaby popracować w innym systemie niż polski.

Najpierw Andrzej, który znał niemiecki głównie z liceum, podjął pracę w szkole muzycznej

◁ w Berlinie. Dojeżdżał raz na jakiś czas (pociąg jedzie niecałe trzy godziny, nieco tylko dłużej niż do Warszawy). Agnieszka opowiada: – To było jakieś trzy i pół roku temu. Potem wynajęliśmy mieszkanie i już na stałe zamieszkaliśmy w Berlinie. Potem znów wróciłam na kilka miesięcy z córką do Polski, bo byłam w drugiej ciąży i chciałam urodzić w Poznaniu. Potem jeszcze trzymała nas w Poznaniu przychodnia lekarska. Mamy wspaniałą pediatrę, nie chcieliśmy z niej rezygnować. Gdy kiedyś w Niemczech poszłam do lekarza, bo podejrzewałam, że córka złapała jakiś wirus, dziecko obejrzała recepcjonistka i powiedziała, jak brać leki. Zero diagnozy, nie wiedziałam nawet, czy to zakaźne, czy nie. W Polsce, przynajmniej w naszej przychodni, jest inaczej: dokładne badanie, diagnoza, jeśli trzeba, to antybiotyk – chociaż wiem, że to akurat bywa nadużywane.

Nie mogę jeszcze pracować w Berlinie w moim zawodzie, bo muszę podciągnąć język i zdać egzamin na poziomie C1, czyli mówić biegle. Ale już teraz robię praktyki w jednym z przedszkoli. Widzę olbrzymie różnice w podejściu do dzieci – nie tylko jako matka, ale też jako przedszkolanka. W polskich przedszkolach zabawa na drzewie jest wykluczona. Drzewo nie ma atestu. Jeśli coś się stanie, przyjdą rodzice i wytoczą proces. A w Niemczech to w ogóle nie jest żadnym tematem. Daje się dzieciom więcej swobody.

Podejście do higieny też mają inne. Zaskoczyło mnie, że sale zabaw dla dzieci w Niemczech często są dość zaniedbane, żeby nie powiedzieć: brudne. Także place zabaw są bardziej zaniedbane, i to nawet te położone w bogatych dzielnicach. W Berlinie to też norma, że uliczny sprzedawca podaje lody czy inną przekąskę tą samą ręką, którą liczył pieniądze. U nas byłoby to nie do pomyslenia.

Na początku mocno mnie to wszystko uderzyło, bo kiedy jechaliśmy do Berlina, spodziewałam się, że będzie pięknie i czysto. A tymczasem było dokładnie na odwrót. Kupiłam sobie nawet szczyptę kuchennej i wozilałam je w kieszeni wózka, żeby móc w razie potrzeby posprzątać plac zabaw, zanim wejdą na niego moje dzieci.

Dzisiaj mi to nadal trochę przeszkadza, ale jednocześnie czuję większy luz jako matka. To duża ulga, bo gdy wyjeżdżałam, bardzo bałam się służb socjalnych na Zachodzie. W mojej głowie rodziny imigrantów, a przecież nimi jesteśmy, mogły łatwo stracić prawa rodzicielskie za najdrobniejszą głupotę. To było tak silne na początku, że jak moja córka płakała w nocy, martwiłam się, że ktoś zawiadomi jakieś służby i zaczną się problemy. Teraz na odwrót – gdy wracamy do Polski pociągiem, po przekroczeniu granicy zerkam, czy moje dzieci mają na pewno czyste buzie, a nie na przykład umorusane czekoladą.

Nie oceniam, gdzie jest lepiej, a gdzie gorzej. Berlin nie bez powodu kojarzy się bardziej jako miasto kolorowych ptaków i wolnych duchów niż rodzin z dziećmi. I to bywa wyzwaniem. Widzę ludzi, którzy się staczają. Na spacerach przez kilka tygodni obserwowałam pewną osobę, która siedziała na schodkach, zawsze w jednym miejscu. Na początku wyglądała na jakieś 20 lat, potem bardziej na 50. Innym razem chciałam zjechać windą na stację metra. W windzie kobieta właśnie podgrzewała sobie heroinę na łyżce. Nakrzyczałam na nią, może to było głupie, ale wpadłam w furję. Poszła sobie.

Ale poza tym jestem nie tylko żoną i matką dwójki małych dzieci. I wtedy Berlin naprawdę staje się moim miastem. Pamiętam, jak poszłam na jakąś imprezę. Nie mówiłam jeszcze wtedy za dobrze po niemiecku i nikogo nie znałam, ale to nie było problemem, szybko poczułam się jak u siebie. Czulałam otwartość, łatwo dołączałam do rozmów. A na koniec się okazało, że moje piwo piłam na zesztyt, bo nie można było płacić kartą. Czy w Polsce mogłoby się to zdarzyć?

EWA I ZWIĄZKI ZAWODOWE

Gdy Ewa i Rafał 13 lat temu przeprowadzali się do Niemiec, byli parą. Dziś już nie są, ale oboje nadal mieszkają w Berlinie.

Ewa (42 lata): – Z wykształcenia jestem germanistką i ekonomistką, chciałam robić karierę w księgowości, ale w 2008 roku, gdy kończyłam studia, w Polsce zatrudniano głównie na śmieciówkach. Tylko w pierwszym roku zmieniłam pracę trzy razy. Zarobki też były marne, dobra pensja w Poznaniu wynosiła 2000 zł, a wynajem najmniejszej kawalerki kosztował 1500. Gdyby nie Rafał, w życiu bym tego nie opłaciła. On jako absolwent kierunku technicznego i programista zarabiał wtedy trzy razy tyle co ja. Nie chciałam być od niego zależna, a wiedziałam, że z niemieckim mogę zarabiać znacznie lepiej za granicą. Pracę dostałam akurat w Berlinie. Wyjechaliśmy razem i dziś na pewno Rafał tego nie żałuje, bo sam dobrze sobie w Niemczech radzi.

Moja pierwsza praca w Berlinie polegała na obsłudze klienta w dużym sklepie internetowym. To było olbrzymie rozczarowanie, bo spotkał mnie mobbing. Obcokrajowców posadzono w jednym miejscu, Niemcy, którzy siedzieli w drugiej części biura, odzywali się do nas tylko wtedy, kiedy mieli jakieś sprawy zawodowe, poza tym traktowali nas jak powietrze. Atmosfera była nie do zniesienia. Powiedziałam o tym mojej przełożonej, ale mnie zignorowała. W końcu się zwinęłam.

Szybko się zorientowałam, że u niemieckich pracowników mogły odzywać się kompleksy i obawy: przyjechali i odbiorą nam pracę. Bo obcokrajowcy, w tym ja, często są od Niemców lepiej wykształceni, mamy studia wyższe, biegle mówimy w różnych językach. Żeby pracować w niemieckim biurze, często nie trzeba nawet matury, wystarczy ukończyć Ausbildung. To niemiecki system kształcenia zawodowego, w którym jednocześnie pracuje się w firmie i uczy teorii w szkole. Trwa zwykle dwa, trzy lata, pozwala stażystę zarobić i kończy się egzaminem dającym kwalifikację w konkretnym zawodzie, w którym potem Niemcy pracują do emerytury.

Ja też po odejściu z pierwszej pracy poszłam na takie szkolenie na specjalistkę ds. handlu hurtowego i zagranicznego. Chciałam mieć kwalifikacje, które będą rozpoznawalne dla niemieckich rekruterów, bo w Berlinie chciałam zostać. Podczas szkolenia miałam same dobre oceny. Myślę, że to irytowało moją przełożoną w firmie, w której pracowałam w ramach Ausbildungu. Dowiedziałam się potem, że on sam z trudem zdał egzamin. Po szkoleniu odeszłam z tej firmy, bo była w słabej kondycji, także biznesowej.

Szybko znalazłam kolejną pracę. Znowu w obsłudze klienta, w dużej firmie, w której pracuję już dziesiąty rok i jestem zadowolona. Może i Niemcy mają wady, bywają skrajnie sztywni i zakomplekszeni na punkcie wykształcenia, szczególnie wobec cudzoziemców, ale odpowiada mi ich kultura pracy. Szanują każdą minutę odpoczynku. Kiedy wybija siedemnasta, wyłącza się komputer i wychodzi. Pamiętam, jak kiedyś jeden pracownik ostentacyjnie wstał w środku spotkania z menedżerem i stwierdził, że musi iść na przerwę. Po czym po prostu wyszedł z sali, gdyż należało mu się to wedle prawa. Nie było żadnego problemu. Ja bym tak nie zrobiła choćby z szacunku do mojego menedżera, pewnie odpuściłabym te kilka minut odpoczynku.

► Kacper (na zdjęciu z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem), 2024 rok
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

◀ Ewa podczas sąsiedzkiego projektu ogrodniczego w Görlitzer Park, 2022 rok
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

▼ Joanna gra na wiolonczeli podczas koncertu w parku
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



ku do mojego menedżera, pewnie odpuściłabym te kilka minut odpoczynku.

Zajmuję się rozwiązywaniem problemów wynikających między innymi z wypadków drogowych i w moim dziale zdarzają się kontakty z policją czy centrami ratunkowymi. Często w pilnej sprawie dzwoni do nas drogówka i bywa, że niemiecki pracownik mówi, że właśnie idzie na przerwę śniadaniową. Prosi, żeby zadzwonić, gdy wróci. Nie umiałabym tak – mam poczucie obowiązku.

Ale to nie znaczy, że nie umiem o swoje walczyć. W Niemczech działają związki zawodowe i widzę, że potrafią realnie pomóc. Bardzo mi się to podoba.

W mojej firmie wszelkie incydenty związane z mobbingiem czy agresją są rozwiązywane od razu, a zasady współpracy są przejrzyste. Właśnie dzięki związkowi. W Niemczech istnieje tradycja zrzeszania się oraz świadomość, że pracownik ma prawo walczyć o swoje. Dlatego traktuję związki poważnie – osobiście zachęcam nowych pracowników do zapisania się. Ale w naszym oddziale zapisanych jest 5 osób na 500 zatrudnionych, choć składka wynosi 16 euro miesięcznie. Część osób nie

chce się angażować, inni boją się, że narażą się pracodawcy. Obserwuję, że wielu Polaków panicznie unika związkowców właśnie z obawy przed menedżerem. Ja nie miałam nigdy z tego powodu żadnych problemów.

Zbudowałam już sobie dużą stabilność zawodową i życiową, którą bardzo cenię. Pracuję częściowo z domu, bo tak mi wygodnie. Zarabiam 2,5 tys. euro, nieco ponad 600 wydaję na mieszkanie, a jakieś 500 odkładam co miesiąc.

Nie planuję się z Berlina wyprowadzać. To wielkie miasto, w którym zawsze znajdzie się jakaś praca. Nawet gdy przyjeżdża się w pojedynkę i bez znajomości niemieckiego czy angielskiego, można sobie poradzić, bo funkcjonuje tu potężna polska społeczność. Jest tyle polskich zakładów usługowych z każdej możliwej branży, że znam osoby, które mieszkają tu od 30 lat i do dziś nie nauczyły się języka. Pracują głównie fizycznie jako hydraulicy czy mechanicy samochodowi. Wszędzie mają polskie sklepy, kosmetyczki itp.

A i Niemcy o Polakach mają dobre zdanie. Przyznają, że jesteśmy pracowici, a poza tym potrafimy się integrować. W przeciwieństwie do niektórych nacji, głównie arabskich, których staram się unikać ze względu na ich patriarchalną kulturę. Kobiety mają tam zerowy status społeczny. A mężczyźni potrafią niezwykle natarczywie zaczepiać, chociażby w metrze.

I Niemcy też to widzą. Mają dość tego tak zwanego kulturowego ubogacenia. Nie znam nikogo, kto zachwyciłby się obecną skalą imigracji.

Oprócz tego dużo jest w Berlinie kolorowych ludzi – ale w sensie stylu czy pomysłu na siebie. To mi się podoba. Widziałam kiedyś osobę, która przemieszczała się po mieście z nałożonym na głowę starym telewizorem.

Były facet mojej partnerki po trzech miesiącach tutaj odkrył, że jest poli. Wydaje mi się, że to typowa berlińska opowieść

rem kineskopowym, na którym namalowany był uśmiezek. Nikomu tu takie dziwactwa nie przeszkadzają.

RAFAŁ I MAKIJAŻ

Rafał, były partner Ewy: – Berlin to była opcja kompromisowa: na tyle blisko Polski, że mogłem utrzymywać relacje z przyjaciółmi, ale jednocześnie już za granicą, co odpowiadało Ewie. Nie znalazłem Berlina wcześniej, byłem raz przez kilka godzin.

Po przeprowadzce przez cztery lata dalej pracowałem dla polskiej firmy, tylko zdalnie. Potem znalazłem pracę w tutejszym start-upie, szybko awansowałem. Miałem pod sobą 30 inżynierów różnych narodowości. Dziś pracuję już w innej firmie, też niemieckiej, z siedzibą w Saksonii. Dużo podróżuję po kraju.

Berlin daje mi poczucie wolności. Jestem mężczyzną, ale na co dzień prezentuję się w bardzo kobiecy sposób: noszę makijaż, spódnice, mam długie włosy. Od najmłodszych lat miałem wewnętrzne poczucie, że właśnie tak chcę się wyrażać, że to jest dla mnie naturalne.

W Polsce próbowałem żyć w ten sposób, chodziłem na marsze i miałem znajomych podobnych do mnie. Ale przez długi czas ujawniałem się tylko przed kilkoma zaufanymi osobami. Dopiero gdy internet zaczął szerzej działać, można tam było znaleźć innych ludzi, porozmawiać i spróbować zrozumieć siebie. Chodziłem też na psychoterapię, żeby mieć przestrzeń do rozmowy o tym wszystkim, szczególnie że studiowałem bardzo techniczny kierunek, w mocno męskim środowisku, w którym trudno było takie rzeczy wyrażać.

W rodzinie wie o tym niewiele osób. Mama kiedyś powiedziała tylko: „A co ty myślisz, że matka nie wie?”. I na tym się skończyło. Rodzice mają już ponad siedemdziesiąt lat, staram się nie dokładać im stresu. Wiedzą za to moja siostra, szwagier i praktycznie wszyscy znajomi.

Wydaje mi się, że w Niemczech jest pod tym względem trochę łatwiej, nie tylko w Berlinie. Zdarza mi się jeździć służbowo w spódnicy i makijażu także do mniejszych miast i tam również nie spotykam się z większym problemem. Z drugiej strony w Polsce też wiele zależy od tego, na ile czujesz wyjątkowość siebie w stereotypowe wyobrażenia o danej płci. Jeśli rysy twarzy czy sylwetka są bliższe kobiecemu stereotypowi, ludzie często po prostu nie zwracają większej uwagi.

Ale tak w ogóle, to chyba nie wykorzystuję pełni potencjału tego miasta. Jestem dość nudną osobą, wracam po pracy do domu, oglądam film czy gram na komputerze. Wiem, że są tu fajne parady i mniejsze czy większe wydarzenia. Miałem koleżankę, która wydawała się całkiem spokojna. Aż poznała ludzi ze środowiska zainteresowanego BDSM. Na początku mi się żaliła: „O Jezu, jak ja sobie poradzę, o czym będę rozmawiać?”. Poszła, a trzy lata później regularnie chodziła już na orgie. Nie służyło jej to jednak najlepiej, wpadła w narkotyki.

Są też imprezy nieerotyczne. Na przykład play fight. Ludzie przychodzą, żeby walczyć ze sobą dla zabawy. Najpierw rozmawiają normalnie, a potem zaczyna się coś na kształt zapasów. Chodzi o to, żeby poczuć adrenalinę.

Takie poszukiwanie siebie, swojego stylu, przestrzeni może pójść w różnych kierunkach. Ludzie nagle czują tu w Berlinie gigantyczną wolność. Moja obecna partnerka przeprowadziła się do Berlina ze swoim eks, a ten po trzech miesiącach odkrył, że w sumie jest poli, i wszystko się posypało. Wydaje mi się, że to typowa berlińska opowieść.

Nie wiem, czy tu zostanie, bo mam rodzinę we Włoszech i jakoś bliżej mi do południa. A może wrócę do Polski? Na razie nie planuję jednak wyjazdów. Jeśli moje życie będzie toczyło się tak jak teraz, to jeszcze zosta-

nę. Ale AfD rośnie w siłę i klimat może się tu zmienić. Choć czy AfD zmieni charakter akuratu tego miasta? Wątpię.

KACPER I SZACUNEK W MAGAZYNIE

Praca w magazynie jest poniżej Kacpra kwalifikacji, ale czuje się dzięki niej jak na bezpłatnym urlopie, który trwa już trzy lata. Wprawdzie bywa zmęczony, ale głowa odpoczywa mu bardziej, niż gdy był pracownikiem biurowym w Łodzi i zajmował się funduszami europejskimi i gospodarką cyrkularną.

Do Berlina wyjechał w styczniu 2023 roku. – Ostatnia praca w Polsce, w której wytrzymałem dwa miesiące, zupełnie mi się nie podobała – opowiada Kacper. – Uznałem, że nie ma sensu się męczyć, może pora na zmianę w życiu. Tym bardziej że od przynajmniej 15 lat marzyła mi się emigracja. Planowałem raczej Wielką Brytanię niż Niemcy, bo moje pokolenie – czterdziestoparolatków – wychowało się na przekazie, że Niemcy to wróg. Mój dziadek pracował w Niemczech przymusowo w czasie wojny, choć akurat w mojej rodzinie nie ma antyniemieckich uprzedzeń.

Ale po brexicie Berlin wydał mi się łatwiej dostępnym rozwiązaniem niż Londyn. Można do niego dojechać samochodem albo autobusem, to z Łodzi 6 godzin, żaden problem, nawet gdyby trzeba było pilnie przyjechać i pomóc rodzicom. Pracę znalazłem przez polskiego pośrednika, więc nie był mi potrzebny żaden język, choć znam angielski. Pracuję ciągle poniżej kwalifikacji, bo nadal nie znam dobrze niemieckiego. Na początku wynajmowałem też pokój w domu należącym do Polaka. Mieszkałem z polskim elektrykiem i pracownikami w pobliskiej mleczarni.

Myślę, że dzięki rozbudowanej sieci polskich agencji zatrudnienia można stosunkowo łatwo wejść na niemiecki rynek pracy, nawet nie znając żadnego języka. Angielski się przydaje nie tyle w pracy, ile w życiu, bo w Berlinie prawie wszyscy mówią po angielsku, więc łatwiej można załatwić wiele spraw. Niemiecki to już wyższy poziom, bardzo przydatny, gdy chce się pracować w biurze, w pracy fizycznej niekoniecznie potrzebny.

W magazynie kompletuję zamówienia, głównie książki, przygotowuję paczki dla kuriera. To nie jest dla mnie żadna ujmą. W Berlinie nikt nie zwraca uwagi, czy pracujesz fizycznie czy umysłowo. Nigdy nie czułem się z tego powodu obywatelem drugiej kategorii. Ani z powodu narodowości. Niemcy szanują Polaków, bo ciężko pracujemy i jesteśmy solidni. Widzę to w pracy: koledzy są zawsze pomocni, nawet czasami zwracają mi uwagę, że robię za dużo, za szybko, żeby trzymać się norm i się nie przepracowywać. Doceniają, że się staram i uczę się niemieckiego. Myślę, że mam już poziom B2.

Niemiecki nacjonalizm nie dotyka mnie w żadnej mierze, i to nie tylko przez biały kolor skóry. Po prostu tutaj tego rodzaju problemów nie ma. Nie ma żadnych antyimigranckich pochodów, manifestacji. W każdym razie ja o tym nic nie wiem. Co innego w Chociebużu czy w innych miasteczkach w Saksonii. Bywam w nich czasami i od razu widzę różnicę: jest więcej rodowitych Niemców. Czasem, jak zbiorą się nacjonaliści, interweniuje policja. Chociaż i tak jest dość spokojnie, w Niemczech jest inna kultura manifestacji niż u nas.

Lubię Niemców za to, że są przyjaźni. W Polsce jak ktoś obcy uśmiechnie się do ciebie na ulicy, to pomyślisz, że albo coś chce, albo jest jakimś wariatem. A tutaj to norma. Może to wynika z tego, że po prostu lubią się nawzajem, bo od dawna są w dobrej sytuacji ekonomicznej i nie muszą walczyć ze sobą jak Polacy o pieniądze, bo ciągle ich brakuje?

Trzymam się i z Niemcami, i z Polakami. Na inne narodowości też jestem otwarty, szlifuję języki, staram się integrować. Na Facebooku jest wiele grup polonijnych, można tam poznać fajnych ludzi. Poza tym utrzymuję

kontakty z dawnymi współlokatorami. Gotujemy, piknikujemy, integrujemy się. Mam bardzo dobre zdanie o Polakach w Niemczech.

Starcza mi na wygodne życie. Na wynajmowanym kawalerki (45 metrów na trzecim piętrze wieżowca w Spandau) idzie może jedna piąta mojej pensji. Resztę mam dla siebie.

Czy są rzeczy, które mi przeszkadzają? Na przykład to, że brakuje pietruszki. Jak chcę zrobić rosół, to wsiałam do pociągu i jadę godzinę do Frankfurtu nad Odrą. Tam przechodzę przez most do Słubic, idę do Biedronki i robię zakupy. Biorę też wędlinę, bo jej Niemcy nie potrafią robić dobrze, chociaż przecież jada się tu Wurst.

JOANNA I WIOLONCZELA

– Zarabiałam w Polsce bardzo dobrze jako ekspertka ds. jakości w dużej i znanej korporacji – opowiada Joanna. – Ale chciałam poszerzyć doświadczenie, więc pomyślałam o pracy za granicą. A że znalazłam podstawy niemieckiego, Berlin wydał mi się naturalnym wyborem.

Poza tym do szalu doprowadzały mnie rządy PiS. Podjęłam decyzję, że wyjeżdżam. Było tuż przed pandemią. Właśnie skończyłam czterdziestkę.

Ale za tym, że tu mieszkam na stałe, przemawia więcej niż tylko dobra praca w moim zawodzie, którą znalazłam. Podoba mi się bardzo oferta kulturalna tego miasta, to dla mnie ważne. Każdego dnia można iść do teatru, a wybór sztuk jest olbrzymi. W święta i dni wolne gra się więcej, podczas gdy w Polsce część teatrów jest wtedy zamknięta. I to jest poziom absolutnie światowy. Zresztą polscy artyści też przyjeżdżają tu występować. Jest Berliner Ensemble, Deutsches Theater, Schaubühne – to trzy najważniejsze sceny. Można tam spotkać i młodszych, i starszków. I sale są właściwie zawsze wyprzedane.

Niemcy mają zresztą czas nie tylko na kulturę, ale i na hobby. Ja w Berlinie też go znalazłam. Jako dziecko uczyłam się w szkole muzycznej grać na wiolonczeli, potem przerwalam. Nie sądziłam, że kiedykolwiek do tego wrócę. A tymczasem od trzech lat jestem uczestniczką zajęć w szkole muzycznej w grupie dorosłych, i to jedną z młodszych, a mam czterdzieści sześć lat. Gram z ludźmi, którzy przez dziesięciolecia marzyli, żeby nauczyć się muzykować, i znaleźli w końcu motywację i czas – bo duża część to emeryci, choć nie wszyscy.

Cztery razy w roku mamy koncerty, gram z orkiestrą symfoniczną w dużych salach. I jest zawsze pełna widownia. Niemieccy znajomi dopytują: „Kiedy masz koncert?”. A polscy się dziwią: „A po co ci to? Po co tracić czas i wydawać na to pieniądze?” – bo za zajęcia trzeba przecież płacić. To zasadnicza różnica. W Polsce dalej jest tak, że jak masz czterdzieści lat, to właściwie zaczynasz się związać. A tu nawet po siedemdziesiątce zastanawiasz się, czego jeszcze warto by spróbować.

ALEKSANDRA I WOLNOŚĆ

– Pierwszy raz przyjechałam w 2010 roku. Mój ówczesny chłopak, architekt, chciał mi pokazać niemiecki modernizm. Spodobało mi się to miasto – opowiada Aleksandra, pochodząca z Warszawy, od ośmiu lat mieszka w Berlinie. – Potem znajomi zaczęli tu robić kariery w IT i w biznesie. Odwiedzałam ich, poznałam nowych ludzi i berlińskie kluby. Wtedy był czas ich świetności – zachwycało mnie, że szło się do klubu na imprezę, która trwa nieprzerwanie ponad dobę. I że każdy może przyjść ubrany, jak chce – albo rozebrany, jeśli tak woli. Nikogo to nie ruszało.

Przyjeżdżałam także zimą, gdy widać szarość i berliński brud, zniszczoną infrastrukturę. Ale mimo to pojawiła się myśl, że chciałabym tu zamieszkać. Choć bałam się rzucić wszystko: karierę w korporacji, rodzinę i przyjaciół, obiecałam sobie, że trzydzie-

ste urodziny będą obchodziła jako mieszkanka Berlina.

Miesiąc pomieszkowałam z psem na kanapie u znajomego, potem wynajęłam mieszkanie w dzielnicy Neukölln, w okolicy dwóch pięknych parków. To wyjątek w skali całej dzielnicy, bo w Neukölln śmieci na ulicy czy gabaryty pod blokiem to norma. Mam nawet taką własną, niczym niepotwierdzoną teorię, że miasto celowo nie dba o tę dzielnicę, bo ci, którzy mogą, się stąd wyprowadzą, a zostaną najbiedniejsi, często imigranci, i będzie ich można mieć wszędzie w jednym miejscu.

A ja tu zostaję, bo czuję, że mogę sobie tu na więcej pozwolić niż w innych dzielnicach. Czuję luz, dużo większy niż na przykład w Zehlendorf, gdzie mieszkają zamożni ludzie, z reguły Niemcy, którzy robią awanturę nawet o to, że tłuczysz kotlety w niedzielę. W Neukölln tego nie ma. Jest za to dużo tanich miejsc – kuchnie z różnych części świata – w których można dobrze zjeść. Lubię, kiedy przychodzi na falafel, a pani za ladą wita mnie: „habibiti!”, czyli: „kochanie!” – tylko po arabsku. Jest swojsko.

Najbardziej cenię sobie w Berlinie, że mnie tutaj nikt nie ocenia. W Warszawie całe życie musiałam się tłumaczyć z tego, że nie chcę mieć dzieci. Nawet w liberalnych środowiskach ludzie się dziwili, choć przecież oficjalnie panuje na to przyzwolenie. Tutaj to w ogóle nie jest temat. Tak samo jak to, że można mieć sześćdziesiąt lat i chodzić co tydzień na imprezę.

Strasznie mnie też męczy potrzeba Polaków wypowiadania się na każdy temat i publicznego komentowania, szczególnie pasywno-agresywnego. Niemcy poza Berlinem też bywają uciążliwi: zwracają uwagę, kiedy ktoś przechodzi na czerwonym świetle, czepiają się, gdy ktoś źle posortuje śmieci. Ale w Berlinie rzadko słyszałam o podobnej sytuacji. Tutaj wszystkim jest inaczej niż w innych niemieckich miastach. To miasto jest trochę eksterytorialne. I to mi się w nim podoba.

50 TYS. POLAKÓW

Polacy są jedną z największych mniejszości narodowych w stolicy Niemiec, obok Turków, Ukraińców i Syryjczyków. W Berlinie mieszka ponad 800 tys. obcokrajowców, w tym ponad 40 tys. Polaków (choć niektóre źródła podają nawet 50 tys.). Są to wyłącznie osoby nieposiadające polskiego paszportu i w wieku produkcyjnym – a więc migranci zarobkowi, a nie długoletnia diaspora. Ogólnoniemieckie dane potwierdzają, że wskaźnik zatrudnienia Polaków wynosi 62 proc., co jest wynikiem lepszym niż średnia dla ogółu obcokrajowców (55,1 proc.). Również stopa bezrobocia wśród Polaków (7,6 proc.) jest znacznie niższa niż średnia dla populacji cudzoziemskiej (14,8 proc.). Polacy znajdują zatrudnienie w przemyśle przetwórczym, transporcie, logistyce, budownictwie oraz pracy tymczasowej i często pracują poniżej kwalifikacji, bo droga do ich uznania bywa długa. Nieco ponad połowa chce zostać w Niemczech na stałe, ale widać też ogólny trend powrotów do Polski.

Nie wszystkim udaje się jednak osiągnąć sukces. Według szacunków streetworkerów, na które w lutym 2025 roku powoływało się Deutsche Welle, na ulicach Berlina żyje nawet 5 tys. polskich bezdomnych – najwięcej spośród wszystkich cudzoziemców. ●

Niektóre imiona bohaterów zostały na ich prośbę zmienione



Parlament Europejski

Artykuł jest częścią projektu „Poznajmy naszą Europę” współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach programu dotacji Parlamentu Europejskiego w dziedzinie komunikacji. Materiały i wypowiedzi zawarte w tekstach przedstawiają poglądy autorów. PE nie odpowiada za ich treść.

Co u pana słyhać? Bohdan Łazuka:

NIGDY NIE PYTAM „dlaczego?”

Na najbliższe dwa miesiące mam w kalendarzu wpisanych 26 występów.

Z **BOHDANEM ŁAZUKĄ** ROZMAWIA
KATARZYNA SURMIAK-DOMAŃSKA

BOHDAN ŁAZUKA: Przepraszam, że panią nie zaprosiłem do domu, ale mam remont. Ciągłe by do nas podchodzili majstrowie: panie Łazuka to, panie Łazuka tamto...

KATARZYNA SURMIAK-DOMAŃSKA: Trochę żałuję, bo podobno mieszka pan pod lasem, w domu z ogrodem...

– Las jest, a jeśli chodzi o ogród, próbowaliśmy z panią, która pomaga mi w gospodarstwie, posadzić kwiatki, ale się nie przyjęły. Natomiast kiedy mieszkałem jeszcze w poprzednim miejscu, w Radziejowicach, to przychodziła do mnie taka pani, pomoc kuchenna, i zawsze się pytała: „Panie Łazuka, panie Łazuka, kiedy pan idzie na emeryturę?”. A ja mówię: „Pani Janciu, ja już jestem na emeryturze”. I ona nie mogła się nadziwić. „Jak to? Przecież nie siedzi pan na przyzbie i nie patrzy, jak kwiatki rosną”. Ja: „No, nie”. Ona: „No to ja posadzę panu kwiatki”. No i tak... Nie mam puenty w tym opowiadaniu.

Puenta może być taka, że kwiatki w ogrodzie symbolizują wycofanie się, odpoczynek. A pan nie zwalnia tempa.

– Proszę sobie wyobrazić, że na najbliższe dwa miesiące mam w kalendarzu wpisanych 26 występów. Czy to nie pewnego rodzaju rekord jak na te czasy, wątpliwe ekonomicznie?

Dla pana kwiatki to wciąż też w bukietach od wielbicieli.

– Wczoraj z moim przyjacielem pianistą Czesiem Majewskim występowałem w Błoni, w centrum kultury. Piękny obiekt, podobny do tego tutaj, w Grodzisku. Mamy taki swój program „Za kulisami kabaretu”. Co to była za publiczność! Potęgą! Coś niebywałego zupełnie. Ja już nie miałem czego bisować. Zeszliśmy ze sceny, a ludzie wciąż stali i bili brawo. I to nie tylko starsi, młodzież też przychodzi. Po ukłonach dostałem od pani dyrektor taki bukiet, że pan, który pomaga mi w chodzeniu, bo ja, jak pani widzi, jestem kontuzjowany... że pan Darek ledwo ten bukiet uniósł. Coś genialnego.

Mój zawód ma w sobie – nie należy się z tym kryć – dużo próżności. Ale to podziękowanie, jakie otrzymujemy, przekłada się właśnie na kwiaty.

A jak pan sobie radzi na scenie z kontuzją?

– Ta kontuzja wynika z lenistwa. Bo żeby wszystko było sprawne, trzeba tego regularnie używać. A ja niekoniecznie... No ale powoli, powoli, wracam do formy. Tymczasem na scenie instalujemy rekwizyt pod tytułem „kanapa”. Dostaję mikrofon bezprzewodowy. Obok stoi fortepian Czesia. No i... one man show. Przez półtorej godziny jestem bez przerwy na scenie. Ja na siedząco występuję.

Pani Magda Umer też w ostatnich latach występowała na siedząco, za biurkiem. To było bardzo dobre. Tworzył się taki domowy nastrój.

– Jej jako zaciej damie wypadło. Natomiast mnie kojarzą jednak z ruchem.

Nie wiem, czy pani słyszała, że ja zaczynałem w latach 50. jako tancerz w Zespole Pieśni i Tańca „Lublin” u Wandy Kaniorowej. Do dziś ten zespół istnieje. Bardzo, bardzo ten okres dobrze wspominam. Z biegiem lat coraz bardziej doceniam, ile mu zawdzięczam.

Cieszę się, że pan wspomina o Lublinie, bo właśnie chciałam pana poprosić o te najwcześniejsze wspomnienia. Urodził się pan w 1938 roku. Jak się nazywała ta wieś, w której pan spędził wojnę?

– Dąbrowice. Dziś to przedmieście Lublina. Miałem cztery lata czy może pięć, kiedy rodzice się rozwiedli.

Czyli rozstali się w czasie wojny.

– Chyba tak. A może to już było po wojnie? Ja przy całej sympatii do mojej nieskromnej osoby nie mam dobrej pamięci. Nie piszę kronik.

To, co pamiętam, to że szedłem sam siedem czy osiem kilometrów w nocy z Dąbrowicy do Lublina. Bo tak mi mama przykazała. Miałem się spotkać z nią w Lublinie w pralni. Po drodze do Lublina stały trzy krzyże. One były znakami orientacyjnymi. Pod każdym z tych trzech krzyży należało odpocząć. Bo to była dla kilkulatek prawdziwa ekskursja. Ja do tej pralni trafiłem i potem już byłem przy mamie.

Mieszkałem w kolejnych wynajętych pokojach. Zwykle przejściowych. Zawsze to były mieszkania zbiorcze. Trzy rodziny, minimum dwie. Zamiast łazienki była miednica. Wodę się donosiło z podwórka.

Jaka była mama?

– Bezkonfliktowa, urodziwa, uroczą w obejściu. Ciepła i dobra dla ludzi. No a to, że mnie wychowała sama, że w ogóle ze mną wytrzymała... Pracowała w sklepie Centrala Tekstylna jako sprzedawca, potem w służbie zdrowia. W administracji. A wcześniej, przed rozwodem, po prostu była na gospodarstwie.

A ojciec?

– Franciszek. Inżynier rolnik. Ziemianin.

To był jakiś dworek, w którym pan mieszkał przed rozstaniem rodziców?

– Można to nazwać dworkiem. Ziemianie kiedyś mieli służbę, mieli wszystko, co potrzeba. Nie to, że nie pracowali, bo pracowali.

Co robił ojciec? Jaki był?

– Ja go nie podglądałem. Ja byłem dzieckiem, które się wolało w piaskownicy bawić.

Sadził coś, podcinał czy doglądał. Nie wiem.

Był dobrym ojcem. Później zawsze byłem w dobrej symbiozie z tatą. Ale co pani się na tę rodzinę tak uparła?

Przecież sam pan zaczął z tym rozwodem. Chciałbym wiedzieć, jak pan przeżył rozstanie rodziców.

– Jako coś normalnego. Nie miałem świadomości, co to znaczy. Myślałem, że tak musi być. Ojciec został w Dąbrowicach w naszym domu. Do śmierci tam mieszkał z nową rodziną.

A samą wojnę jak pan zapamiętał?

– Na rogatkach Lublina był znak stop. Tam zawsze stała policja. Niemiecka i nasza, lokalna. A ludzie ze wsi wozili do miasta buraki, kapustę, ziemniaki... Za każdym razem należało mieć przepustkę. Był taki Żyd z Lublina, Mieczysław Weisbrot. On nas w pewnym sensie uratował, bo potrafił rozmawiać z Niemcami, przekonywać ich tak, że machali ręką i puszczali nawet bez przepustki. Po latach spotkałem tego Weisbrota w Stanach. W latach 70. chyba. Występowałem dla Polonii w Milwaukee. No i on przyszedł na mój występ. Z bardzo atrakcyjną panią zresztą... Pogadaliśmy chwilę o dawnych czasach i na koniec dostałem od niego 20 dolarów. To było bardzo dużo pieniędzy.

I to tyle o wojnie?

– Nic więcej nie pamiętam.

Podobno pracował pan w kopalni na Śląsku.

– To już w latach 50. Pojechałem do hufców pracy, do kopalni w Katowicach. Limit wieku, żeby zjechać na dół, był 18 lat, a ja miałem 17. Przydzielono mnie więc do sortowni węgla. Tam poznałem swoją pierwszą stałą narzeczoną. Miała na imię Lucyna. Sortowaliśmy razem to, co wyjeżdżało z podziemia, pod okiem jakiegoś tam pana kierownika. Ten węgiel na lewo, ten na prawo, ten pośrodku, i tak dalej.

Nie kojarzy mi się pan z pracą fizyczną.

– Praca, którą uprawiałem i uprawiam, łączy się z dużym fizycznym wysiłkiem. Każdy myśli, że to jest fi, fi, fi. A to nie jest fi, fi, fi. To jest ciężka praca. Jeżeli ktoś pochodzi do tego serio. A ja podchodziłem serio. Każdy występ to był i jest dla mnie premiera i ostatni spektakl jednocześnie. Bo nigdy nie wiesz, kto siedzi na widowni. We środę siedzi w trzecim rzędzie inna blondynka, a w piątek inny brunet.

A w kopalni długo miejsca nie zagrzałem. Przy okazji starałem się dostać do Zespołu „Śląsk”, ale mnie nie przyjęli.

Jak to jest możliwe?

– Możliwe. Takie zespoły jak Śląsk czy Mazowsze były pod auspicjami władz. I kto miał polecenie, ten się dostał. Ja nie miałem. Na krótko dołączyłem do Zespołu Pieśni i Tańca „Skolimów” Centralnej Rady Związków Zawodowych. Ale zespół rozpadł się jakoś w tydzień po tym, jak do niego wstąpiłem. Wróciłem na chwilę do Lublina. Kolega mnie namówił, żeby zdawać do szkoły muzycznej w Warszawie. Dostałem się. Chciałem się podobać paniom, w związku z tym grałem na oboju...

Bo gra na oboju podoba się paniom?

– Chcę skończyć zdanie. Chciałem być saksofonistą. Ale saksofon w tamtych czasach był zakazany jako instrument zachodni, imperialistyczny. Coca-Cola, kolorowe skarpetki, Frank Sinatra... Nie było mowy. Ale na oboju gra się bardzo podobnie jak na saksofonie, ma tylko dwie oktawy. Dlatego zapisałem się na oboj. Mój profesor, pan Zła-

FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



maniec był nawet zadowolony z moich poczynań. Kto wie, co byłoby dalej, gdyby nie to, że jako uczeń szkoły muzycznej zamieszkałem w akademiku, w słynnej Dziekance na Krakowskim Przedmieściu. Razem z aktorami. I Marian Kociniak mówi: „Co ty dmuchasz w tę rurkę? Jesteś zgrywus, chodź do nas”. Poszedłem więc na egzamin do szkoły teatralnej. Nauczyłem się fragmentu opowiadania Turgieniewa i poszło. Resztę miałem w nogach, bo byłem utanczniony. I muszę pani powiedzieć, że polska muzyka nie straciła, a w aktorstwie ta szkoła muzyczna nie przeszkadza. No ale już może dosyć o rodzinie.

Ale przecież w ogóle pan nie mówi o rodzinie. To może jeszcze chociaż o mamie kilka słów.

– Mama była aniołem, który zjawiał się w moim życiu zawsze wtedy, gdy jej potrzebowałem. Jak jakaś prawa ręka Świętego Piotra. Do dziś odwiedza mnie w snach.

Dlaczego rodzice się rozstali?

– Skąd ja niby mam to wiedzieć? Ja mogę pani powiedzieć, dlaczego ja się rozwodziłem.

No dobrze, to dlaczego?

– Bo się nie nadają na męża.

To po co się pan żenił – cztery czy pięć razy?

– Bo mi było przykro, że dziewczyna zostanie sama. Ale, wie pani, ja byłem Łazuka, więc w zasadzie mnie nigdy nie było. Wpadałem do domu tylko po to, żeby przepakować walizki. Jeździłem po świecie, po Polsce. Co to za mąż? No i tak się złożyło, że teraz na starość zostałem sam. Jeżeli mogę mieć do kogoś pretensję, to sam do siebie. Córka mieszka na Florydzie, syn koło Łukaszenki, w Janowie Podlaskim. A ja siłą faktu mieszkam tutaj, blisko pracy. I jakoś sobie radzę.

Z pierwszą żoną, panią Barbarą Wrzesińską rozwiódł się pan po trzech miesiącach. Czy kiedyś ludzie nie pobierali się zbyt pochopnie? Poznawali się, zakochiwali i od razu ślub.

– Może i tak. Wtedy to byłem świeżo upieczonym adeptem szkoły, a Basia już miała nazwisko. I ja byłem bardzo zazdrosny. Gdzieś tam chodziła, z kimś się spotykała... Ale pani się pyta teraz jak „Kurier Polski”, a pani jest z „Gazety Wyborczej”. Proszę zadawać pytania na poziomie „Wyborczej”.

Dobrze, to może coś z polityki? Partia Viktora Orbána poniosła niedawno klęskę w wyborach. Przyglądał się pan temu, co dzieje się na Węgrzech?

– Jeśli chodzi o politykę, to jestem w o tyle dobrej sytuacji, że jak już zdobyłem jakiś tam poziom zawodowy oraz, siłą rzeczy, towarzyski, to wszystkich znałem. Albo raczej, nie bądźmy skromni, mnie wszyscy znali. Znałem osobiście naprawdę wybitnych polityków. Przyjaźniłem się, i do tej pory jestem w kontakcie, z państwem Kwaśniewskimi. Z Jolą głównie. A Olek jest mi winien piwo, Guinnessa. Bardzo dobre piwo irlandzkie. Bardzo sobie chwałę przyjaźni z panem Józefem Oleksym. Niestety już nie żyje. Ja mówię tak dla przykładu. Bo jestem też w dobrej komitywie z panem Tuskiem.

A przeczytałam gdzieś, że popierał pan Janusza Korwin-Mikkego.

– To było inaczej. Jak Wałęsa był prezydentem, zostałem zaproszony na jakieś urodziny i tam był Leszek Falandysz, szef jego kancelarii. I on mi między innymi opowiadał, z kim studiował. No i okazało się, że studiował też z Korwin-Mikkem. Trochę mi o nim opowiadał. Potem któregoś dnia ten Korwin-Mikke zadzwonił do mnie. Tworzył jakąś partię i zapytał, czy bym nie mógł coś o tej partii powiedzieć publicznie. A co mi szkodzi? Powiedziałem gdzieś tam, że to bardzo dobra partia. No a że gębę mam znaną, więc to się do mnie przykleiło. A ja po prostu nie odmówiłem.

Rozumiem.

– On jest dosyć dziwny, ten pan Korwin-Mikke. Śmieszny. Nadawałby się na komika. Ta muszka, to wszystko... U nas w zawodzie na takie osoby mówiło się „typulo”. To pozytywne określenie. On jest dla mnie takim typulem właśnie. To Dymśza ukulł to powiedzenie.

Adolf Dymśza to legendarna postać. A pracowaliście panowie razem w Teatrze Syrena, prawda?

– Tak, Dymśza już był w Syrenie, a mnie zaproponowano tam angaż i powiedziałem, że się zgadzam, ale pod jednym warunkiem: chcę siedzieć w garderobie z Adolfem Dymśzą. Mam wciąż ten aneks do umowy. On wiedział, kto to jest Łazuka, i się zgodził. I on siedział tu,

a ja tu. To było dla mnie w pewnym sensie przedłużenie szkoły aktorskiej. Dymśza brylował w najrozmaitszych powiedzonkach. Na przykład wchodzi do garderoby: „Panie Dodku, głowa mnie tak strasznie boli...”, a on od razu: „Nie moja wina”. Takie skrótty.

Mieszkał w Międzyzlesiu. Do Warszawy dojeżdżało się stamtąd ciuchcią. Ostatni pociąg był o 11 wieczorem, a kolejny dopiero o 6 rano. I kiedyś Dodek wyszedł wieczorem na spacer z psem i widzi, jak ten ostatni pociąg do Warszawy już prawie rusza, ale biegnie ku niemu babcia taka z tobolekiem: „Panocku, panocku, jeszcze ja, jeszcze ja!”. I Dymśza opowiada w garderobie: „Zdjąłem psa ze smyczy, poszczułem babinę i zdążyła”.

Ojej, nie zrozumiała pani. Chodzi o to, że poszczuł tę babę psem i ona tak przyspieszyła, że...

Zrozumiałam, zrozumiałam. Ale czy to takie zabawne?

– Według mnie śmieszne, bo rodzajowe. Jeżeli to jest w anegdocie, to jest okej. Natomiast wracając do Adolfa Dymśzy, to ja go później grałem na scenie i w Teatrze Telewizji. Nazywała się ta sztuka „Wielki Dodek”. Niedługo to będą powtarzać.

Porozmawiajmy o pana piosenkach. Kilka z nich ogromnie lubię i często je sobie nucę. „Miłość swe humory ma” z tekstem Osieckiej i muzyką Jerzego Matuszkiewicza. Przepiękna. Albo „To było tak” duetu Wasowski – Przybora. Czasem sobie podryguję do takiego charlestona „Dzisiaj, jutro, zawsze”. One się zupełnie nie starzeją.

– Ooo, to mnie pani trafiła! Tak, za „Dzisiaj, jutro, zawsze” dostałem nagrodę na I Festiwalu Piosenki w Opolu. Za wykonanie taneczno-rozrywkowe.

1963 rok! Od tego się zaczęła pana kariera. Pan zdobył laury za tego charlestona, a Ewa Demarczyk za „Karuzelę z Madonnami”. Niezły rozrzut, swoją drogą.

– Pierwsze Opola miały swój niepodrabialny wdzięk. W tych czasach komunizmu to było nie do wiary, że to w ogóle jest możliwe. Potem, jak tam wlaźła wszędobylska telewizja, to... szkoda gadać. Nieznośnie się zrobiło.

Po kim odziedziczył pan taki głos, słuch i wyczuwanie rytmu?

– Nauczylem tego w szkole teatralnej. Wiele zawdzięczał profesorowi Ludwikowi Sempolińskiemu. Był moim profesorem od piosenki i sztuki estradowej. Państwo Sempolińscy nie mogli mieć dzieci i pan Ludwik mnie sobie wytypował jako takiego swojego następcę. Byłem mu za to bardzo wdzięczny. Uczyłem się piosenek z jego repertuaru. Byłem pilny i zdyscyplinowany. Ale wcześniej, jak mówiłem, był ten zespół Pieśni i Tańca „Lubin”. I tam były wszystkie dyscypliny. Z teatrem włącznie.

A dlaczego pan się tam zgłosił? Skąd takie zainteresowanie u syna rolnika?

– Bo łatwiej mi było śpiewać i tańczyć, niż napisać kłóskę z matematyki. Byłem dzieckiem krnąbrnym. Ze szkół niewiele wyniosłem.

Na pewien czas trafiłem nawet do szkoły budowlanej. Bo gdzieś musieliśmy pójść po szkole podstawowej i nasza szefowa z Zespołu załatwiła taki pozorny egzamin do technikum budowlanego w Lublinie. Nie skończyłem go. Potem trafiłem do Gdańska, również do Zespołu Szkół Budowlanych, do klasy z wodociągami i kanalizacją w nazwie. Tam zrobiłem maturę. Ale jakby ktoś chciał skorzystać z moich usług hydraulicznych, to nie polecam.

Nie potrafi pan w domu naprawić kranu?

– Proszę mnie w ogóle o takie rzeczy nie pytać, bo ja nie wiem nawet, gdzie coś takiego w domu jest.

I to bynajmniej nie wina szkoły, bo szkoła była dobra. Tylko że należało mieć w ogóle wrażliwość na ten temat. A ja miałem wrażliwość, żeby założyć teatr i żeby grać w koszykówkę.

O tym, że grał pan w kosza, nie słyszałam.

– Grałem.... Głównie siedziałem na ławce. Czasem na dwie minuty mnie trener Maliszewski wpuszczał. Sławomir Maliszewski, najsłynniejszy trener koszykówki w Polsce. Miałem 178 centymetrów wzrostu, które do dzisiaj posiadam, a w tamtych czasach to się kwalifikowało jako wzrost wysoki.

Często powtarza pan, że pana życie to nieustające wakacje...

– Tak, kiedy mnie pytają, gdzie jadę na urlop albo czy już byłem na urlopie, to odpowiadam, że ja jestem non stop na urlopie. Jak się urodziłem, od razu poszedłem na urlop.

CV

Bohdan Łazuka

• (ur. w 1938 r.) aktor, piosenkarz, artysta estradowy. Zagrał w kilkudziesięciu filmach i spektaklach. Jako piosenkarz wykonywał przeboje międzywojenne, piosenkę liryczną i współczesne gatunki rozrywkowe. ●

Dzieciństwo miał pan jednak nienajłatwiejsze. Start do zawodu trudny. Ale pan to wszystko z wdziękiem bagatelizuje.

– Bo ja przyjmuję życie takim, jakie jest. Bo ważne są optymizm i uśmiech.

Po kim pan to ma?

– Po nikim. Z wnętrza własnego. Wie pani, ja się nie zastanawiam nad takimi rzeczami. Czasem mnie pytają, dlaczego nie gram ról dramatycznych. A ja kiedyś byłem asystentem w szkole teatralnej i uciekłem po dwóch miesiącach. Bo oni tam ciągle zadają pytanie „dlaczego?”. „Musisz wiedzieć, dlaczego coś robisz, dlaczego coś mówisz... Zawsze pytaj: »dlaczego?«”. A w sztuce nie ma żadnego „dlaczego”. Nie ma.

Tylko jest co?

– Intuicja i talent. To wszystko.

À propos aktorstwa poważnego. W 1972 roku zagrał pan główną rolę w filmie, który stał się półkownikiem – „Kwiat paproci” w reżyserii Jacka Butrymowicza. Dlaczego go nie dopuszczono do dystrybucji? Co to była za rola, jakaś polityczna?

– Ten film jest w zasadzie półkownikiem do dzisiaj. Nie pokazali go nigdy, nawet w telewizji. Bardzo żałuję, bo ja w nim ani na sekundę nie schodzę z ekranu. Cała Warszawa była oblepiona reklamami z gębą Łazuki. Adaś Michnik wybierał się na premierę. I na dwie godziny przed premierą Kino Atlantic ją odwołało.

Ale jaki był powód? O czym był ten film?

– Obyczajowy. Ani lepszy, ani gorszy jak na tamte czasy. Grałem niebieskiego ptaka. Takiego faceta, który w każdej sytuacji umie się znaleźć. I w towarzystwie lorda, i w towarzystwie ciecia z cmentarza. Napracowaliśmy się ciężko. Aktorzy drugoplanowi fantastyczni. I nagle decyza, że to jednak nie pójdzie. Tłumaczyli, że ta moja postać wypadła za sympatycznie, że to społecznie szkodliwe...

W 2009 roku zrobiono pokaz w Łodzi. W takim prywatnym Kinie Charlie. Zaprosili nas z Jackiem Butrymowiczem. Były dwa seanse. Film się podobał. I to wszystko, co mogę powiedzieć.

To jeszcze pana zapytam na koniec, bo już długo rozmawiamy...

– Ojej, żeby to już się skończyło... Boże kochany... Serial taki się zrobił.

Oglądał pan mecz ze Szwecją?

– Tak. Proszę pani, jestem autorem powiedzenia, że wygrany mecz został przegrany.

Oni naprawdę dobrze grali, bardzo dobrze. Ale skąd wytrzasnęli tego nieszczęsnego bramkarza, to ja się Janka Urbana zapytam. Bramkarz, który wypuszcza piłkę, rzucając ją wprost pod nogi napastnika szwedzkiego... No to przecież i ja bym to strzelił!

Pana „Entliczek pentliczek” z Mundialu w Hiszpanii w 1982 roku też sobie czasem nucę. To była końcówka pięknych czasów polskiej piłki. Pan był zawsze kibicem?

– O tyle, o ile. To były względy raczej koleżeńskie, że tak powiem. Autorem tekstu i muzyki do „Entliczka” był Stefan Rembowski. Świetny kompozytor, pan Jerzy Wasowski bardzo go cenił. W dodatku miał dar przewidywania. Niech pani sobie wyobrazi, że on na dwa miesiące przed meczem Polska – Belgia na Mundialu przewidział, że Boniek strzeli Belgom trzy bramki! Stefcio był poza tym kochanym i niezwykle dowcipnym człowiekiem. Pamiętam, jak... Tylko teraz, żeby pani zrozumiała, co opowiem.

Dobrze

– Mieczysława Ćwiklińska. Mówi pani to coś?

Owszem.

– Miała stulecie urodzin i jeździła po Polsce i nie tylko z taką hiszpańską sztuką pod tytułem... Zaraz sobie przypomnę...

„Drzewa umierają stojąc”.

– Jak pani lepiej wie, to niech pani mówi. Tak, „Drzewa umierają stojąc”. No i jest olbrzymi plakat „Drzewa umierają stojąc”. A Stefan na to: „Szwecy umierają, siedząc”. No, nareszcie zrozumiałaś!

Bo to rzeczywiście zabawne. I mamy dobrą puentę.

– Bardzo pani ładnie, jak się pani śmieje.

Panu również! ●

• Kąpiel w zamrzniętym jeziorze po saunie, Park Narodowy Hossie w Finlandii

FOT. ANTOINE LORGNIER / ONLY WORLD / ONLY FRANCE VIA AFP

Finlandia

Sauna

NIE ZNA GRANIC



Kiedy w 1990 roku Elisabeth Rehn zostawała ministrami obrony, pierwsze pytanie, jakie usłyszała od prasy, brzmiało:

– Jak będzie pani współpracowała z generałami, skoro nie może pani pójść z nimi do sauny?

Sauna, wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO, to jedno z niewielu fińskich słów, które trafiło do większości języków świata. Dla Finów to świątynia, konfesjonał, miejsce, w którym robi się biznes, a nawet talk-show. W latach dziewięćdziesiątych autorzy satyrycznego programu telewizyjnego zapraszali do sauny polityków z pierwszych stron gazet. Przyszła też Rehn, a że akurat toczyły się rozmowy na temat nowych myślicieli dla armii, jeden z komików, wcielając się w biznesmena z branży mięsnej, próbował namówić ministrami, by w ramach offsetu zaproponowała Amerykanom kielbasę jego produkcji. W zamian oczekiwał wyższego stopnia w rezerwie. „Armia kupuje jedynie kielbasę wędzoną, która musi być jadalna zarówno na pustyniach, jak i na Alasce. A to oznacza, że kielbasa musi zawierać sto dwadzieścia pięć procent mięsa” – odpowiedziała żartobliwie Rehn.

W Finlandii jest około 3,3 miliona saun – jedna przypada na 1,6-1,8 osoby. Większość znajduje się w domach, ale widzę je też między innymi na zadaszonym tarasie niemal opuszczonego motelu dla motocyklistów w Räyskälä, w podziemnych helsińskich schronach, a nawet na wyspie w stolicy, gdzie działa demokratyczna Sompasauna – dostępna dwadzieścia cztery godziny na dobę dla wszystkich, również bezdomnych.

– Zasadniczo pogawędki są dla nas okropne. – Jarno Hietalahti, filozof humoru, się uśmiecha. – Czujemy niepokój, gdy ktoś stoi bliżej niż na odległość pół metra, a jednocześnie bardzo chętnie zrzucamy ubrania, polewamy gorące kamienie wodą i rozplwamy się w wodnej parze.

Finowie wierzą w magię löyly, jak pieśczętliwie nazywają intensywny kłęb pary, który unosi się nad kamieniami polewanymi wodą. Para sprawia, że w drewnianym pomieszczeniu metr na metr znikają role społeczne i napięcie.

W bazie wojskowej są trzy sauny, w tym jedna na kilkudziesięciu żołnierzy. Sierżant: „Szeregowy siada koło generała, obaj nagusieńcy, i gadają o wszystkim bez stopni wojskowych”.

W bazie wojskowej, którą zwiedzam ze starszym sierżantem Tyrmim, są trzy sauny, w tym jedna na kilkudziesięciu żołnierzy.

– Szeregowy siada koło generała, obaj nagusieńcy, i gadają o wszystkim bez stopni wojskowych – zapewnia Tyrmi. – Sauna umożliwia szczerą komunikację, zaciera różnice w randze i przynależności politycznej. Inna sprawa, że nasza podstawowa zasada w armii brzmi: „Politykę zostawiamy za drzwiami koszar”.

Sierżant opowiada, że kiedy fińskie wojska zostały przydzielone do sił pokojowych ONZ, zbudowały na pustyni Synaj trzydzieści pięć chat na sauny.

– Na zewnątrz termometr pokazywał ponad pięćdziesiąt stopni Celsjusza, a w saunie było dziewięćdziesiąt stopni. Po wyjściu mówiłem: „O, całkiem chłodno!” – wspomina Jukka-Pekka Schroderus, który służył jako zawodowy żołnierz na misji pokojowej NATO w Afganistanie. – Pewnego razu talibowie ostrzelali naszą bazę moździerzami. Część żołnierzy była w saunie. Pierwsza wiadomość w radiu? „Cholerni dranie zaatakowali naszą saunę, mamy kilku rannych”. Zwróć uwagę na kolejność.

Po przystąpieniu Finlandii do Sojuszu Północnoatlantyckiego kwatery główna NATO też zainstalowała saunę. Miły gest powitalny czy może uznanie dla fińskiej szkoły dyplomacji? Od dekad wyposażane w sauny są nie tylko wszystkie budynki rządowe w Finlandii, ale też ambasady i konsulaty. W Waszyngtonie, Berlinie i Londynie działają Fińskie Dyplomatyczne Towarzystwa Saunowe: zaproszenia na sesje są w świecie dyplomatów uznawane za niezwykle prestiżowe. W czasie zimnej wojny w fińskich saunach wyjawiano niejedną tajemnicę. Rumuński wywiad próbował nawet założyć podsłuch w ambasadzie Finlandii: podstawieni monterzy umieścili pluskwę w termostacie.

Za mistrza tak zwanej dyplomacji sauny uchodził Urho Kekkonen, wieloletni prezydent Finlandii. W czasach zimnej wojny zachodni dyplomaci żartobliwie nazywali jego kraj Kekkoslodią, bo wciąż uchodził za strefę wpływów ZSRR. Jednak Kekkonen umiejętnie opierał się radzieckim naciskom. Podczas wizyty w Helsinkach Nikita Chruszczow miał się zasiedzieć w prezydenckiej saunie aż do piątej nad ranem. W efekcie tych rozmów ZSRR wyraziło „gotowość poparcia dla dążenia Finlandii do integracji i współpracy z Europą Zachodnią”, co doprowadziło między innymi do utworzenia w 1971 roku Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu i integracji fińskiej gospodarki z zachodnią. To niejedyny przypadek, gdy „prawdziwy komunistą wszedł nago do sauny z kapitalistą”, jak pisano w Rosji o wpadce Chruszczowa. W 1978 roku prezydent Kekkonen zachęcił do zrzucenia ubrań ministra obrony Dmitrija Ustinowa i przekonał go, że są lepsze sposoby rozwijania przyjaźni radziecko-fińskiej niż ćwiczenia wojskowe, które chciał wymusić Rosjanin.

„Dyplomacja sauny” działała też na Amerykanów. „Zrobię wszystko, co zasugerowałeś, ale nie pójdę do sauny z Kekkonenem” – miał powiedzieć sekretarz stanu USA Dean Rusk do oficera politycznego w ambasadzie USA w Helsinkach. Jednak podczas wizyty w w-

SZYMON OPARYSZEK



skiej rezydencji prezydenta Kekkonen wziął Ruska za ramię i powiedział: „Teraz idziemy do sauny”. Amerykanin był bezbronny.

Erkki Tuomioja, były minister spraw zagranicznych Finlandii, powiedział: „Sauna nie zna granic”.

Pertti Torstila, były sekretarz stanu do spraw zagranicznych: „Nie wyciągasz politycznych asów, gdy nie masz rękawów”.

Tarja Halonen, była prezydentka Finlandii: „»Dyplomacja sauny« to umiejętność, którą należy pielęgnować, aby ludzie nadal mogli otwarcie rozmawiać”.

W 2010 roku rząd fiński opublikował raport zatytułowany „Misja dla Finlandii – jak Finlandia zademonstruje swoje mocne strony, rozwiązując najtrudniejsze problemy świata”. Można w nim przeczytać, że atutem Finlandii powinna nadal być „miękką siłą”, która wyrosła właśnie z zimnowojennej tradycji „dyplomacji sauny”.

Finlandia od dekad jest mediatorem między USA i Rosją. W Helsinkach spotykali się Gerald Ford z Leonidem Breżniewem (1975), George Bush z Michaiłem Gorbaczowem (1990), Bill Clinton z Borysem Jelcynem (1997). W 2018 roku w stolicy Finlandii spotkali się Donald Trump i Władimir Putin – w roli organizatora wystąpił prezydent Sauli Niinistö.

– Czasami dyplomacja nie działa. W takich sytuacjach trzeba być Finem: wziąć głęboki oddech, zimną kąpiel, pójść do sauny i wrócić do stołu negocyjacyjnego – powiedział Alexander Stubb, obecny prezydent kraju.

Innym razem, podczas monachijskiej konferencji bezpieczeństwa, stwierdził, że świat potrzebuje mniej Jałty, a więcej Helsinek.

W 1990 roku, gdy dziennikarze zapytali nową panią ministrowie obrony o spotkania z generałami w saunie, Rehn odpowiedziała:

– Jeśli to naprawdę konieczne, pójdę. Ale nie sądzę, by chcieli, żebym oglądała ich bez mundurów i tych wszystkich medali.

Te mocne słowa były wymierzone nie w fińską tradycję, ale w patriariat. Kiedy na początku XXI wieku odsłonięto portret Rehn w budynku parlamentu, na uroczystości nie zjawili się żaden mężczyzna ze ścisłego kierownictwa partii.

Z patriarhatem walczyła od samego początku, zwłaszcza że równoległe z kierowaniem resortem obrony pełniła też funkcję ministrowie do spraw równości.

Na początku pracy Rehn zwolniła lekarza zatrudnionego w ministerstwie obrony, który molestował urzędniczkę. W 1991 roku przyznała kobietom prawo do udziału w misjach pokojowych. Wówczas do armii zgłosiło się ponad trzy tysiące pań. Wybrano tylko dwadzieścia cztery, które nazywano Aniołami Elżbiety. Jej partyjni koledzy, zwykle mówi o nich „chłopcy”, tylko czekali na potknięcie Rehn. Mimo to postanowiła kandydować na prezydentkę Finlandii. Podczas kampanii wyborczej rywalce uciekali się do ataków szowinistycznych. Ale nie tylko to było jej problemem: musiała też na przykład tłumaczyć się ze swojego zdania na temat Jezusa. Podczas spotkania kampanijnego powiedziała, że nie jest pewna historycznego istnienia Jezusa. Wypowiedź wywołała poruszenie, a Rehn została oskarżona o ateizm i lekceważenie doktryny Kościoła. W efekcie napisała felieton zatytułowany *Wyznanie wiary Elisabeth Rehn*, w którym tłumaczyła swój stosunek do Kościoła i wiary.

Ostatecznie przegrała w drugiej turze z Marttim Ahtisaarim z Socjaldemokratycznej Partii Finlandii, ale otrzymała aż 46,1 procent głosów.

W kluczowej bitwie z patriarhatem jednak zwyciężyła. To w pewnym sensie dzięki Rehn dwudziestolecie Tilda Taalo z Tampere mogła odbyć dobrowolną służbę w armii.

– Jesteś wdzięczna Rehn? – pytam Tildę.

– Nie mam pojęcia, kto to – zaskakuje mnie dziewczyna.

– Nie słyszałaś o niej? O drzwiach?

Tilda rozkłada ręce.

Sprawa szybko się wyjaśnia: gdy miała dwa lata, przeprowadziła się z mamą na Teneryfę. Do Finlandii wróciła dopiero w wieku licealnym. Debata na temat poboru kobiet do armii już dawno wtedy ucichła. Ale w latach dziewięćdziesiątych, jak czytam w jednym z opracowań, była to „prawdopodobnie najczęściej dyskutowana publicznie kwestia dotycząca sił obronnych”.

W parlamencie wrzało.

„To militaryzacja społeczeństwa i kobiet” – podnosiły członkinie organizacji pokojowych. Oponenci przypominali, że w czasie wojny zimowej pomagało żołnierzom piętnaście tysięcy Lott, takich jak matka Rehn i babcia Tildy.

Fiński rząd: Naszym atutem powinna nadal być „miękką siłą”, która wyrosła z zimnowojennej tradycji „dyplomacji sauny”

Książka Szymona Opryszka



Jak nie dać się wojnie i innym kryzysom. Lekcja z Finlandii ukaże się w wydawnictwie Dowody pod koniec czerwca

„Kobiety wpadają w panikę, gdy muszą strzelać do tarczy w kształcie człowieka” – rzucił pewien parlamentarzysta. W odpowiedzi Marita Jurva z Fińskiej Partii Wiejskiej zapewniła, że zostanie snajperką, bo pistolet kalibru 7,62 mm zmieści się jej w torebce.

Gazety pytały w sondach: „Jaka byłaby najbardziej odpowiednia długość włosów dla poborowej?”.

Latem 1995 roku Fińska Rada do spraw Planowania Informacji Obronnej ustaliła, że aż dwadzieścia tysięcy młodych kobiet zamierza odbyć służbę wojskową. To były przesadzone dane. Gdy powołana przez ministrowie Rehn piętnastoosobowa komisja z ośmioma kobietami w składzie dopuściła dobrowolną służbę płci pięknej, w pierwszym roku zgłosiło się tylko trzydzieści chętnych z całego kraju (w kolejnym – trzysta, a w 2023 roku – tysiąc dwieście pięćdziesiąt osiem). W garnizonowych łazienkach zamontowano bidety, w drzwiach toalet zamki, na ścianach pokoi zawieszono lustra, a ministra trafiła do dość kontrowersyjnej piosenki rockowego zespołu Popeda pod tytułem *Sierżant Karoliina* o tym, że mężczyzna został porzucony przez żonę. Powtarza się w niej wers: „Obwiniam cię, Elisabeth Rehn”.

Do tej pory fińska armia przeszkoliła ponad dwadzieście tysięcy rezerwistek, w tym Tildę. Kiedy studentka pielęgniarstwa uznała, że zgłosi się do dziewięćmiesięcznej służby wojskowej, sąsiedzi z Tampere przyjęli to ze zrozumieniem.

Gdy spotykamy się w bazie wojskowej, dwudziestoletnia prowadzi kurs pierwszej pomocy: rezerwiści czołgają się do rannych kolegów, układają nieprzytomnych w odpowiedniej pozycji i uczą się bandażować rany.

– A patriariat w wojsku nie był dla ciebie problemem? – pytam Tildę.

– Spaliśmy z koleżankami w tym samym pokoju co mężczyźni. Nie było absolutnie żadnego problemu. Czasami sama łapałam się na nierównościowym myśleniu.

– Jak to?

– Wiele razy ćwiczyliśmy w lesie w czasie opadów śniegu. Byłam cała mokra, zmarznięta, okropnie zmęczona i głodna. Czulałam, że już nie mogę. W takich chwilach myślałam: „Cholera, nie jestem w tym dobra. Ale przecież jestem kobietą”. Faceci są jednak silniejsi,

bardziej wprawieni. Zdarzało się, że nie dałam rady czegoś unieść, bo na przykład ważyło sto dwadzieścia kilogramów. I musiałam prosić kolegów o pomoc. Oczywiście pomagali, ale sami z siebie nigdy. Traktowali mnie jak równą sobie. I w sumie dobrze.

W Finlandii toczy się debata na temat obowiązkowego poboru kobiet: co trzeci obywatel jest za. W bazie wojskowej w Paroli kilkakrotnie słyszę zdanie, które dziadek powtarzał sierżantowi Tyrmiemu: „Lepsza kobieta w wojsku niż słaby mężczyzna”. O ile Norwegia czy Szwecja wprowadziły neutralny pod względem płci pobór do wojska (od 2026 roku będzie obowiązywał też w Danii), o tyle prawicowa koalicja w Finlandii jest przeciwna obowiązkowej służbie kobiet. Jednym z wyznaczników bycia tutaj lewicowcem jest poparcie dla pełnego równouprawnienia, także w kwestii wcielania do armii.

– Demografia jest bezlitosna, więc musimy znaleźć jakieś rozwiązanie. Za dziesięć lat będziemy mieli średnio trzy tysiące poborowych mniej – przyznaje Mats Uotila z Tampere, który dwa lata temu ukończył służbę w Brygadzie Pancerniej w Paroli i został przewodniczącym Fińskiego Związku Poborowych. – Czy rozwiązaniem jest pobór kobiet? Stoję na stanowisku, że osobista motywacja i predyspozycje to ważniejsze kryteria niż płeć.

Jego zdaniem przed Finlandią jeszcze sporo wyzwań. Choć siły zbrojne mogą się pochwalić nową witalnością dla rezerwistów i poborowych (po zalogowaniu mogą sprawdzić ukończone przez siebie kursy, zapisać się na nowe, zaktualizować dane kontaktowe, stan zdrowotny, a nawet rozmiar butów czy odzieży), to dieta poborowego (w przypadku półrocznej służby wynosi sto siedemdziesiąt siedem euro miesięcznie) nie jest powodem do dumy.

– Sześć euro dziennie. Co możesz za to kupić? Pączka i kawa? – ironizuje Mats. – Dlatego domagamy się podwojenia stawek, bo mam kolegów, którzy zbierali oszczędności na czas służby ojczyźnie.

– A ty co sądzisz o obowiązkowym poborze?

– pytam Tildę.

– Każda kobieta powinna zdecydować sama. Osobiście dzięki służbie czuję się silniejsza psychicznie, bardziej zorganizowana, nauczyłam się też punktualności, pracy w zespole, wykonywania poleceń, bycia gotową na niespodziewane. Jeszcze w szkole nowe wyzwania napawały mnie lękiem: „Nigdy się tego nie nauczę”. A teraz myślę: „Co? Ja nie dam rady?”. Jeśli nie masz planu działania, jesteś zagubiony, stanowiąc obciążenie dla innych. A w sytuacjach kryzysowych kluczowa jest samodzielność. Dla mnie to esencja bycia przygotowanym. Jak to mówimy w Finlandii, a czego zupełnie nie rozumiemy Hiszpanie, czuję się *sisu*.

Sisu. Ulubione słowo Finów. Termin zagadka. Korzenie *sisu* sięgają pięciu wieków wstecz, ale międzynarodową karierę zrobiło, gdy Finowie heroicznie odpięrali ataki Rosjan w trakcie wojny zimowej. W 1940 roku „New York Times” określił *sisu* mianem „słowa, które wyjaśnia Finlandię”.

Autor jest dziennikarzem WP.pl.

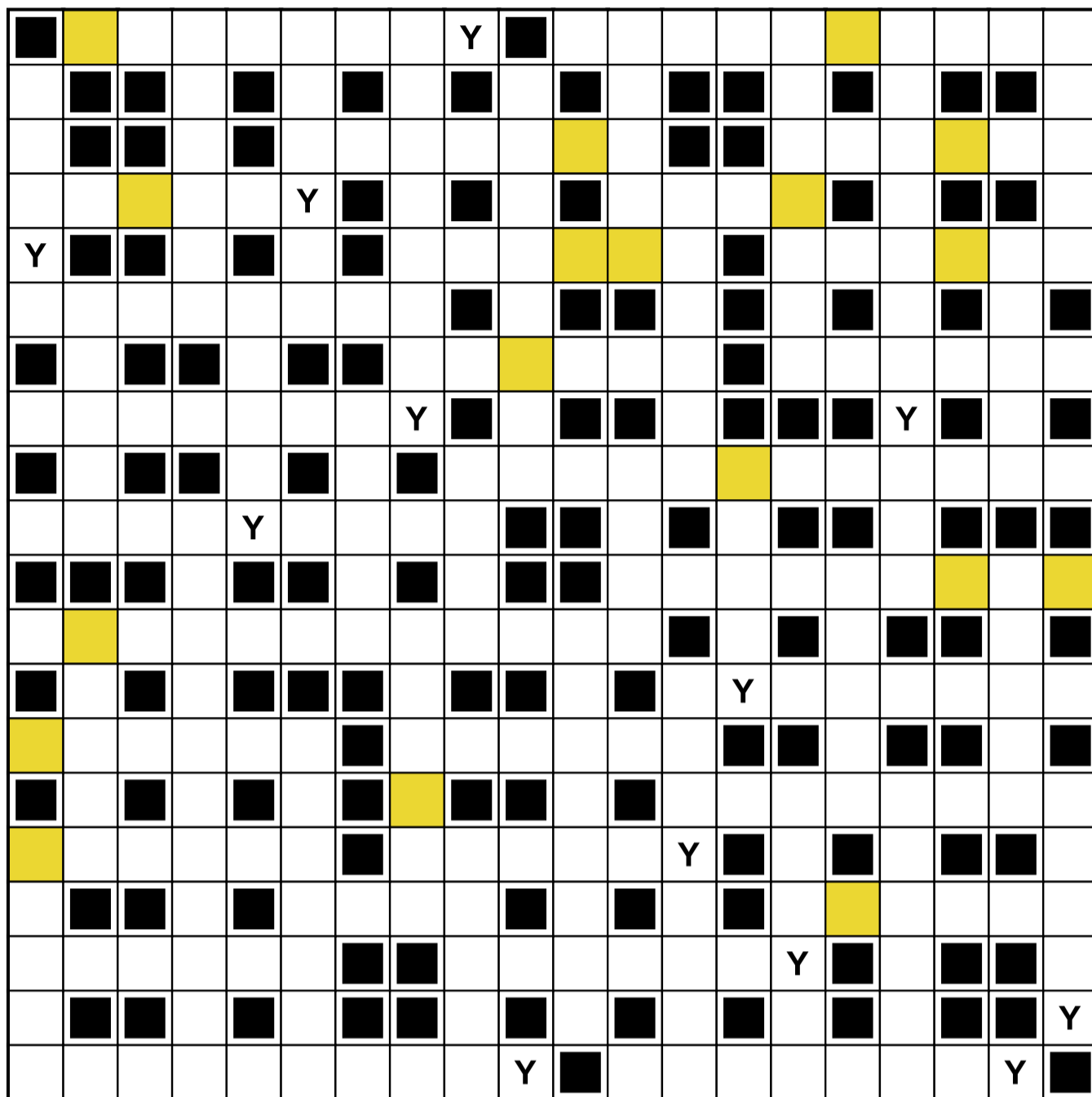


jolka

204

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie samogłoski Y. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- ... Alf, czyli Konrad Wallenrod
- Annasz dla Józefa Kajfasza
- ... faraona, inna nazwa mangusty egipskiej
- figlował ku uciezce króla
- film Felliniego, w którym wystąpili Giulietta Masina i Anthony Quinn
- francuskie nagrody filmowe
- halucynacje, majaki
- imię Budnik, aktorki
- impreza, na której skwierczą kielbaski
- inne czereśni, inne „ą” i „ę”
- ... IV Szujski, objął tron Rosji po Dymitrze Samozwańcu
- jeden z dwóch w świątecznym ubraniu Pawłaka („Sami swoi”)
- Jeremi, występował z Jerzym Wasowskim
- Juliusz, patron krakowskiego teatru przy Placu Świętego Ducha
- kapitan z powieści Rafaela Sabatiniego (został piratem)
- klasyfikacja
- kłoszard – Paryż, baciara – ?
- kręgowy – w ośrodkowym układzie nerwowym
- lecą z nieba na Placu Pigalle
- lekcja, na której omawia się prawa Keplera, zasadę zachowania energii
- lek-shop
- Leon, bohater serialu „Polskie drogi”
- minirole
- mocne dźwięki gitarowe charakterystyczne dla muzyki rockowej
- może być piorunujący
- może się przerodzić w przyjaźń
- na rynku w Zamościu, z okazałą wieżą zegarową
- nadętus, zarozumialec, bufon
- ogienki
- owoce, które się nadpsuły



- pieśni takie jak „Hiszpańskie dziewczyny” i „Pożegnanie Liverpoolu”
- plama, której próżno szukać w dzisiejszych zeszytach
- podjechał z dostawą przesyłek do paczkomatu
- powierzchnia pola uprawnego
- przelknąć ... porażki
- przyjaciółka rudowłosej Pippi
- pseudonim używany w internecie, np. na forum dyskusyjnym
- ptak w herbie Niemiec, Egiptu
- razy pięć – to kopa
- regaty Sydney-...
- rogata kompania przy gwiazdkowych saniach
- rozgardiasz, zgiełk, szurum-burum
- są i ofiarne
- słychać, gdy żaby przyjdą na kabareton
- stan bardzo niezalecany kierowcom

- „Straszne mieszkania. W strasznych mieszkaniach strasznie mieszkają straszni ...” (Tuwim)
- środki piorące i czyszczące
- świętokrzyska miejscowość, w pobliżu której rośnie wiekowy dąb Bartek
- „To nie wasz pociąg – ogłosiły ...”, w piosence Jacka Kaczmarskiego „Poczekalnia”
- trzydziestka do kawy
- urwiste nabrzeże morskie
- van Gogh – słoneczniki, Monet – ?
- w miastach Ameryki Łacińskiej: slumsy, dzielnica nędzy
- właśnie coś zakupi!
- „Wolność to niewola, ... to siła”, hasła z powieści „Rok 1984”
- z jej soku wytwarza się tequilę
- zakrętów albo włosów
- zgrywę – Węgrzy, soczki – ?

Rozwiązanie jolki nr 203:
Układanie domina.

Rzędami: chuchro, psikawka, taoizm, kpiarze, anioł, Lublin, drzwi, winklel, Obra, aktorzyzna, Stamm, Englert, Skalda, Lubawa, zgnuszenie, bilardzista, szajka, wyczyn, Rushdie, rzęch, staruszek, Nikt, odprysk, oczko, truizm, walek, bałwany, Abudża, Genuenka, klarnet.

Kolumnami: plebs, Hopkins, wytyczne, tubylcy, heroizm, zdunowie, meandry, Otello, niziołek, bogini, Dowbor, surykotka, areszt, garson, Manhattan, Iliada, Upadek, spirytus, tombak, koneser, kolderka, zapalka, Dunajec, knowania, hasanie, senat.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34414087



Od kwietnia **CODZIENNIE** w Wyborczej

Krzyżówka
Sudoku
Zakreślanka
Skojarzenia



Rusz głową!
Nie nudź się w domu!

